

Do końca Totus Tuus Jak uzdrowić Europę

NASZ GŁOS

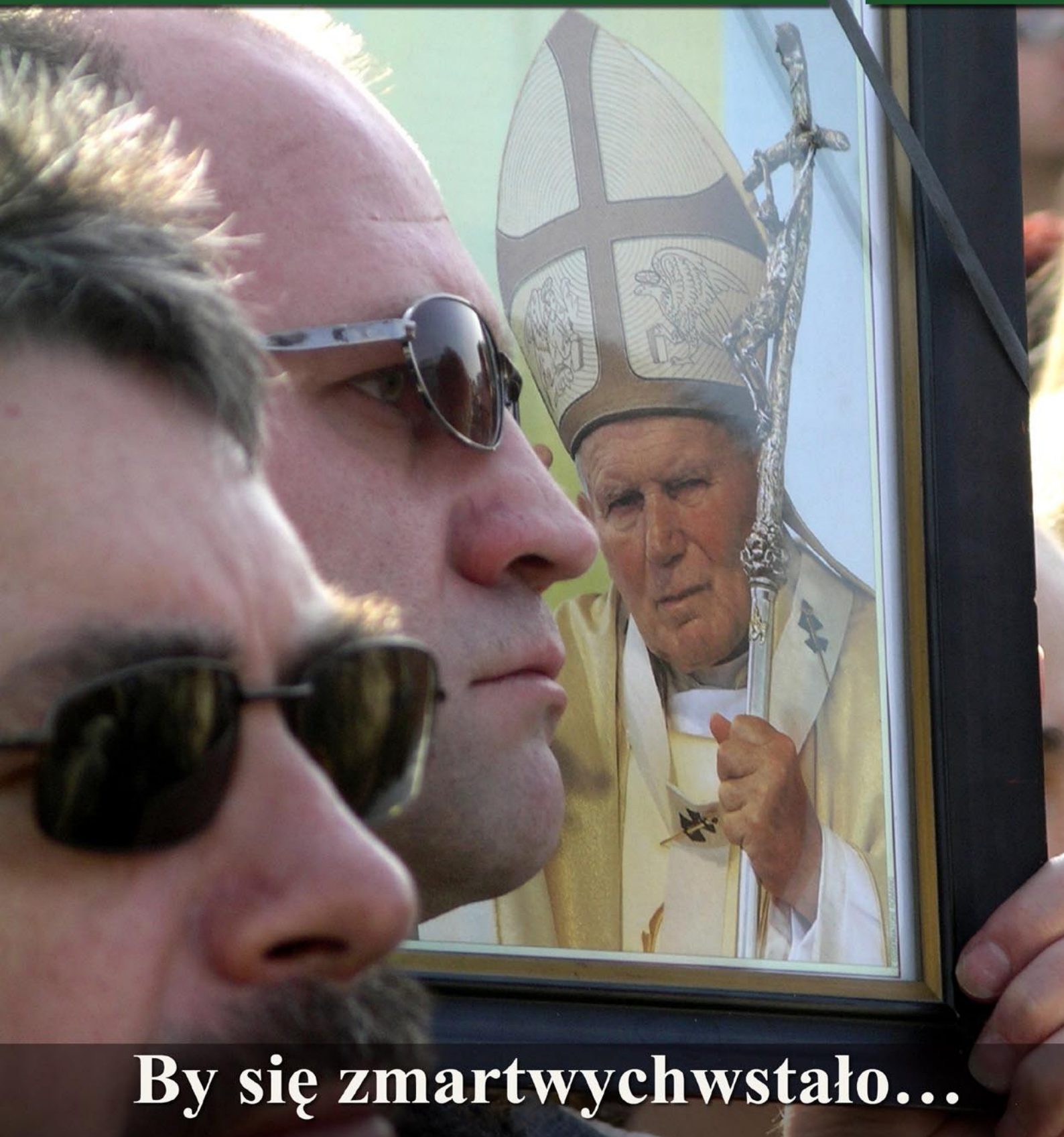
Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

CIVITAS

CHRISTIANA

ISSN 1507-8426

Nr 4 (109)
kwiecień 2006



By się zmartwychwstało...

Gdy 2 kwietnia 2005 roku około godziny 22.00 na całym świecie rozbrzmiały dzwony wszyscy zrozumieli: Jan Paweł II odszedł do Domu Ojca.

Ostatnia pielgrzymka Jana Pawła II

Artur Stelmasiak

Był ciepły kwietniowy dzień. Polacy cieszyli się pierwszymi wiosennymi promieniami słońca. Jednak tę radość mocno przyćmiewały doniesienia z Watykanu o pogarszającym się zdrowiu Papieża. Tłumy wiernych gromadziły się we wszystkich świątyniach. Wszyscy spodziewali się najgorszego. Jednak nikt nie chciał w to wierzyć.

Wszystkie agencje, stacje telewizyjne, radiowe i redakcje prasowe tego dnia skupiły swą uwagę na oknach pałacu watykańskiego. Podczas tych dni Rzym stał się centrum współczesnego świata.

Transmisje z Rzymu były przeplatane zdjęciami rozmodlonych tłumów z całego świata. Jeszcze nigdy tak wielu ludzi nie modliło się w tym samym czasie, w tej samej intencji – o zdrowie dla Ojca Świętego.

Wiadomość podana przez media o śmierci Papieża wolno docierała do ludzi zgromadzonych na placu św. Piotra. Na kilkanaście minut przed godziną 22.00 (około godziny 21.37) w oknach Pałacu Apostolskiego rozbłysło światło. Tłum ten znak przywitał bardzo en-

tuzjastycznie, brawami i śpiewem. Wówczas jeszcze nikt nie wiedział, że właśnie w tej chwili Papież odszedł z ziemskiego życia. Dopiero, gdy około godziny 22.00 rozbrzmiał dzwon bazyliki św. Piotra wszyscy zrozumieli: Jan Paweł II odszedł do domu Ojca. Kilka minut później zebranych na placu o jego śmierci oznajmił abp Leonardo Sandri.

Ponad 60 tysięcy ludzi na chwilę przerwało odmawianie Różańca. Zapadła cisza, pochyliły się głowy, niektórzy zaczęli płakać inni przyzywali tę wiadomość oklaskami. Po kilku minutach wierni powrócili do modlitwy. – Przyszliśmy tu, by odprowadzić naszego Papieża na drugą stronę – powiedział do wiernych na placu jeden z biskupów.

W chwilę po śmierci Papieża cały świat wstrzymał oddech. Świątynne dzwony na wszystkich kontynentach oznajmiały śmierć następcy Piotra. Telewizje przerwały nadawanie tradycyjnych programów. Kolejno prezydenci różnych państw ogłaszali żałoby narodowe.

Polska w chwili śmierci

Warszawa około godziny 22.00. Wycie syren i rozlegający się dźwięk dzwonów oznajmia wszystkim tę smutną wiadomość. Ludzie na ulicy zatrzymali się. Część z nich uklękała. Wszyscy byli jak w

letargu. Pytali: co teraz będzie? W warszawskim kościele św. Anny wierni modlili się przez 24 godziny na dobę.

Przed świątynią stoi kilka tysięcy osób. W rozdygotanym i płaczącym tłumie ludzi pracują także dziennikarze. To oni pokazują światu te niezwykle wyda-



Ludzie wiedzieli, że 2 kwietnia skończyła się pewna epoka. Wszyscy wiedzieli, że Jan Paweł II odszedł. Jednak wierzyli, że pozostał.

zenia. Jedna z dziennikarek telewizyjnych ma właśnie wejście na żywo. Z trudem powstrzymuje się od łez. W chwilę po „zejściu” z wizji nie wytrzymuje i zaczyna płakać razem z tłumem. Inny dziennikarz podchodzi do młodej zapłakanej dziewczyny przed kościołem św. Anny. Łamiącym się głosem zadaje kilka zdawkowych pytań. Dziewczyna nie może wydusić z siebie ani słowa. Odpowiada płaczem. Po chwili płaczą oboje.

Jest kilka minut po 23.00 tłum ludzi na ulicach bezustannie narasta. Przed kościołem św. Anny zebrało się już kilkadziesiąt tysięcy osób. Dochodzi północ, a autobusy nadal przyjeżdżają pełne ludzi. Wydaje się, że tej nocy nikt nie pójdzie spać, bo świat już nie jest taki sam.

Więcej czytaj str. 6-7





Dar i zadanie

Dla naszego, papieskiego pokolenia radosne święta Zmartwychwstania już na zawsze chyba wiązać się będą z dramatem odchodzenia Jana Pawła II do Domu Ojca. W tym wydarzeniu, jak bodaj w żadnym innym, zawarty jest sens naszego losu, owo wkraczanie-przyjmowanie Jezusa w nasze osobowe istnienie.

„A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela” (Łk 24,21). Trudno nam zrozumieć, dlaczego droga zbawienia musi prowadzić przez cierpienie i śmierć. Ale Bóg wie, jak uczyć nas pojmowania objawianych nam prawd. Posłał nam Syna, aby się zbliżył do każdego z nas, stał się towarzyszem naszego wędrowania ziemskiego, jak uczniów, którzy rozmyślając nad wydarzeniem cierpienia i śmierci Jezusa szli do Emaus.

Człowiek współczesny bardzo potrzebuje spotkania z ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Chrystusem. Kto bowiem, jeśli nie On może nam w pełni ukazać cierpienie, które spotyka niesprawiedliwie oskarżonego? Kto sam upokorzony i wyszydzony może zaspokoić oczekiwania tylu mężczyzn i kobiet pozbawionych nadziei? Kto, jeśli nie Ukrzyżowany może zrozumieć ból i samotność tylu ludzi, których życie zostało złamane i pozbawione perspektyw na przyszłość?

Francuski poeta Paul Claudel pisał, że Syn Boży „nauczył nas, jak można wyjść ze śmierci i ją przetrwać”. Bóg wiedział, że musi nam przypomnieć to doświadczenie przez kogoś szczególnie nam bliskiego. I przez przejście Jana Pawła II w cierpieniu i w miłości spośród nas do ludzkiej historii i do Domu Ojca otwarta została jakby nowa księga, którą i my mamy zapisywać. Przez wydarzenie tej śmierci Duch Pański przewracał i podnosił wielokrotnie w ciągu tych 365 dni, poniżał i wywyższał wiele. Wiele nam zostało przez Niego dane i wiele zadane.

Przypominając tamto wydarzenie proponujemy różne sposoby zamyślenia nad jego sensem. Skoro jednak owoce tamtych chwil są darem i zadaniem nikt z nas nie powinien pozostać bezczynny. Staraliśmy się na miarę naszych możliwości i umiejętności ukazać, jak zmieniał się nasze jednostkowe życie i życie narodowej wspólnoty w ciągu tego roku. Staraliśmy się więc odpowiedzieć na pytania, czy łatwiej nam po roku od odejścia Ojca Świętego wierzyć, cierpieć, umierać, służyć dobru wspólnemu, bo to wszystko przecież staje się w każdej chwili. I chodzi o to, aby było coraz doskonalsze, coraz bardziej podobało się Bogu.

Potrzeba nam wiary, że potrafimy się zjednoczyć w potrzebie, okazać solidarność, gotowość do największej ofiary, umiejętność przezwyciężania każdej trudności aż do zwycięstwa, dawania świadectwa prawdzie, która zawsze zwycięża. To wezwanie do postępowania innego niż to, jakim zapisał się w historii rzymski prokurator Poncjusz Piłat.

Tę naukę musimy spełniać, każdy z nas i cała nasza wspólnota: łatwiej wierzyć, łatwiej cierpieć, łatwiej umierać, uwierzyć wreszcie w prawdę i w swą misję – to dar i zadanie.

Jeśli udało się nam Państwu, naszym Czytelnikom to przekonanie choćby w niewielkim stopniu przybliżyć, to nasze dziennikarskie zadanie przynajmniej w części spełniliśmy.

ZDZISŁAW KORYŚ

*Najserdeczniejsze życzenia na radosny czas
Świąt Wielkanocnych
naszym Czytelnikom składa*

Redakcja

Wydarzenia

2

Temat numeru:

By się zmartwychwstało

Do końca Totus Tuus	4
Grzegorz Józefowicz	
Ostatnia pielgrzymka Jana Pawła II	okładka II, 6
Artur Stelmasiak	
„Szukałem was..., a wy przyszlście do mnie”	8
Tomasz Gołąb	
Intencje wyjmował z klęcznika	10
Z Pawłem Zuchniewiczem rozmawia Joanna Jureczko-Wilk	
Nie ma o, ale jest	12

Człowiek i Społeczeństwo

Karol Wojtyła w teczkach bezpieki	14
Małgorzata Krasnodębska	
Jak uzdrowić Europę?	16
Z Jasiem Gawrońskim rozmawia ks. Cezary Chwilczyński	
Rosyjski cynizm i bezkarność	17
Stefan Melak	

Wiara i życie

Codziennie zmartwychwstajemy	19
Z o. Wacławem Oszałą rozmawia Piotr Chmieliński	
Można wiele razy zmartwychwstawać	21
Andrzej Romanowski	
Jan Paweł II i cierpienie	23
Andrzej Frahn	

Młodzi o ewangelizacji

Odnaleźć swoje miejsce	25
Jan Kujawski	

Kultura

Piłat nie chciał skazać Jezusa?	28
Gabriel Turowski	
Niezwykła podróż w czasie	30
Remigiusz Malinowski	
Dylemat Olgi Boznańskiej	31
Jarosław Kossakowski	

Formacja

Po pierwsze: nie ranić	32
Łukasz Kobeszko	
Miłość po nowemu	35
Ks. Grzegorz Chojnacki	

Pytanie do duszpasterza

Nienawidzę ciotki, która mnie skrzywdziła	37
---	----

Wektory

Bezwzględna logika rynku czy gospodarczy nacjonalizm	38
Zbigniew Borowik	

Civitas Christiana

W rocznicę ślubów króla Jana Kazimierza	39
Edmund Głaza	
Wszelchna pomoc rodzinie	40
Krzysztof Sterkowicz	
W trosce o ład społeczny	41
Włodzimierz J. Chrzanowski	
Kronika	42

WATYKAN:

Nowi kardynałowie Pierwszy konsystorz Benedykta XVI



Fot. www.vaticanum.va

Papież wręczył birety i pierścienie kardynalskie piętnastu nowym purpuratom. Wśród nich znalazł się arcybiskup krakowski Stanisław Dziwisz. – Liczę na was, drodzy Bracia Kardynałowie, że przyczynicie się do tego, by zasada miłości mogła promieniować i zdołał ożywić Kościół na każdym szczeblu jego hierarchii – mówił Ojciec Święty.

Lefebvryści znów w Kościele Benedykt XVI: dialog będzie kontynuowany

Rezultatem spotkania Benedykta XVI z członkami Kolegium Kardynalskiego, jest zgoda na kontynuację dialogu z Bractwem św. Piusa X, którego celem byłby powrót lefebvrystów na łono Kościoła. Odpowiedzialny za ten dialog kard. Dario Castrillon Hoyos, prefekt Kongregacji Duchowieństwa, oświadczył, że Tradycjonałisci zostaną w Kościele powitani „z otwartymi ramiionami”. Zaznaczył jednocześnie, że wymaga to dalszych rozmów.

Mniej urzędów Zmiany w Kurii rzymskiej

Dwie Papieskie Rady: Duszpasterstwa Migrantów i Podróżujących oraz ds. Dialogu Międzyreligijnego mają nowych przewodniczących. Na czele pierwszej stanął kard. Renato R. Martino, a drugiej kard. Paul Poupard. Ponieważ obaj hierarchowie zachowują swe dotychczasowe stanowiska, komentatorzy watykańscy uważają, że jest to początek głębszych zmian w Kurii Rzymskiej, zmierzającej m.in. do zmniejszenia liczby istniejących w niej urzędów.



Benedykt XVI – Aleksy II Zbliżenie prawosławia i katolicyzmu?

Papież Benedykt XVI oraz patriarcha Moskwy i Wszechrusi Aleksy II opowiedział się za zbliżeniem obu Kościołów. Do zapowiedzi ewentualnego pojednania doszło podczas wymiany korespondencji, w której pośredniczył kard. Roger Etchegaray. Papież napisał m.in., że pragnie wzmocnienia ducha wspólnoty między wszystkimi ochrzczonymi. Aleksy II za priorytetowe uznał wspólną obronę i umacnianie chrześcijańskich wartości.

ŚWIAT:

Cuda Jana Pawła II Początek procesu

Trybunał kanoniczny badający cud, który zdarzył się za sprawą modlitwy do Jana Pawła II rozpoczął pracę w jednej z francuskich diecezji. Ks. Stanisław Oder postulator procesu beatyfikacyjnego ujawnił, że osoba ta jest siostrą zakonną, mieszkającą we wspólnocie i że cierpiała na chorobę Parkinsona. Dokładnie dwa miesiące po śmierci Ojca Świętego, 2 czerwca 2005 r., symptomy choroby nagle ustąpiły, gdy cała wspólnota zakonna zaczęła modlić się do zmarłego dwa miesiące wcześniej Jana Pawła II o uzdrowienie chorej siostry.

Chrześcijanie prześladowani Raport Kirche in Not

Chrześcijanie z roku na rok są coraz bardziej prześladowani na świecie – wynika z raportu Kirche in Not – także w Europie i Ameryce. Organizacja „Pomoc Kościołowi w Potrzebie” odpowiada co roku na 7 tys. próśb o pomoc ze strony prześladowanych chrześcijan. Publikacja informuje o prześladowaniach zarówno jawnych jak i ukrytych, np. z przyczyn politycznych, ideologicznych lub przez wandalizm. Z raportu wynika, że najtrudniejsza sytuacja panuje na Kubie, w Kolumbii, Chinach i Wietnamie oraz w Nepalu, gdzie maoiści rebelianci traktują wyznawców Chrystusa jako szpiegów, a co za tym idzie jako potencjalnych wrogów.

Kościół chce być „przy piłce” Mistrzostwa świata

Podczas mistrzostw świata w piłce nożnej Kościół katolicki w Niemczech zorganizuje wiele inicjatyw duszpasterskich dla kibiców z kraju i zagranicy. Kard. Karl Lehmann zapewnił, „że Kościół chce być przy piłce” i „wnieść swój wkład w urzeczywistnienie hasła mistrzostw: »Świat gościem u przyjaciół«. Mistrzostwa świata w piłce nożnej odbędą się w Niemczech w dniach 9 czerwca – 9 lipca. Przewodniczący Konferencji Biskupów Niemiec poinformował, że w miastach, gdzie rozgrywane będą mecze, działać będą duszpasterstwa dla obcokrajowców a Msze i nabożeństwa odprawiane będą w różnych językach. Ze specjalnym programem działalności Kościoła w czasie mistrzostw świata można zapoznać się w Internecie pod adresem: www.Kirche-am-ball.de.



Odkrycie archeologiczne Dowód na istnienie Goliata

Izraelscy archeolodzy znaleźli starożytną inskrypcję z imieniem Goliat. Cenny ceramiczny fragment wykopano na terenie dawnego filistyńskiego miasta Gat, w centrum Izraela. Znalezisko ma związek z biblijnym Goliatem, pokonanym przez młodego Dawida, przyszłego króla izraelskiego. Inskrypcja pochodzi z okresu między X a IX wiekiem p.n.e. Wtedy właśnie rozegrał się ten najsłynniejszy biblijny pojedynek. Pierwsza Księga Samuela podaje, że olbrzymi filistyński wojownik Goliat pochodził właśnie z Gat, gdzie znaleziono ceramiczny zapis tego imienia.

POLSKA:

Wdzięczność za Pontyfikat. Sejm przyjął uchwałę w I rocznicę śmierci Papieża

Za to wszystko, co Jan Paweł II uczynił dla świata, dla Polski i Polaków wyraził wdzięczność Sejm w uchwale przyjętej przez aklamację. „Drugiego kwietnia mija pierwsza rocznica śmierci Jana Pawła II. Wspominamy ten dzień wszyscy – wierzący i niewierzący – jako czas wielkiej narodowej żałoby, a jednocześnie jako moment szczególnej lekcji człowieczeństwa i chrześcijaństwa, jako czas mocnego odczuwania przynależności do wspólnoty narodu i świata chrześcijańskiego.” – czytamy w dokumencie.

Polski katolicyzm musi być czytelny Abp. Michalik o Akcji Katolickiej

W liście z okazji 10-lecia Akcji Katolickiej w diecezji przemyskiej abp Józef Michalik pisze m.in., że podczas spotkań z papieżem Janem Pawłem II często rozmawiał o sytuacji Kościoła w Polsce, w tym o nadziejach związanych z Akcją Katolicką. „Papież wiedział, że kondycja moralna naszego narodu wymaga zdrowych praw, uchwalanych przez etycznie poprawny parlament, a w tym środowisku księży i duchowni są przecież bezsilni. Tu potrzebni są przygotowani i mocni duchowo świeccy. Widzimy, jak ciężką pracę mają do wykonania uczciwi (na razie jeszcze nieliczni, ale już widoczni) politycy. Pomóc skutecznie mogą im tylko dobrze przygotowani świeccy” – ocenia hierarcha. Abp Michalik odniósł się też do słów Benedykta XVI wypowiedzianych w grudniu ub. roku w Rzymie do polskich biskupów, że „jednym z ważnych zadań, które zrodził proces integracji europejskiej, jest odważna troska o zachowanie katolickiej i narodowej tożsamości Polaków”.



„Co łaska” na ślubach Do par niesakramentalnych w Radomiu

Zwolnienie z opłaty „co łaska” ma zachęcić wiernych żyjących bez związku sakramentalnego do legalizacji związku. Z taką propozycją wystąpił proboszcz radomskiej katedry ks. Edward Poniewierski. W czasie ostatniej wizyty duszpasterskiej okazało się, że wiele młodych małżeństw mieszka wspólnie, ale bez sakramentu. – Przybywa par żyjących w związkach niesakramentalnych. To kolejny poważny problem duszpasterski, z którym trzeba się zmierzyć – powiedział proboszcz parafii św. Rafała Kalinowskiego w Radomiu ks. Józef Pawlik.

Najpierw trzeba ujawnić kata Lustracja w Kosciele

– Kościół nie boi się lustracji, bo nie boi się prawdy, a ta, jak mówił Jezus, wyzwala i tylko ona może nas wyzwolić – powiedział abp Józef Michalik. Lustracji boją się kaci i chowają się za ofiarami w sutannach – dodał metropolita przemyski. – Księża nie należy traktować w sposób uprzywilejowany. Wszystkich należy traktować równo, na konstytucyjnych zasadach: księży, urzędników, funkcjonariuszy służb specjalnych – mówił przewodniczący KEP dodając, iż „nadszedł czas, aby sprawiedliwości stało się zadość”. Podkreślił, że nikogo niesłusznie nie można oskarżać, ale i nie można zacierać wyrządzonych krzywd, zaś skrzywdzonych trzeba wynagrodzić. Natomiast przed sądem należy w pierwszej kolejności postawić tych, którzy budowali tę strukturę zła. Skoro mamy ujawniać ofiarę, najpierw trzeba ujawnić kata – podkreślił abp Michalik.

Przeciwko tworzeniu komisji lustracyjnych w Kościele oraz przez poszczególne grupy środowiskowe opowiedział się abp Stanisław Gądecki. – Księża powinni podlegać lustracji na takich samych warunkach, jak wszyscy inni obywatele – powiedział metropolita poznański. Zdaniem metropolity poznańskiego nawet najlepiej działająca komisja diecezjalna nie uniknie zarzutu, że „księża lustrują sami siebie, czyli patrzą przez palce na swoje dawne błędy”.

Kalendarium historyczne: Kwiecień w historii Polski (Rzeczpospolita szlachecka)

IV 1573 Sejm elekcyjny w Kamieniu pod Warszawą przyjął 21 Artykułów Henrykowskich oraz *pacta conventa* jako zbiór zobowiązań dla wszystkich królów chcących zasiadać na polskim tronie wybranych w wolnej elekcji. Znajdowały się w nich m.in. obowiązek zwoływania sejmiku, nakładania podatków, ustanowienia stałej rady królewskiej oraz zobowiązań o przestrzeganiu wolności religijnej.

1 IV 1548 W Krakowie zmarł król Polski Zygmunt I Stary.

1 IV 1656 Król Jan II Kazimierz w katedrze lwowskiej przed obrazem Matki Boskiej składa śluby naprawy państwa polskiego oraz poddaje Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie opiece Matki Bożej, ustanawiając Ją patronką Korony Polskiej.

3 IV 1577 Wybuchła wojna Polski z Gdańskiem o uznanie jego niezależności i zniesienie barier celnych.

4 IV 1794 W bitwie pod Raławicami wojska polskie pokonały Rosjan. W krytycznym momencie bitwy o powodzeniu zacydował atak piechoty chłopskiej na rosyjskie armaty.

7 IV 1656 Stefan Czarniecki odniósł zwycięstwo w bitwie ze Szwedami pod Warką.

8. IV 1525 Królestwo Polskie zawarło traktat ze świeckim Państwem Krzyżackim, które uznało się lennem polskim.

10 IV 1580 Kanclerz Jana Zamojski wydał przywilej lokacyjny dla Zamościa. Nowo wybudowane miasto stało się symbolem polskiej architektury renesansu.

10. IV 1525 Książę pruski Albrecht Hohenzollern złożył na Rynku Krakowskim hołd lenny przed królem Polski Zygmuntem I Starym.

11 IV 1577 W bitwie pod Lubieszowem Polacy rozbili Gdańszczan. Husaria całkowicie rozniosła piechotę niemiecką zwerbowaną przez mieszczan.

14 IV 1578 Polscy protestanci zawarli ugodę sandomierską, tworząc, z wyjątkiem arian – „wyznanie polskie”.

17 IV 1794 W Warszawie rozpoczęła się insurekcja przeciw Rosjanom zapoczątkowana przez sprzysiężenie pod wodzą Jana Kilińskiego. W czasie 2-dniowych walk poległo ok. 6,5 tys. Rosjan. Niedobitki wroga uciekły z miasta.

18 IV 1791 Sejm Czteroletni uchwalił prawo o miastach królewskich (m.in. prawo o nietykalności mieszczan i nabywania przez nich ziemi).

19. IV 1773 W Warszawie rozpoczął się I sejm rozbiorowy pod łaską marszałka Adama Ponińskiego.

20. IV 1638 W Rakowie zamknięto szkołę i drukarnię należącą do arian.

20 IV 1646 Przed planowaną wojną z Turcją odbyła się tajna narada króla Władysława IV z posłami wojska zaporoskiego.

22. IV 1656 Partyzanci wielkopolscy zdobyli Leszno i wymordowali niemal wszystkich znajdujących się tam protestantów, jako odwet za ich współpracę ze Szwedami. Cudem ocalał Jan Amos Komenski.

23 IV 1601 Podczas wojny polsko-szwedzkiej o sukcesję króla Polski Zygmunta III Wazy, Polska odniosła zwycięstwo w bitwie pod Kokenhausen.

23 IV 1794 Pod wodzą Jakuba Jasińskiego wybuchło powstanie w Wilnie.

30 IV 1632 Zmarł król Zygmunt III Waza.

Zdjęcie na okładce pochodzi z mszy św. na Placu Piłsudskiego z dnia 3 kwietnia 2003 r. Fot: Artur Stelmasiak

Uczył nas przez 26 lat, a ostatnią była lekcja godnego umierania... Czy będziemy dobrymi uczniami?

Do końca Totus Tuus

Grzegorz Józefowicz



Fot. Tomasz Golań

Uderzono w dzwony... Rzym i całe Włochy, Polska i cały świat zapłakały. Ostatnie godziny życia Jana Pawła II były dla Polaków jak dziesiąta pielgrzymka do Ojczyzny. Nigdy Go nie słuchaliśmy tak jak wtedy, gdy milczał. Nigdy też tak bardzo nie tęskniliśmy za nim, jak wtedy, gdy zobaczyć Go już nie było można ...

2 kwietnia o 21.37 Aniołowie chwycili za kilofy, szybko rozbijali mury, aby poszerzyć Bramy Niebios... Tak wielki człowiek jeszcze nie wchodził do Nieba... – napisał na jednym z forów anonimowy internauta. Bo też takiej lekcji, jaką dał Ojciec Święty, lekcji życia i umierania nie dał publicznie nikt (poza świętymi)... od dwóch tysięcy lat. To, co w Polsce i na całym świecie stało się wówczas i trwa do tej pory nazwano „globalnymi rekolekcjami”.

Jak nie lękać się śmierci

Tylko przez chwilę przypominaliśmy uczniów Jezusa, którzy po męce i śmierci ich Nauczyciela szli z Jerozolimy do Emaus. Szli zrezygnowani i smutni, bo stracili swojego Mistrza, Autorytet, w którym pokładali tyle nadziei. Co z tego, że Niewiasty i kilku z uczniów mówiło, że On zmartwychwstał. Tak trudno im było w to uwierzyć, a ból po stracie Jezusa nie pozwalał dostrzec niczego, nawet tego, że obok nich idzie On. Ale to dzięki Papieżowi trochę od tych samych uczniów się różnimy. To właśnie po tym, jak arcybiskup Leonardo Sandri podając oficjalną wiadomość o śmierci powiedział: „Ojciec Święty wrócił do domu Ojca”, jakby otworzyły się oczy dziennikarzy, komentatorów, polityków... Cały świat powtarzał to sobie z ust do ust, jakby nie było już takich, którzy nie wierzą w Niebo. Uczniowie z Emaus, którzy coś tam słyszeli o Zmartwychwstaniu, nie do końca w to wierzyli. To lekcja, której nie da się odrobić z katechizmu. Dopiero przeżycie odejścia Jana Pawła II jakby uwolniło w nas powszechną wiarę, że Ojciec ma swój dom, a w

nim mieszkań wiele. Lekcja pierwsza, ale nie jedyna.

Bo dziś nikt nie chce mówić o śmierci. Nie dlatego, że cywilizacja śmierci zwyciężona została ostatecznie przez cywilizację życia. Ale dlatego, że dominuje cywilizacja szczęścia, by nie powiedzieć hedonizmu. Choć obce jest kulturze europejskiej manifestowanie wiecznego zadowolenia, jednak i my wolimy udawać, że nie mamy gorszych dni, a w życiu, jak w bajce, spotyka nas sama radość. Czy nie stąd bierze się trudność w zrozumieniu sensu wyrzeczeń wielkopostnych? Czy nie tu tkwi przyczyna tego, że do Boga zwracamy się dopiero wtedy, gdy niebo spadnie nam na głowy, bo na co dzień nie jest On nam do szczęścia potrzebny? Podobnie ze śmiercią. Pracownicy hospicjów domowych mają pełne ręce roboty. Bo nie umiemy żyć ze świadomością, że ktoś obok nas umiera, przechodzi do Domu Ojca. 2 kwietnia dostaliśmy lekcję umierania we własnym domu, a nie poza nim, pośród najbliższych, a nie w samotności, w pogodzie ducha, a nie w buncie przeciwko temu, co ma nastąpić. Po śmierci Jana Pawła II, wielu mówiło, nawet spośród ludzi niezwiązanych zbyt mocno z Kościołem, że przestali się lękać śmierci, że strach minął. Nadał On umieraniu jakąś wielką rangę, wielką dostojność.

„Pozwólcie mi odejść”

„Z możliwością śmierci każdy zawsze musi się liczyć. I zawsze musi być przygotowany do tego, że stanie przed Panem i Sędzią – a zarazem Odkupicielem i Ojcem. Więc i ja liczę się z tym nieustannie, powierzając ów decydujący moment Matce Chrystusa i Kościoła – Matce mojej nadziei” – napisał Oj-

ciec Święty w testamencie, 25 lat przed swoją śmiercią.

Obraz cielesnej śmierci Papieża przywrócił właściwe proporcje ludzkiej hierarchii wartości. Dla Niego bowiem cierpienie i umieranie miało sens metafizyczny, było podobne ofierze samego Chrystusa. To dlatego Jego umieranie zrobiło na całym świecie takie mocne wrażenie. Ten człowiek publicznie przeszedł drogę krzyżową, na oczach całego świata, ale przede wszystkim podczas globalnej modlitwy. Tak jakby wszyscy, obok abp. Stanisława Dziwisza (dziś kardynała), ks. prof. Tadeusza Stycznia, ks. prałata Mieczysława Mokrzyckiego oraz grupy polskich sióstr, które na co dzień opiekowały się Ojcem Świętym, jakby wszyscy stanęli przy łożu umierającego. W intencji Jana Pawła II wieczorem 2 kwietnia modlili się muzułmanie i żydzi, nowojorczyacy i mieszkańcy Podhala. Ten Człowiek całe życie szykował się na śmierć.

Były prezydent Czech i Czechosłowacji Vaclav Havel po śmierci Jana Pawła II powiedział: – Papież umarł jak męczennik, dając nam wszystkim świadectwo, jak należy przeżywać nieodwracalne wyroki losu, jak ważną rzeczą jest zaakceptować swoją śmierć, a jednocześnie, jak do końca można walczyć o życie, gdyż to właśnie życie jest największym darem, jaki otrzymujemy.

„Pragnę raz jeszcze całkowicie zdać się na Wolę Pana. On Sam zdecyduje, kiedy i jak mam zakończyć moje ziemskie życie i pasterzowanie. W życiu i śmierci *Totus Tuus* przez Niepokalaną. Przyjmując już teraz tę śmierć, ufam, że Chrystus da mi łaskę owego ostatniego Przejścia czyli Paschy. Ufam też, że uczyni ją pożyteczną dla tej największej sprawy, której staram się służyć: dla zbawienia ludzi, dla ocalenia rodziny ludzkiej, a w niej wszystkich narodów i ludów (wśród nich serce w szczególności się zwraca do mojej ziemskiej Ojczyzny), dla osób, które szczególnie mi powierzył – dla sprawy Ko-

ściola, dla chwały Boga Samego” – dopisał Ojciec Święty w swoim testamencie podczas rekolekcji wielkopostnych 1980 r.

Czy ktoś ma odwagę zaprzeczyć, że Pascha Jana Pawła II ma znaczenie dla zbawienia tych, którzy widzieli sposób, w jaki przechodził do domu Ojca?

– Gdy 13 marca 2005 r. Jan Paweł II po swoim drugim pobycie w szpitalu wrócił do Watykanu, jego stan napawał optymizmem – wspomina lekarz papieża Renato Buzzonetti. Do włoskich księgarń trafiła w połowie marca jego książka pod tytułem „Pozwólcie mi odejść”.

Do ostatniej chwili był pogodny

Według relacji Buzzonettiego, w czwartek 31 marca, Jan Paweł II dostał wysokiej gorączki, co było efektem infekcji dróg moczowych.

– Papież wyraził wtedy pragnienie pozostania w swoim mieszkaniu – wspomina Buzzonetti. W sobotę 2 kwietnia rano, stan chorego dramatycznie się pogorszył. Gorączka gwałtownie wzrosła, czemu towarzyszyły powtarzające się stany utraty świadomości.

– Około godziny 15.30 bardzo słabym głosem, powoli wypowiadając słowa po polsku, Ojciec Święty poprosił, by pozwolić mu odejść do Pana – wspomina Renato Buzzonetti. Papieski lekarz potwierdził więc w ten sposób prasowe spekulacje, że na osobiste życzenie Ojca Świętego nie stosowano tzw. uporczywej terapii, czyli utrzymywania pacjenta przy życiu za pomocą dużych dawek leków i specjalistycznej aparatury.

Około godziny 19.00, gdy lekarze mieli już świadomość zbliżającego się końca, Papież znalazł się w stanie śpiączki. Monitorujące go urządzenia notowały postępujący zanik funkcji życiowych – relacjonuje Buzzonetti.

Wszyscy przy łożu Ojca Świętego zaśpiewali „Te Deum”. O godz. 20 przy umierającym odprawiono ostatnią Mszę. – „Te Deum”, intonowane przez obecnych przy Papieżu, przeplatało się z modlitwą wiernych, dochodzącą z Placu św. Piotra – wspomina papieski lekarz.

W chwili śmierci papieża Buzzonetti był najbliższym Jana Pawła II. Towarzyszyli mu współpracownicy: lekarze Alessandro Barelli i Ciro d’A-

lio, lekarze z polikliniki Gemelli, i dwóch dyżurnych pielęgniarki. O godzinie 21.37 papieski lekarz, prof. Renato Buzzonetti stwierdził zgon Ojca Świętego. Elektrokardiogram wyłączone dopiero 20 minut później. Jan Paweł II cierpiał bez słów i do ostatniej chwili był pogodny.

Wszyscy tam stali, jak najbliższa rodzina

– 2 kwietnia odebraliśmy lekcję przechodzenia na drugi świat, być może jeszcze bardziej wymowną niż słowa – jak podkreślił lekarz Renato Buzzonetti. Dla papieskiego lekarza (ma już 81 lat, był lekarzem Pawła VI i asystował przy jego śmierci, jak również przy śmierci Jana Pawła I) – była to lekcja umierania i pozostanie mu ona do końca życia. Była to lekcja także dla lekarzy towarzyszących ostatnim minutom życia Ojca Świętego.

Jego ostatnie „Triduum cierpienia” przypadło w oktawie wielkanocnej. W wielkanocny czwartek, przed północą, Papież otrzymał sakrament namaszczenia chorych. W piątek rano, gdy było już jasne, że z Ojcem Świętym jest źle, bardzo źle, na ponad 30 godzin plac pod oknem Pałacu Apostolskiego stał się centrum świata. Wieczorem Jan Paweł II z trudem powiedział do młodych: „Szukałem was, teraz wy przyszlście do mnie, dziękuję wam”. A oni jakby stali koło Jego łoża. Tak, wszyscy tam stali, jak najbliższa rodzina.

W sobotę o 21.00 Plac św. Piotra wypełniony był w trzech czwartych. Znowu najwięcej młodych. Odmawiali różaniec, część radosną. Wtedy przyszła najgorsza wiadomość. W wigilię Święta Bożego Miłosierdzia, które sam ustanowił, Jan Paweł II odszedł do Pana po wieczną nagrodę, słusznie zapracowaną.

Tej nocy każdy wychodzący z apartamentów podkreślał ze zdumieniem, że

Papież umierał pogodny, radosny, spokojny. Nie odchodził, a przechodził, oczekiwał na spotkanie z Ojcem.

Ta lekcja dalej trwa

– W momencie, kiedy Ojciec Święty skonał, dostrzegłem niezwykle kontrast, jeszcze niedawno na Jego twarzy był niezwykle ból, teraz pojawiła się nieoczekiwane jako twarz kogoś uśmiechniętego – tak o ostatnich chwilach Jana Pawła II opowiada obecny przy Nim do końca ks. prof. Tadeusz Styczeń.

Po kilku sekundach ciszy, tuż po tym, jak ogłoszono śmierć Papieża, na Placu św. Piotra rozległy się gromkie brawa. Ojciec Święty wrócił do Domu Ojca, pokonał cierpienie siłą swojego „Nie lękaj się”. Ale te brawa znaczyły jedno: pokazałeś nam, jak żyć, i jak umierać. Agonia Papieża pozostanie pełną wyrazu lekcją odchodzenia.

Czy można zapomnieć tysiące osób, które kilka dni później chciały oddać hołd Zmarłemu i stały w kolejce do Bazyliki św. Piotra nawet 16 godzin? Zmęczenie i czas nie grały roli, wszyscy chcieli choć przez sekundę być przy Papieżu. Na ostatniej audiencji.

– Po Wielkim Tygodniu Chrystusa nastąpił Wielki Tydzień Jana Pawła. To jest mistyka. Głęboko w to wierzę, że Jan Paweł II jest święty – mówi wychodząc z Bazyliki o. Jan Góra.

Lekcja umierania nie byłaby pełna, bez jeszcze jednego szczegółu. Podczas podniosłej celebracji pogrzebowej, 8 kwietnia 2005 r., wszyscy widzieli Ewangeliarz otwarty na prostej, zbitej z cyprysowych desek trumnie Papieża. Wiatr przerzucał karty, jakby czytając raz jeszcze całe życie Karola Wojtyły... Gdy zakończyła się Modlitwa Powszechna, o 10.35 gwałtownym podmuchem zamknął ją na zawsze. Ale katecheza śmierci, lekcja pogodnego przechodzenia do domu Ojca, chyba dalej trwa. ■

Z testamentu Jana Pawła II

„Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy Pan wasz przybędzie» (por. Mt 24, 42) – te słowa przypominają mi ostateczne wezwanie, które nastąpi wówczas, kiedy Pan zechce. Pragnę za nim podążyć i pragnę, aby wszystko, co składa się na moje ziemskie życie, przygotowało mnie do tej chwili. Nie wiem, kiedy ona nastąpi, ale tak jak wszystko, również i tę chwilę oddaję w ręce Matki mojego Mistrza: *Totus Tuus*. W tych samych rękach matczynych zostawiam wszystko i Wszystkich, z którymi związało mnie moje życie i moje powołanie. W tych Rękach zostawiam nade wszystko Kościół, a także mój Naród i całą ludzkość. Wszystkim dziękuję. Wszystkich proszę o przebaczenie. Proszę także o modlitwę, aby Miłosierdzie Boże okazało się większe od mojej słabości i niedogodności”.

Zapłac Matko Polsko, skoro odchodzi
najznakomitszy z Twoich Synów

Ostatnia pielgrzymka Jana Pawła II

Artur Stelmasiak



Po śmierci Ojca Świętego rozpoczął się okres, którego nikt wcześniej nie przewidywał. Publicyści i socjologowie nazwali ten czas drugim „Wielkim Tygodniem”. Albo narodowymi rekolekcjami.

Około północy władze państwowe ogłosiły żałobę i nakazały opuszczenie flag państwowych do połowy masztu – od soboty do dnia pogrzebu Papieża. Zaraz po informacji o śmierci Jana Pawła II, opuszczono flagę narodową przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie. Przepasano ją czarną wstęgą. Wkrótce takie flagi wisiały prawie wszędzie.

Nad Krakowem brzmiał Dzwon Zygmunta, który na wieść o śmierci Ojca Świętego został rozkołysany przez dzwonników z katedry na Wawelu. Następnego dnia, w niedzielę Miłosierdzia Bożego, w samo południe z Wieży Mariackiej zamiast hejnału została odegrana pieśń żałobna. Kilkanaście tysięcy wiernych zgromadziło się pod oknem papieskim

na Franciszkańskiej 3. Ludzie trzymali w rękach zapalone świece.

Odwołane zostały koncerty, przedstawienia teatralne i seanse kinowe. Telewizje zawiesiły nadawanie programów rozrywkowych i muzycznych. W radiu można było usłyszeć jedynie relacje dziennikarskie, archiwalne przemówienia Papieża oraz muzykę klasyczną. Również w internecie wszystkie bardziej liczące się portale zmieniły swe barwy na czarno-białe. Na stadionach zamiast rozgrywek sportowych były odprowadzane Msze św. Kibice zwaśnionych klubów modlili się stojąc obok siebie.

II „Wielki Tydzień”

Pierwsza plenerowa Msza św. miała miejsce w Warszawie na placu Piłsudskie-

go, gdzie spontanicznie gromadzili się ludzie – szczególnie młodzież. Można powiedzieć, że część z nich przez tamten tydzień prawie mieszkała na placu. Tego dnia na Mszy św. zgromadziło się ponad 150 tys. osób. – Musieliśmy tu przyjść. Modlitwa za Ojca Świętego jest chyba czymś naturalnym, dla każdego prawdziwego Polaka. On był największym z nas – wyznał Janusz, który przyszedł na plac z rodziną.

Ołtarz postawiono w miejscu, w którym Papież sprawował Mszę św. w 1979 r. Na płycie upamiętniającej tamto wydarzenie płonęły setki świec i leżały kwiaty. To właśnie na tej Mszy po raz pierwszy padł publicznie pomysł, aby to miejsce upamiętnić jakimś pomnikiem.

Również ponad sto tysięcy osób zgromadziło się w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Kard. Macharski mówił, że łyż to „zwyczajna, prosta i ludzka odpowiedź na ból i cierpienie rozstania z kimś, kogo się kocha”. Wierni gromadzili się również na Jasnej Górze. Na szczycie jasnogórskim został ustawiony pusty papieski tron, a z taśmy słychać było słowa Jana Pawła II z pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny. Dzięki temu wierni mogli modlić się ze zmarłym Papieżem.

Dziesiątki tysięcy, a nawet setki młodych ludzi gromadziło się na placach i w kościołach. Modlili się wszędzie. Każdy, nawet najmniejszy parafialny kościół był otwarty do późnych godzin nocnych, a niektóre z nich nawet przez całą dobę. Do konfesjonaliów ustawiały się bardzo długie kolejki. Spowiednicy wyznają, że nigdy nie doświadczyli tak wielu ludzkich nawróceń. Często były to pierwsze spowiedzi od kilkudziesięciu lat.

Nie mówimy żegnaj, ale do zobaczenia

Cały tydzień upłynął w żałobie i na modlitwie. Nie było chyba w Polsce skrawka ziemi, który kojarzył się z Janem Pawłem II, a przy

Największy pogrzeb w dziejach świata

- Podczas uroczystości pogrzebowych Jana Pawła II obecnych było w sumie 130 zwierzchników wyznań chrześcijańskich i innych religii.
- Na uroczystości przybyło wielu monarchów i ponad 70 prezydentów i premierów. Oficjalne delegacje liczyły około 2500 VIP-ów.
- Do Rzymu napłynęło ponad 3 miliony pielgrzymów.
- Na ulicach i placach w pobliżu Watykanu oraz w Tor Vergata ustawiono 27 olbrzymich telebimów, aby pielgrzymi mogli obejrzeć transmisję z uroczystości. Rzym był patrolowany przez ponad 15 tys. żołnierzy i policjantów, a uroczystości obsługiwało 3,5 tysiąca akredytowanych dziennikarzy.
- Dziesiątki milionów wiernych uczestniczyło w pogrzebie w kościołach i przed telebimami na placach i ulicach w Azji, Europie, Ameryce i Afryce. Bezpośrednie transmisje z Watykanu przeprowadziły nawet wszystkie stacje telewizyjne Izraela oraz państwa telewizja Egiptu, kraju w 90. procentach muzułmańskiego.
- Na czterysta kanałów jednego z polskich dostawców telewizji satelitarnej, aż 100 stacji transmitowało z Watykanu uroczystości pogrzebowe.
- Ze wszystkich telewizji tylko rosyjskie kanały nie transmitowały uroczystości pogrzebowych, ale i tak wielu Rosjan oglądało je dzięki telewizji satelitarnej oraz mogło usłyszeć relację w rozgłośni radiowej Echo Moskwy.
- Wszystkie polskie telewizje transmitowały pogrzeb. Na ulicach miast były totalne pustki. Podczas pogrzebu ruch samochodowy w stolicy był taki, jak zazwyczaj jest ok. godziny 3 nad ranem.

którym nie byłoby kwiatów i płonących zniczy. W ich migoczącym świetle można było ujrzeć wzruszające, dziecięce laurki. – Ukochany Ojciec Święty. Dziękuję Ci z całego serca, że byłeś z nami i że jestem zdrowa i dobrze się uczę – infantylnie i szczerze napisała 4-letnia Ania. Na innej laurce, autorstwa Kamila, widnieje niezgrabnie narysowany, dziecięcą ręką Jan Paweł II. – Zaprowadź nas wszystkich do siebie, do nieba – napisał Kamil.

W blasku świec widać było także zdjęcie Ojca Świętego błogosławiącego parę młodych. A pod zdjęciem podpis: „Jeszcze rok temu błogosławiłeś nasze świeże małżeństwo, a teraz już jesteś po tamtej stronie. My nie mówimy Tobie żegnaj, lecz mówimy do zobaczenia” – podpisano Magda i Paweł.

Płonące ulice Jana Pawła II

Polskie miasta zaczynały najbar dziej tętnić życiem i modlitwą tuż po zmroku. Wówczas w całym kraju miały miejsce niezliczone akcje upamiętniające Papieża. Warszawskie ulice ok. godziny 22–23 były najbardziej zakorkowane. W tych dniach wszyscy potrzebowali wspólnoty. By na swój sposób trwać przy Ojcu Świętym. – Każdą noc spędzamy gdzieś na mieście. Nie potrafimy usiedzieć w domu. Po śmierci Papieża czujemy się opuszczeni i potrzebujemy takiej ogólnoludzkiej wspólnoty. Dziś chrześcijanie wyszli na ulicę. Wszędzie można ich spotkać – powiedział 40-letni Jan, który co noc wraz z małżonką wychodzi na ulicę.

Ulica Jana Pawła II jest prawie w każdym polskim mieście. I wzdłuż wszystkich tych ulic paliły się miliony zniczy. Warszawiacy zapalili świece wzdłuż całej 4 kilometrowej Al. Jana Pawła II. Ulica mie niła się w świetle setek tysięcy zniczy. Był tłok od tysięcy ludzi, którzy przyszli tu, by symbolicznie pożegnać się z Papieżem. Piesi swobodnie chodzili po jezdni. Prawie zablokowali uliczny ruch. Kierowcy stoją w gigantycznych korkach, a mimo to nikt nie trąbi i nikt się nie złości. Aleja Jana Pawła II płonie.

Zapłac Matko Polsko

W środę 6 kwietnia na placu Piłsudskiego miała miejsce Msza Narodowa z udziałem

całego Episkopatu Polski, najwyższych władz państwowych oraz wiernych, którzy przyjechali do Warszawy z całego kraju.

Ludzie gromadzili się na placu od wczesnych godzin rannych. Na kilka godzin przed rozpoczęciem Eucharystii było ich już 50 tys., w sumie zgromadziło się ponad 300 tys. Naprzeciwko ołtarza rozwinęli olbrzymi transparent: „Jesteśmy Ojciec” oraz „Rozpoczynamy cywilizację miłości”.

– Zapłac Matko Polsko, skoro odchodzi najznakomitszy z Twoich Synów. Polska jest zdrowym narodem, bo zdrowy jest naród, który takich synów wydaje jak Jan Paweł II – mówił do zebranych przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Józef Michalik.

Księga wyznań

W całej Polsce w kościołach, urzędach, pałacach biskupich zostały wystawione księgi kondolencyjne, w których każdy mógł przelać swe smutki na papier. Natychmiast po wpis ustawiły się kolejki. – Takiego Papieża, jakiego mieliśmy teraz, nie było od czasów św. Piotra – powiedział

W rezydencji prymasa wyłożono aż 12 ksiąg kondolencyjnych.

– Musieliśmy wyłożyć ich więcej, bo ludzie stali w bardzo długiej kolejce – tłumaczył ksiądz na portierni.

– W księgach wyłożonych w Pałacu Prymasowskim można przeczytać bardzo różne wpisy.

– Ojciec, Nauczycielu dziękuję, że nauczyłeś mnie wierzyć, żyć z Bogiem i z Nim umierać. Będiesz zawsze ze mną. Tak pięknie przeszedłeś z życia do życia wiecznego – napisała Maryla.

Księgi kondolencyjne uruchomiły również prawie wszystkie portale internetowe. Niektóre z nich zgromadziły po kilka milionów wpisów-wyznań.

Lepsi ludzie

Ten drugi „Wielki Tydzień” zupełnie niezwykle wpłynął na ludzi. Wówczas stali się lepsi, niż są zazwyczaj. Nikomu wcześniej nie przyszłoby na myśl, że obok siebie mogą stać i wykonywać pojednawcze gesty kibice zwaśnionych klubów piłkarskich. Pomimo wszechogarniających

korków na ulicach, kierowcy praktycznie nie używali klaksonów i jeździli o wiele bezpieczniej. Było kilkakrotnie mniej kolizji i wypadków drogowych, a policja notowała również duży spadek rozbojów i przestępstw.

Obecnie niektórzy komentatorzy kpią sobie z tamtego okresu. Mówią, że były to tylko emocje, które dziś ustąpiły. Teraz wszystko wróciło „do normy” i już nic nie pozostało z tamtych dni. Jednak zdaje się, że nie dostrzegają wielu nawróceń, które wówczas miało miejsce. Rekolacje również mieli dziennikarze,

którzy przez ponad tydzień relacjonowali wyłącznie wydarzenia religijne. Po tamtych wydarzeniach ludzie zobaczyli, że nie muszą się wstydzić swojej wiary. Śmierć Jana Pawła II poruszyła serca miliardów ludzi na całym świecie i wielką ignorancją byłoby stwierdzenie, że nic z tego nie pozostało. Niektórzy podobnie mówili po pielgrzymce Papieża w 1979 roku. Twierdzili, że Jan Paweł II wyjechał i wszystko powróciło do szarej, beznadziejnej, socjalistycznej rzeczywistości. Niedługo musieli czekać, aby się przekonać – jak bardzo się mylili.



Fot. Artur Stelmasiak
Po śmierci Papieża, każdy chciał się wpisać do ksiąg kondolencyjnych, aby podzielić się swym smutkiem po stracie ukochanego Ojca.

80-letni Stanisław, który czekał na wpis w siedzibie Konferencji Episkopatu Polski. – Przez ponad 26 lat pokazał On światu, jak powinno się żyć i jak umierać – dodał. – Nie potrafię wyrazić słowami tego, kim dla mnie był Ojciec Święty – ze wzruszeniem i łzami w oczach powiedział Stanisław.

Kolejki po wpis nie ominęły nawet polityków i dyplomatów. Nie było wyróżnionych. Przedstawiciele dyplomacji z całego świata musieli odczekać nawet kilkadziesiąt minut, aby wpisać się do księgi w Nuncjaturze Apostolskiej.

Kto ma rację w sporze o pokolenie JP II?

„Szukałem was... a wy przyszliście do mnie”

Tomasz Gołąb

Blisko rok po tym, jak po śmierci Papieża kibice Wisły i Cracowii deklaruwali rozejm i „zawieszenie broni”, zmarł młody kibic dźgnięty nożem przez swoich stadionowych adwersarzy. Ktoś na forum internetowym skomentował: „Nie ma już pokolenia JP II. To hasło już dawno zbladło. Skończyło się z odejściem papieża do Domu Ojca”.

Wydawało się, że odpowiedź na pytanie o generację Jana Pawła II jest proste.

– Wszyscy widzieliśmy, że po śmierci Papieża w młodych ludziach dzieje się coś bardzo ważnego – mówi Agnieszka Figiel, doktorantka z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, uczestniczka debaty „Pokolenie JP II: poczucie tożsamości czy kreacja medialna?”, która 10 i 11 marca br. odbyła się w Warszawie.

Podobne odczucia po 2 kwietnia ubiegłego roku miał każdy, pod warunkiem, że nie zamknął oczu, uszu i serca. Ks. Bogdan Bartoń, duszpasterz akademicki z kościoła św. Anny w Warszawie już dawno nie widział tylu młodych, którzy chcieli się spowiadać, zatrzymywali księży na ulicach, prosili o chwilę rozmowy. Ks. prof. Krzysztof Pawlina głośno i z radością mówił o tym, że część jego badań socjologicznych, które notowały spadek religijności młodych, stało się nieaktualnych. Tysiące młodych spontanicznie, SMS-ami umawiali się na modlitwę, stawiali znicze wzdłuż Al. Jana Pawła II, płakali na pl. Piłsudskiego. Do późnej nocy byli w kościołach i na placach Warszawy i dziesiątek innych miast w Polsce. I wielu mówiło, że tej nocy zostali osieroceni.

To On kochał ich pierwszy

W dużej mierze to dzieci tych, do których Jan Paweł II mówił 22 października 1978 r., po długiej ceremonii papieskiej intronizacji: „Wy jesteście przyszłością świata – wy jesteście moją nadzieją”. To wyznanie miłości wobec młodych, o którym wspomina w wydanej właśnie w Polsce książce Francuz Bernard Lecomte, powtarzać się będzie przez cały pontyfikat: od Irlandii w 1979 r. (młodzi Irlandczycy klaskali po tym bez przerwy

przez 14 minut), aż po Tor Vergata w 2000 r., gdy Jan Paweł II mówił: „Widzę w was stróżów poranka”. Tłumy młodych podążały zawsze tam, gdzie Ojciec Święty. Światowy Dzień Młodzieży w 1987 r. w Buenos Aires – „tylko” 300 tys., sierpień 1989 w Santiago de Compostella – 600 tys., 1991 r. w Częstochowie – ponad milion młodych, Rizal Park w Manili w 1995 r. – 3 miliony.

Młodzi na całym świecie kochali papieża z Polski, ale to on kochał ich pierwszy. Jan Paweł II, podobnie jak wcześniej ksiądz, biskup i kardynał Karol Wojtyła, czerpał z tych spotkań wiele radości i siły. Wygląda więc na to, że „Pokolenie JP II” nie zrodziło się ze śmiercią Papieża, ale z początkiem Jego pontyfikatu. A może nawet nieco wcześniej.

W miesiąc po pogrzebie Jana Pawła II studenci i doktoranci socjologii z UAM oraz Collegium Civitas pod opieką prof. Pawła Ruskowskiego przebadali prawie 900 licealistów i gimnazjalistów z Poznania i Warszawy. Byli ciekawi, czy pokolenie JP II to jedynie „medialny konstrukt” i „nośne hasło”, czy też rzeczywistość, w której odniesienie do jednego z najdłuższych pontyfikatów w historii Kościoła łączy mocniej niż inne cechy. Spontaniczne marsze młodzieży w hołdzie Papieżowi, spektakularne pojednania kibiców piłkarskich, krzyże z rozświetlonych okien w akademikach... To głównie ludzie młodzi domagali się od księży, by otwierali kościoły. Czy na naszych oczach „Generacja Nic” przeistoczyła się w „Pokolenie Jana Pawła II”?

Dla nich Papież jest punktem odniesienia

– Ci młodzi ludzie urodzili się, gdy pontyfikat Karola Wojtyły już trwał i tak było

przez kolejne lata ich życia. Kolejne pielgrzymki, telewizyjne relacje z Watykanu, niedzielny Anioł Pański – to były stałe i niezmiennie elementy rzeczywistości, nie poddawane szczególnej refleksji i traktowane jako oczywiste i trwałe. Śmierć Papieża spowodowała lukę w świecie otaczającym respondentów, nagle zabrakło czegoś, czego nie dostrzegano na co dzień, a co okazało się być bardzo ważne – podkreśla Agnieszka Figiel, socjolog z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Zdaniem prof. Elżbiety Firlit, współautorki książki „Młodzież Warszawy – pokolenie pontyfikatu Jana Pawła II”, wydanej w dwa miesiące po śmierci Papieża, kwietniowe wydarzenia miały duży wpływ na świadomość religijną młodzieży. – Zmarł człowiek cieszący się autorytetem wśród 94 proc. młodych ludzi. Nic dziwnego, że chcieli go pożegnać – tłumaczy prof. Firlit. Podkreśla, że dla młodego pokolenia Europejczyków wartości religijne lokują się znacznie wyżej, niż w pokoleniu ich rodziców.

Przezyjniej opisuje to rektor warszawskiego seminarium, ks. prof. Krzysztof Pawlina:

– Dla nich Jan Paweł II jest punktem odniesienia. Z fascynacji osobą Papieża są w stanie zmienić swoje postawy życiowe. Robiłem w Warszawie pięć razy badania socjologiczne wśród młodzieży. Zawsze było parę procent głupich odpowiedzi. Tylko raz nikt nie odpowiedział niestosownie. Było to po śmierci Jana Pawła. Młodzi ludzie nie znają nauki Jana Pawła II, ale kochają go niezmiennie – mówi ks. prof. Pawlina. Przyznaje jednocześnie, że nie ma jednolitej religijności typowej dla obecnego pokolenia. Raczej przypomina ona tęczę. Jednym z jej odcieni jest religijność bez Kościoła. – Liczba osób szukających religii, odczuwających głód transcendencji, Boga, nie spada. Dla prawie 90 proc. młodzieży wiara religijna, choć w różnym stopniu, ma istotną wartość w ich życiu osobistym. Młody



Fot. Tomasz Gołąb

człowiek szuka odniesienia do Boga, potrzebuje duchowości, ale coraz częściej obojętnie odnosi się do Kościoła – dodaje rektor seminarium.

Tak silne przeżycie pozostanie na zawsze

Diagnozy socjologiczne mówią o pewnych zmianach religijności, choć nie zapowiadają jej upadku. Zmiana ta polega na przejściu od religijności dziedziczenia do religijności przeżywanej. Religijność przestaje być wartością tradycyjną, ale staje się doświadczeniem osobistym. Dziś człowiek sam chce zdecydować, wybierać.

– Młody człowiek we współczesnej cywilizacji uznaje za swoje tylko to, czego sam doświadczył, co przeżył, co stało się jego udziałem. Jeśli czegoś nie przeżył, on tego nie czuje. Również w kwestiach wiary ważne jest przede wszystkim to, co stało się jego udziałem, natomiast formy obrzędowości męczą, są mu obce. Współczesna młodzież w życiu ceni sobie najbardziej wolność, sprawiedliwość, miłość i uczciwość. To wszystko znajduje się przecież w Ewangelii. Te tęsknoty młodzieży to pragnienie rodem z Ewangelii. Trzeba więc szukać innych sposobów wyrażania się Kościoła – takich, w których młody Kościół będzie czuł się „jak u siebie” – radzi ks. Pawlina, który rok temu mówił, że tak silne przeżycie pokoleniowe, jak śmierć Jana Pawła II pozostaje w człowieku na zawsze.

Według badań rektora Warszawskiego Metropolitalnego Seminarium Duchownego poruszenie po śmierci Jana Pawła II miało charakter silnego emocjonalnego przeżycia. Tak wielkie przebudzenie emocjonalno-duchowe ma swoją dynamikę, nie trwa zazwyczaj zbyt długo. Młodzi ludzie zdają sobie z tego sprawę, dostrzegając jednak równocześnie pewne trwałe owoce tych wydarzeń. W dwa miesiące po śmierci Jana Pawła II jedynie nieco ponad 16 proc. respondentów nie dostrzegало żadnych skutków owych dni.

Nie czuli się dotąd pokoleniem

„Po śmierci Jana Pawła II została w moim środowisku tęsknota, wielka pustka, których nikt nie potrafi wypełnić”; „Byliśmy pogrążeni w smutku, zjednoczeni w wierze. Poszliśmy do kościoła razem z rodziną, co zdarza się nam rzadko”; „Będę pamiętała o Janie Pawle II. Będę się starała przybliżać Jego osobę młodszym ode mnie”; „Nigdy o Nim nie zapomnę”; „Część moich znajomych niewierzących nawróciła się i zaczęła chodzić do kościoła” – to autentyczne cytaty z wypowiedzi warszawskich licealistów.

– Młodemu ludziom potrzebne są takie spotkania, tacy świadkowie, takie doznania emocjonalne, które pomogą im odkryć tę lepszą część siebie samych – komentuje ks. Pawlina.

– Reakcja młodych ludzi na śmierć Jana Pawła II była największym fenomenem. Młodzi – mimo podobieństwa wartości – nie czuli się do tej pory pokoleniem. W tych niezwykłych dniach, to się gwałtownie zmieniło – podkreśla socjolog, dr Tomasz Żukowski.

Ale nie wszyscy są tego zdania. Określenia jakie padają pod adresem pokolenia dzisiejszych nasto-, 20-30-latków rzadko

sowsy Kurii zielonogórsko-gorzowskiej i Przystanku Jezus.

Ale może nie ilość jest ważna, lecz siła, jaka motywuje liderów grupy etosowej do życia zgodnego z wyznawanymi wartościami? Bo przecież mniejszość może dokonać gigantycznej zmiany. Czy mamy taką elitę?

Z pewnością obecne pokolenie, o ile jest w miarę jednolite, gdy chodzi o stosunek do Jana Pawła II, nie jest takie pod względem stosunku do religii i moralności. Wystarczy spojrzeć na dowolne badania deklaracji i postaw życiowych, by stwierdzić, jak dalekie są od oczekiwań katechetów i duszpasterzy.

Dlatego mówi się często o tym pokoleniu, że buduje moralność wybiórczą.

Sceptycznie do nazwy „Pokolenie JP II” podchodzą też socjologowie prezentujący wyniki badań przeprowadzonych bezpośrednio po śmierci Jana Pawła II. Na konferencji „Pokolenie JP II: poczucie tożsamości czy kreacja medialna?” 11 marca br. podkreślali zgod-



Fot. Tomasz Golab

**Dla wielu młodych ludzi Jan Paweł II był od zawsze. Często niedocenia-
li go, gdy żył. Jednak po jego śmierci odczuli wielką pustkę.**

są pozytywne. „Pokolenie tłumu”, „Pokolenie gier komputerowych”, „Sex pop generation”. Ale także „generacja 4 razy R”, od skrótu prezentującego ich przekonania: rodzina, rynek, religia, rozsądek albo „pokolenie T”, pokolenie transformacji.

Mają ogromną potrzebę autorytetu

– Jakiego odsetka społeczeństwa dotyczy określenie pokolenie JP II? Czy my nie przeceniamy tego pokolenia? Ilu jest ludzi, którzy będą mieli aksjologiczną wspólnotę? Wystarczy zapytać: Czy utożsamiasz się z Janem Pawłem II? Czy uważasz, że eutanazja powinna być dopuszczalna? A oszukiwanie Urzędu Skarbowego? – pytał niedawno w dyskusji na łamach „Więzi” ks. Andrzej Draguła. – Widząc wyniki, uświadomimy sobie, że identyfikacja z umiłowanym Ojcem Świętym nie zawsze przekłada się na spójny system wartości. Mamy zatem do czynienia z przedstawicielami pokolenia JP II, czy nie? – zastanawia się ks. Andrzej Draguła, doktor homiletyki, rzecznik pra-

nie, że doświadczenie sprzed roku zawocowało wśród młodych konsolidacją „postaw konserwatywnych”. Z badań wynika też, że w Kościele coraz częściej zaczynają oni poszukiwać wspólnoty. Mają też ogromną potrzebę autorytetu.

– Ale wśród respondentów bardzo trudno stwierdzić jakąkolwiek świadomość pokoleniową. Jeśli zaś taka świadomość istnieje, to jest to raczej przeświadczenie o różnorodności niż o wspólnocie poglądów, twierdzi Anna Radiukiewicz, absolwentka Collegium Civitas i doktorantka z Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku. – Młodzi piszą, że zachowanie rówieśników było dla nich często zaskoczeniem powodującym wzruszenie i dumę. Nie spodziewali się tego. Zwykle dotąd postrzegali ich jako osoby „stracone” lub „ograniczone” – mówi Radiukiewicz.

Młodzi pisali w ankietach: „Dziadkowie mieli wojnę, rodzice „Solidarność”, a my mamy śmierć Papieża”. Czy stała się ona przeżyciem pokoleniowym? Według socjologów, na to pytanie będzie można odpowiedzieć najwcześniej za kilka lat. ■

Cud jest wtedy, gdy zmienia się życie

Intencje wyjmował z klęcznika

Z Pawłem Zuchniewiczem, autorem książki „Cuda Jana Pawła II” i wielu innych publikacji o Papieżu rozmawia Joanna Jureczko-Wilk



– Kiedy pierwszy raz pomyślał Pan o Janie Pawle II jako o człowieku, który czyni cuda?

– Kiedy Ojciec Święty przyjechał w 1999 r. do Warszawy, na Pragę, tę wizytę pomagał mi komentować w radiu ks. Henryk Zieliński. To on opowiedział mi o Piotrusiu, który wręczał Papieżowi kwiaty przed praską katedrą. Chłopiec był chory na raka mózgu. Jego babcia i matka napisały do Watykanu prośbę, żeby Papież pomodlił się o zdrowie. Dostały odpowiedź, że Jan Paweł II modlił się w intencji chłopca. Jakiś czas potem Piotruś wyzdrowiał. Jego rodzina jest przekonana, że stało się to właśnie dzięki wstawiennictwu Ojca Świętego.

To był pierwszy przypadek, z którym się zetknąłem. Kolejny zdarzył się później. Gdy zbierałem materiały do książki „Papież rodzin”, spotkałem kobietę z dawnego środowiska krakowskiego Karola Wojtyły, która uważała, że modlitwa Jana Pawła II uratowała życie jej córki. Dziewczynka urodziła się w zamartwicy, lekarze nie dawali jej szans na przeżycie. Wtedy matka wysłała ze szpitala karteczkę do kard. Wojtyły z prośbą o modlitwę. Kardynał odpisał, że odprawił Mszę św. w intencji dziecka i rodziców. Dzisiaj to dziecko jest dorosłą, w pełni sprawną kobietą.

Wielu ludzi miało przekonanie, że można napisać do Papieża, że on się za nich modli. Później dowiedziałem się, że wszystkie te kartki z prośbami o modlitwę, które przychodziły z całego świata, Ojciec Święty miał w klęczniku. Papież wyciągał je kolejno i modlił się za konkretnych ludzi. I nie słyszałem – oprócz o Pio – o tylu cudach, uzdrowieniach dokonanych za życia, ile to było w przypadku Jana Pawła II.

– Uściślijmy: jakiego rodzaju cuda przypisywane są Janowi Pawłowi II?

– Wszystko zależy od tego, co rozumiemy pod pojęciem cudu. Ks. prof. Marian Rusecki z KUL, teolog fundamentalny, przypomina, że kiedyś cud traktowano jako dowód od Boga, przymuszający do wiary. Teraz uważamy, że cud to znak działania Boga. Działania ludzkie i Boskie często się ze sobą splatają. Na przykład: pięcioletni chory na białaczkę Meksykańczyk, którego Ojciec Święty błogosławił na lotnisku, wielokrotnie przecho-

mował już żadnych lekarstw. Wprawdzie lekarze twierdzili, że były szanse na jego wyleczenie, ale dziwili się, że chłopiec wyzdrowiał, mimo przerwanej terapii. Heron Badillo ma dziś 21 lat i jest gotowy zaświadczyć o swoim uzdrowieniu, jeśli będzie taka potrzeba.

Nie chodzi więc nawet o ujawnienie rzeczy niemożliwych z punktu widzenia współczesnej medycyny. Umocnienie wiary w ludziach pod wpływem Papieża było ewidentne. Jego styl życia, duszpasterstwa, papieżstwa ośmielał ludzi, pisali do niego o swoich kłopotach jak do kogoś bardzo bliskiego, a przy tym byli przekonani o Jego bliskiej więzi z Bogiem.

– Jednak za życia Papieża nie słyszeliśmy o nadzwyczajnych zjawiskach. Dowiadujemy się o nich dopiero teraz. Dlaczego?

– Rzeczywiście wieści o uzdrowieniach były znane w środowisku osoby uzdrowionej, w mieście, ale już dalej się nie rozchodziły. Dla mnie to też jest zastanawiające. Osoby, które doznały na przykład uzdrowienia za przyczyną Jana Pawła II,

decydują się teraz rozmawiać o tym z ogromnej wdzięczności dla Papieża i dlatego, że w ten sposób chcą zaświadczyć o Jego świętości.



Fot. Joanna Jureczko-Wilk

Paweł Zuchniewicz, – autor książki „Cuda Jana Pawła II”

dził chemioterapię. Po spotkaniu z Papieżem zaczął normalnie jeść, odrosły mu włosy, a po kilku miesiącach okazało się, że jest zdrowy. W tym czasie nie przy-

– **Sam Papież też „ucinał” wszelkie rozmowy na ten temat.**

– I na tym polegała jego wielkość. Miał głęboką świadomość, że jest tylko narzędziem w ręku Boga, że tak naprawdę działa Bóg. Patrzył na siebie w Bożym świetle, w którym każdy widzi swoją małość. To dowód jego autentycznej pokory.

– **Czy powszechne przekonanie o świętości Jana Pawła II nie wystarcza, by ogłosić go świętym? Takie precedensy w historii Kościoła już się zdarzały.**

– Święty Antoni Padewski został ogłoszony świętym bez procesu beatyfikacyjnego. Został nim z decyzji Papieża.

Po śmierci o. Pio też były głosy, żeby po prostu ogłosić go świętym, bo nie było wątpliwości, że to był Boży człowiek. Jan Paweł II odpowiadał wtedy, że wszystko w Kościele ma swój czas.

Już w przypadku Matki Teresy z Kalkuty przyspieszono proces beatyfikacyjny, który rozpoczął się w niecałe dwa lata po śmierci, a cztery lata później Misjonarka Miłości została wyniesiona na ołtarze. Proces beatyfikacyjny Jana Pawła II rozpoczął się czterdzieści dni po Jego śmierci. Jak na Kościół, który „ma czas”, bo działa w perspektywie wieczności, to kosmiczne przyspieszenie.

– **To, że Jan Paweł II przeżył zamach w 1981 r. było cudem, potem okazało się, że Papież–Polak był kluczem do trzeciej tajemnicy fatimskiej. Jego ewangelizacja podjęta przecież na niespotykana dotąd skalę to też jest cud. „Santo subito” na jego pogrzebie... Dlaczego konieczny jest jeszcze udokumentowany cud po śmierci?**

– Cud po śmierci jest potrzebny ponieważ Kościół wymaga, aby wynik procesu beatyfikacyjnego prowadzonego przez ludzi został potwierdzony przez znak „z góry”. Jak wiemy z bardzo powściągliwych relacji prasowych, taki cud już się dokonał: za wstawieniem Jana Pawła II francuska zakonniczka została uzdrowiona z choroby Parkinsona i wróciła do codziennej pracy na oddziale noworodków. Natomiast sam proces jest potrzebny, żeby bardziej poznać życie i nauczanie Jana Pawła II, żebyśmy mogli o nim więcej się dowiedzieć. Warto z tej wiedzy skorzystać dopóki żyją świadkowie, którzy mieli z nim kontakt. Myślę, że poznanie

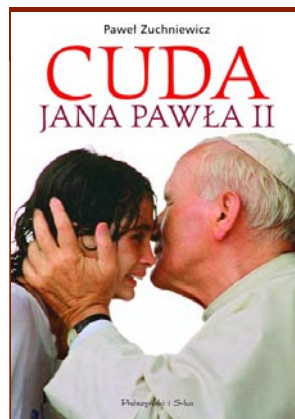
jej może być pomocne dla każdego katolika: jakich Papież dokonywał wyborów w życiu codziennym, jak reagował w różnych sytuacjach, jak się modlił, jak bardzo poważnie traktował modlitwę... Trzeba udokumentować to świadectwo życia, nauczania i śmierci. My je pamiętamy, ale nasze dzieci, wnuki?

– **Chyba żaden święty bardziej nie przybliżył nam nieba, rzeczywistości świętych obcowania, niż Jan Paweł II. Umieranie, życie wieczne dla współczesnego człowieka to pojęcia prawie abstrakcyjne, które zdarzą się kiedyś, w dalekiej przyszłości. Tymczasem Ojciec Święty pokazał nam, że umieranie to przechodzenie: „z życia do życia”, gdzie „stawia się pierwsze kroki”, „skąd patrzy się na ziemię z okna nieba”... Jak skorzystaliśmy z tej lekcji?**

– Jesteśmy ciągle w szkole Papieża. Był z nami, odszedł, ale ciągle nas uczy.

W okresie żałoby po Janie Pawle II mieliśmy niezwykle wyczerpane „zmysły duchowe”. Tak działo się także, kiedy Ojciec Święty do nas przyjeżdżał: wtedy przestępczość malała, na ulicach widziało się mniej pijaków, wszyscy starali się być lepsi. Teraz mamy szansę dalej uczyć się nauki Jana Pawła II. Jesteśmy dopiero w pierwszej klasie, rok po śmierci Papieża.

Papież do końca uczył nas, jak oczyszczać miłość. Przecież zawsze był dobrym człowiekiem. Kochał teatr, miał pasję słowa, ale w pewnym momencie zauważył, że trzeba wybrać większą miłość. Entuzjazm gaśnie i nie da się go podtrzymać w sposób, w jaki przeżywaliśmy go przed rokiem. Teraz trzeba oczyścić uczucie, żeby stawało się bardziej dojrzałe. Miłość bierze się z poznania. Trzeba poznać, co Papież miał nam do przekazania swoim słowem, ale i życiem. Wtedy mamy szansę zakochać się w nim dojrzałe i żyć w sposób, jaki nam pokazał. ■



Kelly, to cud!

Jak mówi o sobie Kay Kelly – była zwyczajną gospodynią z Liverpoolu. W 1978 r. wykryto u niej raka: zianicę złośliwą. Miała wtedy 34 lata i miała dla kogo żyć: męża i trojga dzieci. Przeszła dziesięć kuracji w szpitalu onkologicznym. W końcu jednak pojawiły się przerzuty. Lekarze dawali jej najwyżej dwa lata życia. Kiedy leczyła się przed chemioterapią, władze postanowiły zamknąć Instytut Radowy. Dzięki jej pikiecie na sesji rady o sprawie zrobiło się głośno i Instytut udało się uratować. Zorganizowała wielką zbiórkę datków na leczenie chorych na raka. Wybrano ją Brytyjską Katoliczką Roku. Choroba jednak posuwała się.

Zaledwie pięć miesięcy po wyborze Karola Wojtyły na Papieża, u Kelly zadzwonił telefon. Informacja była zaskakująca: katolicka organizacja charytatywna Stowarzyszenie Rycerze Kolumba przyznało jej dwa bilety lotnicze do Rzymu. Następnego dnia już leciała samolotem do Rzymu ze swoim synem czternastoletnim Davidem. Janowi Pawłowi II została przedstawiona po audiencji generalnej. Chwilę rozmawiali, Papież złożył autograf na zdjęciu przyniesionym przez Kelly i objął Angielkę. Poszedł dalej, ale zawrócił.

– Jestem z pani bardzo dumny. Jest pani wspaniałą matką – powiedział do Kelly.

Po powrocie do Liverpoolu znów trafiła do szpitala. Ale lekarze przeżyli szok: po raku i przerzutach nie było śladu. Sprawa stała się głośna, aż dotarła na Watykan. „To jej wiara ją wyleczyła” – powiedział Jan Paweł II, pytany przez dziennikarzy.

Po uzdrowieniu Kelly zaangażowała się w pomaganie innym: zbierała fundusze na wsparcie dzieł Matki Teresy z Kalkuty, wspierała w Liverpoolu mały klasztor misjonek miłości, zajmowała się ludźmi umierającymi, teraz zabiega o przywrócenie do kultu słynnego kościoła Najświętszej Maryi Panny Anielskiej w Liverpoolu. Jednym z powodów zamykania świątyń w jej diecezji jest brak księży. Kelly myśli już, by przywieźć ich z ojczyzny Jana Pawła II, gdzie księża mają „głębką duchowość”.

– Ludzie mówią mi: Kay, wyzdrowiałaś, to cud. A ja mówię: cud jest wtedy, gdy zmienia się życie – mówi Kelly.

Na podstawie książki „Cuda Jana Pawła II”

W nowej już Polsce, wtedy, gdy wszyscy postawili na biznes i robienie pieniędzy, Papież przypominał rodakom, jak ważna jest ich kultura

Nie ma Go, ale jest

Jan Paweł II odszedł wprawdzie do Domu Ojca, ale wciąż pozostaje wśród nas. Także w swym nauczaniu. O to, czy jest ono wciąż aktualne i jak z niego możemy czerpać, zapytaliśmy ludzi życia publicznego.

Docenił polską literaturę



Fot. Tomasz Gury

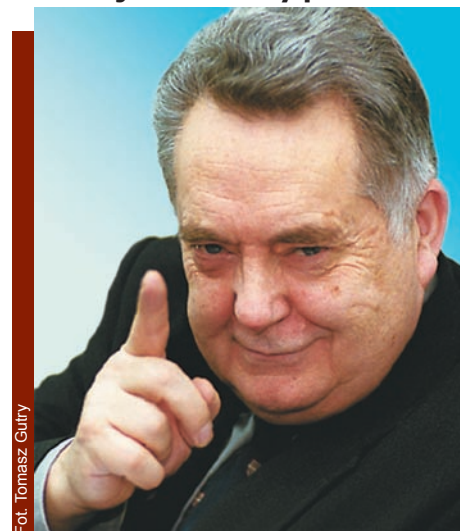
Janusz Odrowąż Pieniążek – dyrektor Muzeum Literatury im Adama Mickiewicza w Warszawie

Mam do tej rocznicy stosunek bardzo osobisty. Także dlatego, że dwukrotnie dostąpiłem zaszczytu rozmowy z Nim. Raz, w 1979 r. w Rzymie, kiedy sprawiłem Mu niespodziankę, pokazując rewers biblioteczny, który Jan Paweł II, wówczas jeszcze jako Karol Wojtyła, wypełnił w roku 1939 w Bibliotece Jagiellońskiej. Mamy to w zbiorach muzealnych. Bardzo był z niespodzianki zadowolony. I dwa lata temu, kiedy byłem w Watykanie z księdzem Majem na Mater Admirabilis, kiedy kopia świętego obrazu była ściągana do Polski, Papież parę słów z nami wtedy zamienił. Rozmowa, która mogłaby się niektórym wydawać zdawkowa, dla mnie, za każdym razem, stanowiła wielkie przeżycie. Ponieważ rzeczywiście jestem bardzo związany z literaturą, emocjonalnie wiązał mnie z naszym Papieżem również fakt, że Jan Paweł II był polonistą. Wszystkie Jego wzmianki o Mickiewiczu czy Norwidzie były, poza wszystkim innym, bardzo fachowe. I Jego odwołania do literatury polskiej wydają mi się bardzo istotne. Dla polonistów też płynie z jego słów nauka. On docenił naszą polską literaturę, dowartościował. I to jest dla nas ogromnie ważne.

Po roku, odkąd Go nie ma, widzę, że dzisiejszy Rzym jest oczywiście już innym Rzymem i inną już mamy epokę. Kiedy wielokrotnie przyjeżdżałem do Rzymu, zawsze na audiencjach byłem obecny. Także wtedy, gdy Papież przyjeżdżał do Polski, zawsze byłem uczestnikiem mszy czy różnych spotkań z Jego udziałem. Rzeczywiście, w tej chwili czujemy brak tego oparcia, najważniejszego, bo to jednak było najważniejsze dla nas oparcie. Rozmawiałem kiedyś na temat roli Jana Pawła II z historykiem, prof. Aleksandrem Gieysztozem i on stwierdził, że jest to w tysiącletniej historii Polski jedna z osób najważniejszych. Możemy dziś powiedzieć, że również najważniejszych w skali ogólnoswiatowej. Wspominając Jana Pawła II zdajemy sobie sprawę, że choć nie ma Go, przecież ciągle pozostaje z nami. Dziś wszystko jest inaczej, jednak ten punkt odniesienia istnieje. Choć już nie jako do osoby żyjącej, lecz pozostającej w aureoli świętości. Jako pokolenie, które było świadkiem Jego pontyfikatu, możemy powiedzieć, że mieliśmy szczęście. Ja biskupa Karola Wojtyłę zobaczyłem po raz pierwszy na jubileuszu prof. Pigionia, chyba w 1961 r. Dokładnie pamiętam, gdzie siedział w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był wówczas dobrze zapowiadającym się biskupem. W dodatku poetą. Zapytałem wówczas, czy to przypadkiem nie Andrzej Jawień? Powiedziano mi. Tak, to On pisywał pod tym pseudonimem. O Jego poemacie wspominałem w „Przeglądzie Powszechnym”, bodaj w 1951 r., gdzie wtedy pracowałem, pisząc o poezji katolickiej, już Go wówczas wymieniał. Pamiętam duży poemat „Matka”, który do dzisiaj głęboko zapadł w mej pamięci. W nowej już Polsce, wtedy, gdy wszyscy postawili na biznes i robienie pieniędzy On przypominał rodakom jak ważna jest ich kultura. Nikt tego w taki sposób nie robił. Co nam pozostawił jako przesłanie? Myślę, że trzeba się wczytywać w Jego pisma i encykliki. Przede wszystkim w „Pamięć i tożsamość”. Tam jest owo przesłanie. Dobrze, że to wszystko się ukazało drukiem i mamy pod ręką. Można do tego zajrzeć. Jestem również czytelnikiem Jego wierszy. Siegam do nich, bo są bliskie mojemu sercu. Pozostała po Nim pustka. Czy będziemy lepsi? Rok temu, gdy umarł i wszyscy Go oplaki-

waliśmy, wydawało się, że po tej śmierci lepsi będziemy na pewno. Czy tak jest w istocie, nie jestem w tej chwili taki pewny. Może to wróci z falą...

Nie jest to łatwy przekaz



Fot. Tomasz Gury

Bernard Margueritte, publicysta

Muszę przyznać, że pytanie o aktualność nauki Jana Pawła II jest dla mnie trochę dziwaczne. To tak jakby pytać, czy nauczanie Chrystusa jest jeszcze aktualne. Albowiem Papież-Polak jest Chrystusem naszych czasów. Jądro jego nauki jest bardzo proste: skoro Bóg stał się człowiekiem, każda, każdy z nas jest poniekąd boski. Powinniśmy zatem umieć szanować i afirmować godność osoby ludzkiej, działającej we wspólnocie, mojej osoby ludzkiej, twojej osoby ludzkiej, osoby ludzkiej wszystkich ludzi na świecie.

Aliści ta afirmacja osoby ludzkiej, tworzonej na podobieństwo Pana, powinna mieć miejsce we wszystkich wymiarach. Muszę więc szanować siebie i innych w dziedzinie moralnej i duchowej, lecz również społecznej i ekonomicznej. To znaczy, po prostu szanować dziesięć przykazań, to znaczy respektować życie od samego początku, to znaczy być wierny wartościom moralnym i duchowym bez których nie ma godności osoby. To znaczy też walczyć o społeczeństwo solidarne i sprawiedliwe, bo tylko w nim może się zrealizować człowieczeństwo, zarówno zamożnych jak i mniej zamożnych.

Widzimy zatem, że częste dywagacje na temat niespójności przekazu Jana Pawła II wynikają z niezrozumienia jego natury. Nie jest ani „na lewicy” ani „na prawicy”, jest dużo wy-

żej, ponad tymi podziałami. Sam Papież mówił *expressis verbis* w encyklice „*Sollicitudo rei socialis*”, że nasze odrzucenie kapitalizmu liberalnego z jednej strony i komunizmu z drugiej nie znaczy bynajmniej, iż pragniemy znaleźć „jakąś trzecią drogę między nimi”. Nasza droga jest inna: ona jest drogą Chrystusa!

Czy to jest łatwy przekaz? Na pewno nie, tym bardziej, że Jan Paweł II podkreślał, iż nie wystarczy szanować godność osoby ludzkiej w swoim sercu. Należy działać *hic et nunc*. aby ta godność była respektowana wszędzie na świecie. Mamy, powiedział Papież, „nieść światło Chrystusa wszelkim areopagom życia gospodarki, polityki, kultury”. Ta nauka jest nauką totalną, nauką moralną, duchową, społeczną, ale jest też wezwaniem do działania!

Powinniśmy wrócić i wracać bez przerwy do tekstów polskiego papieża. On nam powiedział wszystko. Tak, jego nauka jest wieczna, ale jest szczególnie na czasie dziś, kiedy tylu ludzi aspiruje, aby być traktowanymi godnie, w świecie, który wreszcie respektowałby wartości moralne i duchowe, ale także ideały solidarności i sprawiedliwości. Dlatego też, w ramach swoich skromnych możliwości, postanowiłem napisać książkę o spuściźnie po Janie Pawle i po Solidarności. Tytuł roboczy brzmi: „Polskie Drogi dla Świata”.

W rzeczy samej Polacy powinni być dumni ze swojego Papieża i ze siebie. Twierdzę, że wszystkie idee naprawdę wartościowe, podniosłe, wszystkie szlachetne aspiracje, które zostały wyartykułowane na tym świecie w ostatnim pół-wieku przychodziły z Polski! Mamy tylko zrealizować, w Polsce i wszędzie, ideały Sierpnia i zastosować nauczanie Jana Pawła. W Polsce przynajmniej jest teraz na to szansa.

Zostawił nam testament



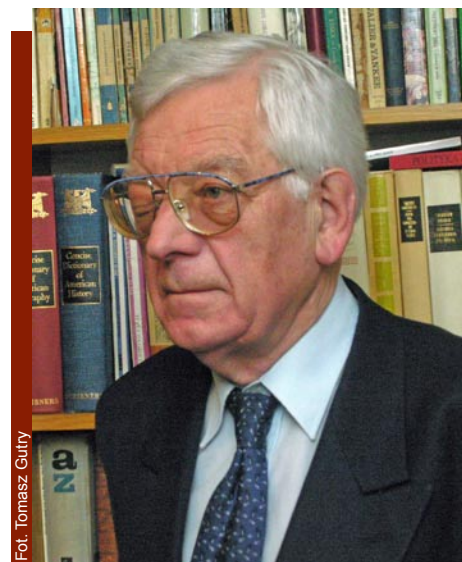
Janusz Śniadek – przewodniczący NSZZ „Solidarność”

Mija pierwsza rocznica śmierci Jana Pawła II. Jak to przeżywamy? Chciałbym podkreślić, że Solidarność już rok temu,

podczas obchodów swego 25-lecia podkreśliła ogromną, niepowtarzalną rolę Ojca Świętego w powstaniu Solidarności, w odzyskaniu wolności przez Polskę, jak i uwolnieniu procesu ogromnych przemian w całej Europie i świecie. To dobitnie zaznaczyliśmy, choćby w laudacji, kiedy w formie medalu staraliśmy się wyrażać swoją wdzięczność kierowaną do Ojca Świętego, deklarując gotowość realizacji tego wielkiego, pięknego, ale trudnego testamentu, który nam pozostawił. Jednym z kluczowych zdań w tej laudacji jest ślubowanie, że będziemy robić wszystko, żeby zrealizować testament. Testament, który w ogromnym stopniu zawarty jest w całym Jego nauczaniu. I dzisiaj, w rocznicę śmierci, m.in. przy naszej współpracy wydawana jest książka „Godność, praca i Solidarność” o nauczaniu Jana Pawła II. W tej choćby formule: wypowiedzi Jana Pawła II i odniesień będziemy się starali, żeby myśl, idee Papieża były obecne wśród nas. Elementem, który zapewne na trwałe się wpisze w tradycję „S” jest pielgrzymka Solidarności do Watykanu. Planujemy nie tylko jechać i modlić się o beatyfikację Jana Pawła II, złożyć hołd pamięci tego największego z Polaków, ale również prosić Go o wsparcie i pomoc. O siły duchowe, byśmy mogli udźwignąć trud realizacji obowiązków, które na nas nałożył. W sposób zupełnie wyjątkowy część Jego testamentu, skierowana właśnie do Solidarności, zawarta jest w Jego przepięknym, gorzkim niekiedy dla nas, wystąpieniu w 25. rocznicę pontyfikatu, które wygłosił 12 listopada na spotkaniu z nami. Są tam i upomnienia pod naszym adresem i słowa, że wszędzie tam, gdzie ludzie walczą i potrzebują pomocy w obronie swoich słusznych spraw nie może zabraknąć Solidarności. Nakazał związkowi trwać, organizować się i bronić ludzi, gdy potrzebują pomocy w obronie swojej godności. To jest zadanie ciągle, nieustające. Czyli budowanie związku jest realizacją tego testamentu, który już w tym tysiącleciu, niedługo przed swoim odejściem nam przekazywał, i to w sposób kategoryczny. Jana Pawła II brakuje nam bardzo. Stworzyła się po Nim wielka pustka. Dlatego w naturalny sposób, gdy Jego zabrakło, osieroceni zaczęliśmy spoglądać w stronę abp. Stanisława Dziwisza – jako na najbliższego współpracownika Ojca Świętego. Tego, który najlepiej zna i rozumie nauczanie Jana Pawła II. Dlatego też poprosiliśmy abp. Dziwisza, by nam objaśniał, pomagał, ale i mobilizował, byśmy jak najlepiej rozumieli i realizowali zadania płynące z nauki Jana Pawła II. To, co najtrudniejsze w tej nauce wymaga od nas autentycznego, osobistego zaangażowania i ogromnego wy-

siłku. Chodzi o to, by deklarowana tak gorliwie gotowość i chęć nie okazała się przysłowiem słomianym ogniem.

To hasło okazało się wydmuszką



Fot. Tomasz Gutry

Zdzisław Najder, historyk

Kiedy dzisiaj, w rok po Jego śmierci, myślę o Janie Pawle II – ogarnia mnie przeemożenie poczucia żalu. A także wstydu. Polacy, tak rozgłośnie dumni z „naszego” Papieża, nie sprostali temu, co nam z siebie dawał. Największy ideolog „Solidarności” jako nowego typu związku zawodowego (pamiętam, z jakim zapalem o nim mówił podczas prywatnego spotkania w 1982 roku), skupiającego pod hasłem godności pracy ludzi wszystkich warstw – musiał patrzeć, jak NSZZ „S” zmarł w rutynowych koleinach klasowego syndykatu. Największy ponoć dla Polaków autorytet w sprawach światowych musiał widzieć, jak lekceważone były Jego wezwania, na przykład w sprawie wojny w Iraku.

Karol Wojtyła nauką i przykładem osobistym przekazywał posłanie wzajemnego szacunku, tolerancji i zaufania w życiu publicznym. Po Jego śmierci obiecywano, że „pokolenie Jana Pawła II” uczyni Polaków bardziej sobie przyjaznymi. To hasło okazało się wydmuszką. Nasze życie polityczne zionie nieufnością i wrogością; toczy się od podstępów do podstępów, od agresji do agresji. W miejsce poczucia wspólnoty mamy walkę. Zamiast o współtworzeniu cywilizacji europejskiej – słyszymy o „narodowych interesach” ważniejszych ponoć od wszystkiego innego. Hasła i pojęcia, dominujące dziś w naszym życiu zbiorowym, są uderzająco sprzeczne ze słownictwem i duchem papieskiego nauczania.

Ale może papieskie ziarno gdzieś tam zapadło w umysły młodych i wyda kiedyś owoce? Chciałbym w to wierzyć.

ROZMAWIAŁA: ALICJA DOŁOWSKA

Każdy kto mówi, że rozmawiał z SB o rzeczach powszechnie znanych, nie mających żadnego znaczenia, żyje w iluzji.

Dla służb każda informacja miała znaczenie

Karol Wojtyła w teczках bezpieki

Małgorzata Krasnodębska

O której godzinie wstaje? Jakich kosmetyków używa? Czy gra w brydża? Jak dużo pije i przy jakich okazjach? Kto robi mu pranie i codzienne porządki? Gdzie przechowuje w domu dokumenty? U kogo leczy zęby? Jakie ma walizki podróżne? Dla Służby Bezpieczeństwa, inwigilującej Karola Wojtyłę, każda z pozoru błaha informacja była bardzo cenna – mówi Marek Lasota, autor wydanej właśnie książki pt. „Donos na Wojtyłę”.

Książka Marka Lasoty, pracownika krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, nie dekonspiruje agentów, którzy przez kilkadziesiąt lat obserwowali Karola Wojtyłę, jako kleryka, księdza, arcybiskupa, kardynała. Nie taki był jej cel. Nie znajdziemy w niej odszyfrowanych nazwisk tajnych współpracowników, poza dwoma przypadkami, które już wcześniej padały w wypowiedziach historyków. Dla krakowskiego czytelnika i tak będzie jasne, kto jest kim.

– To jest książka, która mam nadzieję dotrze do szerokiego odbiorcy. Jest raczej popularnonaukowa – mówił autor podczas promocji, które w marcu najpierw odbyły się w Krakowie, a kilka dni później w Warszawie.

– Książka pokazuje pewien mechanizm, kontekst polityczno-społeczny, towarzyski kurii w bardzo ważnym mieście w Polsce; kurii kierowanej przez coraz bardziej dostrzeganego jako postać wybitną kapłana, który w pewnym momencie swego życia został papieżem – mówił Janusz Kurtyka, prezes IPN. – Pokazuje mechanizm i kontekst funkcjonowania tego środowiska w warunkach systemu totalitarnego, w którym Kościół katolicki postrzegany był jako instytucja pasożytnicza i wroga nowemu porządkowi.

Nazwiska agentów, co do których, w świetle dokumentów IPN nie ma wątpliwości, że współpracowali ze Służbą Bezpieczeństwa, będą ujawnione w pracy

doktorskiej Marka Lasoty, która jest już na ukończeniu.

Nie było niewinnych rozmów

– Każdy kto mówi, że rozmawiał z SB o rzeczach powszechnie znanych, nie mających żadnego znaczenia, żyje w iluzji – przekonuje Lasota. – Dla służb każda informacja miała znaczenie, chociażby z tego prostego powodu, że tworzyła bank danych dotyczących danej osoby. My dziś nie jesteśmy jeszcze w stanie przekonująco odpowiedzieć na pytanie, na ile informacje zbierane o Wojtyłę w latach sześćdziesiątych, mogły być wykorzystane przy planowaniu zamachu na Papieża w 1981 r. Ale mam głębokie przeświadczenie, że cały ten wieloletni wysiłek agentów pionu IV SB, działających wokół Wojtyły, w pewnej mierze w tym dramatycznym akcie miał swój udział.

Im bardziej poszerzał się krąg działań Karola Wojtyły, tym więcej miał „opiekunów”. Pierwsi pojawili się wokół niego już w latach czterdziestych, jeszcze za czasów klerycznych. Potem dokumentów bezpieki dotyczących przyszłego papieża przybywało. Autorami byli bliżsi i dalsi znajomi kapłana, później krakowskiego metropolity. Także z kręgów duchowieństwa.

– Mam dosyć podejrzeń, pytań o to, ilu było agentów w „Tygodniku Powszechnym” – mówił na warszawskiej promocji były senator Krzysztof Kozłowski, związany z krakowskim „Tygodnikiem”.

Marek Lasota
Donos na Wojtyłę



Jako przykład Kozłowski podał Tadeusza Nowaka, dawnego dyrektora administracyjnego „Tygodnika”, zarządcę dóbr krakowskiej kurii, który w książce Lasoty jest jednym z dwóch odtajnionych agentów. Powołując się na wieloletnią znajomość, senator Kozłowski przypominał, że był to człowiek zasłużony, członek Armii Krajowej, odznaczony papieskim medalem, który jednak nigdy nie zyskał zaufania kierownictwa redakcji. Jego zdaniem działalność w „Tygodniku” i jako agenta odbywały się na różnych płaszczyznach – stycznych, ale jakby niezależnych od siebie. Po 1956 r., kiedy reaktywowano gazetę, Nowak „zanudzał oficerów prośbami o dodanie »Tygodnikowi«, papieru, podniesienie nakładu”.

– Chciał mieć sukces w zwiększeniu nakładu, w poprawie sytuacji finansowej pisma – mówił Kozłowski. – Jeżeli to był – jak pisze autor „Donosu na Wojtyłę” – jeden z najlepiej usytuowanych współpracowników służby w Kościele krakowskim, to nie było tak źle.

W odpowiedzi Marek Lasota przypomniał, że to właśnie Nowak, korzystając ze swoich dobrych kontaktów z Wojtyłą (jeździł z nim nawet do Watykanu!), przekonał Go do spotkania z ówczesnym sekretarzem komitetu wojewódzkiego PZPR. Do takiego spotkania doszło i biografowie dzisiaj zgodnie oceniają je jako sukces Wojtyły. Niemniej jednak zostało ono zaplanowane z myślą o skompromitowaniu Wojtyły, ukazaniu Go innym duchownym jako tego, który spotyka się z funkcjonariuszami partyjnymi. Rola Nowaka nie polegała więc jedynie na obserwowaniu i przekazywaniu informacji, ale także na ich kreowaniu. Dlatego w oczach prowadzącego go oficera Nowak

był „wartościowym agentem z punktu widzenia operacyjnego”.

Mili, szanowani, zasłużeni... – ale agenci

Zdaniem prezesa IPN, zdarzały się sytuacje, w których ludzie zasłużeni, dawni działacze niepodległościowi, szli na współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. Niektórych straszono powrotem do łagrów, innych łamano w więzieniu, torturowano, zastraszano rodzinę. Były przypadki, że ktoś nie wytrzymał i zgadzał się na współpracę, ale potem odmawiał, albo jej nie podejmował. Były jednak i tacy współpracownicy, także wśród duchownych, którzy pisali obszerne raporty w zamian za odbiórnik radiowy, puszkę szynki...

– Odczucia związane z obcowaniem z człowiekiem, zwykle są mylące – podkreślał prezes Kurtyka. – Wartość współpracy, kontaktów, można ocenić tylko na podstawie treści meldunków.

Przykładem tego może być wspomniany już Tadeusz Nowak, ps. „Ares” – w czasie wojny wybitny oficer, odznaczony orderem *Virtuti Militari* za bohaterstwo. Był wybitnym działaczem zrzeszenia „Wolności i Niezawisłość” – oczywiście został aresztowany, był torturowany. Wykorzystano jego słabości: funkcjonariusze zabrali mu zdjęcie córki, obiecując, że zwrócą je, kiedy pójdzie na współpracę. Podpisał dokument, zdjęcia nie zwrócono. W 1956 r. wyszedł na wolność. Potem zgłosiła się do niego ponownie Służba Bezpieczeństwa, proponując współpracę. Zgodził się. Jako wybitny konspirator, człowiek nieprzeciętny i o wielkim autorytecie, pracownik „Tygodnika”, doskonale nadawał się na tajnego współpracownika. Poza tym był świetnie notowany w środowiskach kombatanckich, miał szerokie kontakty wśród dziennikarzy. Był niezwykle produktywny w każdej z tych dziedzin. Jako agent pracował do starości, do 1983 r. Teczki z jego raportami liczą kilka tomów – niezwykle dokładnie notował spostrzeżenia ze środowisk, w których się obracał. Między innymi uczestniczył w prowokacji, której celem było podrzucenie do mieszkania jednego z krakowskich księży sfałszowanego

pamiętnika z treściami kompromitującymi Karola Wojtyłę. Czy jego działalność można więc uznać za mało szkodliwą?

Wzorem krakowskiej komisji

Zdaniem historyków, badających akta dawnych Służb Bezpieczeństwa, czeka nas jeszcze wiele takich niespodzianek. Autorytety, ludzie zasłużeni, odznaczeni... – czasami aż trudno uwierzyć, że prowadzili grę, podwójne życie. Z tym problemem musi się też zmierzyć Kościół – musi przyjąć prawdę w pokorze i ze zrozumieniem. Podchodząc do każdego przypadku współpracy księży ze służbami totalitarnego państwa, trzeba szczegółowo przyjrzeć się wszystkim okolicznościom, warunkom, a także mieć na uwadze ludzkie słabości. Chociaż tak naprawdę trudno powiedzieć,



Podczas prezentacji książki „Donos na Wojtyłę” w Galerii Porczyńskich

co kieruje człowiekiem, kiedy idzie na współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa, kiedy gotowy jest zdradzić najbliższych, żyć w zakłamaniu. Niekiedy może to być naiwność – jak w przypadku korektorki z „Tygodnika Powszechnego”, starszej, samotnej, niedowartościowanej kobiety, którą agent oczarował, a w przypadku „Włodka” – benedyktyna z Tyńca – wręcz rozmiłowanie się w złu.

– To są rozważania o tajnikach ludzkiej duszy, czyli zadanie także dla duszpasterzy – mówił Marek Lasota. – Dlatego formuła komisji, powołanej przez kard. Stanisława Dziwisza „Pamięć i troska”, umożliwia też moralno-teologiczną ocenę tego, co działo się także w Kościele. To trafna i odważna formuła. Ale powinniśmy pójść jej śladem.

Wierzyć esbekom?

Książka Lasoty to lektura ponura, momentami groteskowa. Pełno w niej intryg, fałszu, dwulicowości...

– Ta książka jest świadectwem ludzkiej nikczemności, słabości, pokazuje metody Służby Bezpieczeństwa. Ale to nie jest książka, która podaje kłamstwa, fałszywy obraz rzeczywistości – podkreśla Dorota Skóra z wydawnictwa Znak, wydawcy „Donosu na Wojtyłę”.

W dyskusjach powraca jednak pytanie: czy można dziś wierzyć esbeckim raportom? Czy na ich podstawie należy opisywać minione dzieje, oceniać wybory ludzi?

– Są to źródła instytucji policyjnej i to instytucji państwa totalitarnego, a więc takiej, która dążyła do kontrolowania każdego aspektu życia społecznego, politycznego. Należy je, jak każde inne, poddać krytycznej ocenie – mówił prezes Kurtyka. – Ale to, że jakiś agent rozmyślał się z prawdą, nie znaczy, że go nie było.

Jednak dokumenty zebrane przez Marka Lasotę pokazują przewrotność losu: oto materiały, które były pisane i zbierane, by pogrążyć Karola Wojtyłę, zdyskredytować środowisko krakowskiej kurii, paradoksalnie mogłyby dziś świadczyć o jego świętości w toczącym się procesie beatyfikacyjnym. Wojtyła wychodzi z esbeckich rozgrywek zwycięsko. Historycy zaznaczają jednak,

że nadal na odkrycie i opisanie czekają inne zgromadzone w rozmaitych archiwach dokumenty. Z pewnością odkryją wielu bohaterów, którzy nie poddali się sowietyzacji, ale też niestety antybohaterów.

– Koncentrujemy się na tajnych współpracownikach, trochę na funkcjonariuszach, a już zdajemy się zapominać o tych, którzy „zadaniowali” – o całej strukturze partyjnej, która tak naprawdę odpowiada za to – podkreślał Krzysztof Kozłowski. – Odpowiedzialność pierwszych sekretarzy, członków Biura Politycznego, dyrektorów wydziałów, struktur kierowniczych gdzieś nam umyka w problemach takich jak donos na Karola Wojtyłę. To jednak nie była inicjatywa oddolna. Chętnie doczekałbym się tego rodzaju rozliczeń w Polsce. ■

Nie mam wątpliwości, że wejście Turcji do Europy spowodowałoby ogromne problemy

Jak uzdrowić Europę?

Z Jasiem Gawrońskim, eurodeputowanym do Parlamentu Europejskiego z Republiki Włoskiej, rozmawia ks. Cezary Chwilczyński

– Dlaczego Europa tak słabo reaguje na takie prowokacje, jak publikowanie karykatur Mahometa? Albo na sytuacje, które były w Damaszku, Bejrucie, Teheranie czy w Turcji, gdzie zamordowano katolickiego księdza przez fanatyka religijnego w imię Allaha.

– Myślę, że Europa wcale nie reaguje słabo. Nie chciałbym, żeby reakcja była zbyt mocna, bo wtedy zbliżylibyśmy się za bardzo do ich sposobu reagowania. Nasze reagowanie musi być inteligentne, umiarkowane, krytyczne, ale nie może być fanatyczne. Jeżeli my wejdziemy w spiralę fanatyzmu, to szybko okaże się, że oni są od nas w tym lepsi. Potrzebne są zatem środki polityczne, zwłaszcza w takich instytucjach, jak Parlament Europejski. Trzeba łączyć razem wszystkie siły, które mają podobne opinie i pokazać tamtemu światu, że jesteśmy złączeni w jednym sposobie działania.

– Kardynał Renato Martino przewodniczący Papieskiej Rady ds. Iustitia et pax, stwierdził, że przebudzenie religijne muzułmanów jest reakcją na arogancję Zachodu. Czy tak jest?

– Zachód jest arogancki, ale o wiele więcej arogancji widać z tamtej strony. Jeżeli można generalizować, my jako Zachód mielibyśmy powody, żeby być arogantami. Ale na pewno nimi nie jesteśmy, jeśli chodzi o stosunek do problemu dwóch cywilizacji. Jeżeli dzisiaj mówi się o arogancji Zachodu, to głównie o Stanach Zjednoczonych. Nie jest to prawda. Spędziłem tam dużo czasu i dobrze to wiem. Jest to kraj, który broni nas przed terroryzmem, przed zagrożeniami zewnętrznymi. A jeżeli czasami Stany używają metod arogancji, to jest cena, którą muszą zapłacić za to co robią w kwestiach przeciwdziałania terroryzmowi. Owszem, niekiedy możemy się nie zgadzać z pewnymi krokami podejmowanymi przez to mocarstwo, ale trzeba wziąć pod uwagę, że jakby nie było tego działania, to może bylibyśmy ofiarą każdego terrorysty, który chciałby zadziałać na naszym terenie.

– Kard. Martino nawoływał do wypracowania strategii geopolitycznej wo-

bec świata islamu. Czy widzi Pan taką potrzebę?

– Wydaje mi się, że obecnie właściwą taktyką jest pewne odczekanie istniejących napięć w krajach arabskich wobec Europy. Jest niemożliwe, żeby arogancja islamu trwała zbyt długo. W ostatnich tygodniach doszli tam do głosu ludzie, którzy chcą wzbudzić konfrontację. Myślę, że te emocje pomału będą opadać i wielu liderów uświadomi sobie, że taka konfrontacja z Zachodem jest niepotrzebna. Oczywiście ważną rzeczą jest wypracowanie wspólnej strategii działań w Europie wobec islamu, jeśli takie działania by trwały i nasilały się w przyszłości.

– Jest Pan deputowanym z Republiki Włoskiej i właśnie we Włoszech miał ostatnio precedens, kiedy jeden z przedstawicieli muzułmanów zaskarżył fakt wieszania krzyży w szkołach. W pozwie skierowanym do sądu stwierdził, że „trup na krzyżu straszy jego dzieci”. Czy ta poprawność polityczna Europy, najdalej chyba posunięta we Francji nie powoduje utraty tożsamości naszego kontynentu, który zbudowany jest na systemie wartości chrześcijańskich?

– Nie mam wątpliwości, że tak jest. Objawy kryzysu Europy obserwowaliśmy chociażby podczas starań, aby do konstytucji wpisać korzenie chrześcijańskie. Niestety wygrali ci, którzy tego nie chcieli. Nie znaczy to, że zmierzamy w kierunku ateizmu, raczej w kierunku zapomnienia o tradycji, o historii. Także ku przekonaniu, że religia nie jest tak ważna, jak kiedyś; że to już nie chrześcijaństwo zmienia świat.

– To jest wielki kryzys kontynentu, bo jeśli nie budować Europy na wartościach chrześcijańskich, jeśli nie przyznawać się do tych wartości chrześcijańskich, jak chcą niektórzy politycy liberalni, antychrześcijańscy, to na jakim systemie budować?

– W Parlamencie Europejskim są posłowie którzy uważają, że wartości chrześcijańskie są, tylko wcale nie trzeba ich nazywać chrześcijańskimi. Ale to nie jest prawda. Widzimy dziś, do czego to dalej prowadzi:

związki osób tej samej płci, adopcja dzieci przez pary homoseksualne, eutanazja itd.

– Panie pośle, trwa również w Europie dyskusja o wejściu Turcji do struktur europejskich. Włoska pisarka Oriana Fallaci mówi, że przywódcy UE popierający wejście Turcji do UE to „kalifowie i wezyrowie, nie istnieje umiarkowany islam, ci którzy chcą Turcji w UE to ludzie nieodpowiedzialni”.

– Oriana Fallaci jest znana ze swojej ostrości i krytycznego podejścia do islamu. Uważam, że przesadza. Trzeba raczej gasić emocje i reakcje.

Jeśli chodzi o Turcję – to jest bardzo skomplikowany problem i bardzo skomplikowana decyzja do podjęcia. Nie zgadzam się z tymi ludźmi i z tymi opiniami, które są drastycznie przeciwko albo drastycznie za wejściem Turcji. To jest bardzo skomplikowany problem. Każdy z nas musi decydować za siebie, ale nie ma wątpliwości, że wejście Turcji do Europy spowodowałoby ogromne problemy. Sporo czasu poświęciłem na studiowanie tego problem i jestem raczej przeciwko wejściu Turcji do Europy.

– A wybory w Autonomii Palestyńskiej? Wygrało ugrupowanie Hamas, uchodzące za radykalne, o podłożu nawet terrorystycznym. Prezydent Rosji zaprasza liderów tego ugrupowania na spotkanie do Moskwy, przytakuje temu francuskie MSZ. Jak powinna zachować się UE?

– Jeżeli wygrywa siła polityczna taka, jak Hamas, tzn. bardzo bliska terroryzmowi, to trzeba ten wynik wziąć pod uwagę i nie można go zlekceważyć. Jednak należy mieć nadzieję, że jeśli takie ruchy rewolucyjne, terrorystyczne przechodzą do władzy demokratycznej, to potem, z czasem dłuższym czy krótszym się zmieniają i robią się bardzo instytucjonalne. Trzeba zaakceptować ten rezultat, niestety, i trzeba tak działać, aby dać im powody, żeby mogli się legitymizować, instytucjonalizować. Muszą zrozumieć, że jeśli dochodzi się do władzy, to trzeba się zachowywać w inny sposób, niż gdy się pracuje w podziemiu. ■

Katyń 66 lat później

Rosyjski cynizm i bezkarność

Stefan Melak

W tym roku mija 66 lat od chwili wydania zbrodniczego rozkazu kierownictwa WKP(b). Katyń to problem wpisany w walkę o polskość i jej kształt. Pozostanie na zawsze próbą sumienia, symbolem wyroku śmierci wydanej na Polskę.

O d kwietnia 1943 r. zmagania o prawdę stały się areną dramatycznej walki z narzucanym systemem. Zbrodnia w zamierzeniu jej sprawców miała być śmiertelnym ciosem zadany naszymu narodowi – mordowano bowiem polityczną i intelektualną elitę Rzeczypospolitej. Sposób w jaki jej dokonano ma również swoją wymowę. Zabijano skrupowanych jeńców, tchórzliwie zza pleców, strzałem w tył głowy. W Katyniu, Miednoje, Charkowie, Bykowni, Kuropatkach i innych nieznanymi miejscami składano do grobu Polskę, będącą jej symbolem armię, wymarzoną i wymodloną przez stulecie zaborów.

Pamięć zgładzonych w Katyniu Moskwa i Zachód skazały na zapomnienie. Polityczna konsekwencja zbrodni katyńskiej była kolejną zdradą Zachodu. Chciano nas Polaków zmusić do milczenia a wierność i zachowanie pamięci o zamordowanych potępiono jako niedopuszczalne mieszanie się moralności do polityki. Już w kwietniu 1943 roku uświadomiliśmy sobie, że nasze wartości nie obchodzą świata, którego broniliśmy i w którym pokładaliśmy tak wiele nadziei.

Wyrok milczenia

W ubiegłym roku w 65-lecie dokonania zbrodni Sejm RP wydał Oświadczenie, które choć bardzo ważne nie znalazło jednak oddźwięku za granicą. Parlament Europejski natomiast odmówił uczczenia choćby minutą ciszy ofiar ludobójstwa sowieckiego. Jedynie Komitet Katyński trzykrotnie manifestował przed Ambasadą Rosyjską w Warszawie, domagając się uznania tej zbrodni za ludobójstwo, wskazania miejsc ukrycia 7306 zamordowanych jeńców na terenie Ukrainy i Białorusi, przekazania 22 tys. teczek personalnych jeńców, ustalenia listy ok. 2 tys. funkcjonariuszy sowieckich uczestniczących w tym bezprzykładowym mordzie. Również staraniem Komitetu Katyńskiego w bazylice Świętego Krzyża w Warszawie odsłonięto jedyną w Polsce tablicę ilustrującą ogrom sowieckich

zbrodni dokonanych na Polakach, Litwinach, Łotyszach, Estończykach, Finach i Ukraińcach w okresie II wojny światowej. 2004 r. zostało wszczęte polskie śledztwo w sprawie katyńskiej. W Oddziałowej Komisji IPN w Warszawie zeznawało już kilkaset osób, krewnych pomordowanych. Po raz pierwszy mogli oni złożyć zeznania przed polskim

Myśmy lupina tylko i listowie.

A wielka śmierć, którą ma każdy

*W sobie, to jest ów owoc o który zabiega
Wszelki byt...*

Rainer Maria Rilke

lityka w konfrontacji ze Związkiem Sowieckim zawiodła zupełnie. Winni zbrodni katyńskiej i milionowych deportacji na Syberię Polaków, Finów, Litwinów, Łotyszy i Estończyków zasiadali przy stole zwycięzców w Teheranie, Jalcie i Poczdamie, wymuszając dominację nad Polską i okupację krajów bałtyckich. W Norymberdze za mord katyński lu-

dobójcy sowieccy usiłowali sądzić ludobójców niemieckich. Nad Katyniem zapadł wyrok milczenia. To milczenie oznaczało kres niepodległej Polski.

Cisza pozorna

Ale problem Katynia urastał w polityce i propagandzie sowieckiej do najistotniejszego znaku w konstruowaniu zmyślonej parazytyzacji, na którą składały się kłamstwa i półprawdy. Kłamstwo było bo-

wiem podstawą mitu, usuwało pamięć o sowieckich zbrodniach i wywózkach, maskowało zniewolenie Polski. Związek Radziecki przedstawiano jako gwaranta polskiej wolności, obrońcę demokracji, wyzwoliciecia ludów i narodów. Prawda o Katyniu burzyła ten mit. Należało ją zdławić za wszelką cenę, zbrodniami środkami. Z czasem kłamstwo mowy zastąpiono kłamstwem milczenia.

Cisza wokół Katynia była jednak zawsze ciszą pozorną. Azjatycka mentalność nie była bowiem i nie jest w stanie do dziś uchwycić ani ocenić mocy tysiącletniego związku narodu polskiego z Kościołem. W 66. rocznicę dokonania największej zbrodni ludobójstwa na jeńcach w II wojnie światowej Federacja Rosyjska oświadczeniem swej Naczelnej Prokuratury Wojskowej, które wydano przecież nie



Fot. Dżisław Koryś

Peerelowska historiografia zgodnie z sowiecką wersją kłamstwa przemilczała sprawę zbrodni katyńskiej. A uczestnicy obchodów pamięci o jej ofiarach narażeni byli na szykany ze strony władzy

prokuratorem, poszerzając naszą wiedzę o tej zbrodni.

Powojenna peerelowska historiografia, zgodnie z sowiecką wersją kłamstwa, przemilczała sprawę zbrodni katyńskiej i wszystko to, co wiązało się z kompleksem problemów wschodnich. Pominięto niemal zupełnie brutalny mechanizm panowania sowieckiego na ziemiach polskich. Mord zaś dokonany wiosną 1940 r. służył Stalinowi wielokrotnie do walki z niepodległością Polski. Sowieccy politycy kategorycznie domagali się przyjęcia radzieckiej wykładni zbrodni – publicznej akceptacji sowieckiego kłamstwa.

Dziś po 66 latach wiemy, że żadne milczenie dyktowane realizmem chwili i ustępowania nie mogły zapobiec radzieckiej dominacji w Polsce, bowiem brytyjska i amerykańska po-

bez wiedzy i zgody prezydenta Putina, odmówiła uznania tego skrytobójczego mordu jako zbrodni ludobójstwa.

Wobec tych faktów Polacy nie mogą postąpić inaczej, niż wezwać władze Federacji Rosyjskiej do ujawnienia listy winnych ludobójstwa dokonanego wiosną 1940 r. na 55 procentach kadry oficerskiej Wojska Polskiego, uznania tej zbrodni za ludobójstwo, wskazania miejsc mordu i ukrycia ciał 7305 jeńców polskich oraz ujawnienia dokumentacji.

Wszystkim nam powinno głęboko zapasać w serca oświadczenie pani prezydent Łotwy Vairy Vike-Friberg, prezydenta Estonii Arnolda Ruutela i prezydenta Litwy Valdas Adamkusa przypominające, że: *Polska, Litwa, Estonia, Łotwa winny zrobić rachunek wszystkich ofiar epoki stalinowskiej. To, że Stalin pomógł aliantom zniszczyć Hitlera, w żadnym stopniu nie oczyszcza go ze zbrodni, jakie popełnił przeciwko narodom w granicach własnego państwa oraz narodów w krajach okupowanych przez ZSRR.*

Prezydent Stanów Zjednoczonych George W. Bush na szczycie NATO w Brukseli wiosną ubiegłego roku stwierdził, że tzw. stabilność jałtańska była nieustannym źródłem niesprawiedliwości i strachu. Europa zaś przekonała się, że ruchy demokratyczne, takie jak „Solidarność” mogą zerwać zaciągniętą przez tyranów żelazną kurtynę. Władimir Putin zripostował tę wypowiedź starym stalinowskim dogmatem, że zabezpieczenie rosyjskich granic wymagało agresji na państwa graniczące z ZSRR.

Nigdy jeden naród nie może się rozwijać za cenę drugiego

Agresywna polityka zagraniczna Federacji Rosyjskiej w sferze oceny historycznej, politycznej i moralnej II wojny światowej wspierana jest niestety przez prezydenta Francji i byłego kanclerza Niemiec Gerharda Schrödera. Wyjątkiem jest Wielka Brytania, która po raz pierwszy ustami swojej królowej Elżbiety II zaprosiła na defiladę zwycięstwa w Londynie, 10 lipca 2005 roku, 240 kombatanów polskich walczących o Anglię.

Przypomnijmy tu słowa Ojca Świętego Jana Pawła II wypowiedziane w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych: *Nigdy jeden naród nie może się rozwijać za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, za cenę jego eksploatacji, za cenę jego śmierci.*

Kwestionowanie zbrodni katyńskiej jako ludobójstwa, kontynuowanie sowieckiej wersji kłamstwa przez Federację Rosyjską w ocenie Jałty i milionowych deportacji narodów na Sybir, jest faktem wymagającym zdecydowania od polskiej polityki zagranicznej: prezydenta, rządu i parlamentu RP. Szowinizm wielko-

ruski i wrogość wobec Polski i Polaków doprowadziły przecież w przeszłości do planów likwidacji narodu polskiego poprzez biologiczne unicestwienie inteligencji, wynarodowienie pozostałych przy życiu Polaków i upodobnienie ich do bezwolnych mas sowieckich.

Martyrologia ludności polskiej w Związku Sowieckim nie była zjawiskiem odosobnionym. Życie społeczeństwa sowieckiego sprowadzano również do bezpośredniej walki o byt, uruchamiano najniższe instynkty społeczne, ludzi odcięto od dorobku cywilizacyjnego ludzkości, zabito wrażliwość moralną, jednostki i podbite narody pozbawiono praw. Walka klas uczyniła ludobójstwo pospolitą narzędziem politycznym. Jeśli ginęły miliony, to potrzebny był milionowy aparat represyjny do zastraszenia większości społeczeństwa. Masowych mordów dokonywano w majestacie prawa, w imię rewolucji. Zbrodnie po latach wybiórczo i koniunkturalnie potępione, w zasadzie nigdy nie zostały moralnie i prawnie osądzone. Nawet bezpośredni sprawcy nigdy nie odpowiadali za swoje czyny.



Po odtajnieniu części sowieckich archiwów i wyjściu na jaw prawdy o zbrodni katyńskiej obchody ofiar pamięci tej zbrodni zyskały wydźwięk międzynarodowy

Zważmy, że to niespodziewany atak najlepszego sojusznika Stalina, Hitlera 22 czerwca 1941 r. przerwał realizację eksterminacyjnych planów sowieckich wobec Polaków. W rezultacie Priwislanskiej Kraj po 1944 r. zastąpiła Polska Rzeczpospolita Ludowa. Proces zaś wyniszczenia narodu przez Armię Czerwoną i NKWD prowadzono z taką samą bezwzględnością, jak w roku 1939. Za sprawą aktywnych działań polskich władz ten fragment wiedzy o Związku Sowieckim powinien być powszechnie znany w krajach Unii Europejskiej. To jest wyzwanie dla współczesnych polskich elit.

66 lat później

Jest jednak inaczej. Reżyser Robert Gliński od 10 lat jest wyrzucany z gabinetów decydentów, którzy odmawiają wsparcia dla filmu o Katyniu. Andrzej Wajda odrzucił niedawno scenariusz katyński Włodzimierza

Odojewskiego. Przez 15 lat niepodległego państwa polskiego żaden z reżyserów nie zrealizował filmu fabularnego poświęconego ludobójstwu katyńskiemu. A taki film udostępniony widzowi w Berlinie, Paryżu, Londynie czy Nowym Jorku przybliżyłby i ułatwił zrozumienie tragedii Polaków.

66 lat od popełnienia zbrodni w Katyniu i 63 lata od jej ujawnienia żaden z żyjących oprawców nie został ukarany. Nie odpowiadał choćby w charakterze podejrzanego. Doczekaliśmy się natomiast nikczemnego oświadczenia: 3 marca Naczelna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej stwierdziła, że zamordowani oficerowie polscy nie padli ofiarą represji politycznych. Powołano się na brak bezpośredniego rozkazu zamordowania jeńców, chociaż wszyscy od 14 października 1992 roku wiedzą, że tym dokumentem jest decyzja Politbiura WKP(b) z 5 marca 1940 roku podpisana przez Stalina, Mołotowa, Kaganowicza, Mikojana, Woroszyłowa, Kalinię i Berię. Stanowi to kontynuację sowieckiej wersji kłamstwa lansowanej od kwietnia 1943 roku.

Zbrodnia katyńska jest jednak ludobójstwem, nie dlatego, że tak zakwalifikował ją sowiecki prokurator płk Pokrowski w Norymbdze, oskarżając w dniach 13 i 14 lutego o jej dokonanie „nazistów hitlerowskich”. Decyduje o tym prawo międzynarodowe i bez znaczenia są tu odmienne reguły i praktyka rosyjskiego prawa. Rosja ma obowiązek wyjaśnienia wszystkich okoliczności zbrodni i skutecznego ścigania jej sprawców, którzy zgodnie z normami międzynarodowymi ponoszą odpowiedzialność.

Dodajmy, że orzeczenie Naczelnej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej jest złamaniem art. 2 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, który zakazuje umyślnego i bezprawnego zadawania śmierci, a także wymaga wydania i egzekwowania przez państwo surowych przepisów prawnych, jak również nakłada obowiązek przeprowadzenia efektywnego postępowania w każdym przypadku śmierci, zwłaszcza gdy w zbrodni uczestniczą funkcjonariusze państwowi. To otwiera drogę do wniesienia skargi do Trybunału w Strasburgu.

Najwyższy czas przywrócić wiarę w sprawiedliwość i praworządność Polaków i mieszkańców Europy Wschodniej przez tyle lat ostentacyjnie łamane przez wymiar sprawiedliwości i polityków rosyjskich. ■

**Umieramy grubo przed śmiercią,
a zmartwychwstajemy grubo przed
zmartwychwstaniem**

Codziennie zmartwychwstajemy

**Z ojcem Wacławem Oszajcą, poetą i teologiem
rozmawia Piotr Chmieliński**

Fot. Piotr Chmieliński

– Jezus zmartwychwstał. Co to oznacza dla nas?

– Na pewno prowokuje to pytanie: co dalej? Czy nasze ludzkie życie kończy się w momencie śmierci, czy może jest coś potem?

– A jest coś potem?

– Trudno spotkać człowieka, niezależnie od światopoglądu i wyznania, który godziłby się na to, że życie się nieodwracalnie kończy, a człowiek zostaje w śmierci całkowicie unicestwiony. Ludzie wciąż buntują się przeciwko takiemu rozumieniu śmierci. A więc szukają odpowiedzi na pytanie o to, co będzie po niej. I staje przed nimi Kościół. Najpierw ten domowy – czyli rodzice, katecheci, potem Kościół w pełnym rozumieniu tego słowa, wreszcie cała kultura europejska. I dopiero w zetknięciu z Kościołem i z kulturą, człowiek słyszy odpowiedź, jaką daje mu Chrystus. Bo On przecież umarł, a jednak wciąż żyje! Tak też będzie z nami. Umrzemy, ale będziemy żyć. Zmartwychwstanimy.

– Zmartwychwstawać powinniśmy chyba na co dzień?

– Tak, bo my tak naprawdę nie umieramy raz, ale przez całe życie. Moment poczęcia to jednocześnie moment śmierci. Bo od tego momentu będzie się w nas mocowało wszystko to, co nas trzyma przy życiu i to, co nam to życie próbuje zabrać, np. choroby, cierpienia czy trudne warunki bytu. I tak będzie do chwili śmierci fizycznej.

– Czyli od momentu narodzin już umieramy?

– Tak. Mało tego! My z tego naszego umierania czynimy coś bardzo pięknego. Bo nie tylko umieramy w tym sensie, że ktoś nam zabiera życie, ale my je sami

oddajemy. Np. poświęcamy czas na naukę, pracę, zarabianie pieniędzy. Pieniądz jest symbolem naszego umierania.

– W jakim sensie?

– Pieniądz symbolizuje cały nasz wysiłek. Zawiera w sobie nasze zdolności i to, co dajemy innym ludziom. Jest on więc symbolem czasu, który poświęcamy na pracę. Czyli pracując, poświęcając swój czas, spalamy się i umieramy. Tak się dzieje np. w małżeństwie, gdzie mężczyzna oddaje siebie kobiecie, a kobieta mężczyźnie. Oni ze sobą żyją, mają dzieci, wspólny stół, dom. Za to wszystko trzeba nieraz płacić również i cierpieniem. Pojawiają się konflikty, spory. Wtedy trzeba umieć przebaczać.

To nasze umieranie zarazem daje nam szczęście, przedsmak nieba, czegoś bardzo wielkiego. A każde szczęście rodzi głód jeszcze większego szczęścia. To umieranie jest więc szczęśliwym wydarzeniem.

– Ale chyba samo umieranie nie wystarczy. Trzeba jeszcze jakoś zmartwychwstawać. Nie wszyscy to potrafią.

– Ale wszyscy to czynią. Moment śmierci jest również momentem zmartwychwstania. Świetnie to uchwycił teolog Boros, który twierdzi, że śmierć jest momentem, kiedy człowiek uzyskuje największą wolność. Dopiero wtedy możemy w sposób całkowicie świadomy i pełny odpowiedzieć sobie samemu, innym i Bogu: „tak” lub „nie”. Jeżeli powiemy „tak”, otwieramy sobie drogę do nieba i wiecznego szczęścia. Jeżeli natomiast powiemy „nie”, narażamy siebie na piekło.

– Ale to dotyczy już chyba śmierci fizycznej i stanięcia przed Bożym sądem?

– Tak, ale to samo można odnieść do naszej codzienności. Np. żeby być wiernym w przyjaźni, to muszę umieć przebaczyć, je-

żeli mój przyjaciel wyrządzi mi krzywdę. Muszę pokonać swój egoizm, a także poczucie sprawiedliwości. A to jest obumieranie. Ale w tym samym momencie kiedy przebaczam, uwalniam tego człowieka, otwieram z powrotem drzwi przez niego zatrzasknięte i też otwieram siebie. Okazuje się wtedy, że bardziej mi na nim zależy, niż na sobie samym. Jest więc w tym coś bardzo boskiego.

– I to jest wybór zmartwychwstania?

– Tak. Bo gdybym się zatrzaskał w poczuciu krzywdy, nienawiści, chęci zemsty, to wybrałbym piekło. Ponieważ wtedy odebrałbym siebie od ludzi i od Boga.

– Czyli człowiek sam wybiera niebo albo piekło?

– Mówi o tym Biblia: „kładę przed tobą życie i śmierć”. A więc Bóg zaprasza nas nie tylko do tego, aby zło naprawiać dobrem, ale także razem z nim przebóstwiać ten świat. A więc budować nie tylko nową ziemię, ale także nowe niebo. I to jest życie. Można jednak wybrać także śmierć. W biblijnym opisie stworzenia świata jest opis tragedii człowieka, który nie chce współdziałać z Bogiem, przestaje ufać Bogu, wierzyć drugiemu człowiekowi a nawet swojemu rozumowi. Czyli zatracą swoje człowieczeństwo, bo zaczyna wierzyć czemuś, co na wiarę nie zasługuje. Czyli człowiek rezygnuje ze swojej wielkości na rzecz vegetacji, życia interesownego, nastawianego na konsumpcję.

– Czyli zmartwychwstanie jest ściśle związane ze śmiercią.

– To prawda. Umieramy grubo przed śmiercią, a zmartwychwstajemy grubo przed zmartwychwstaniem. Bowiem zmartwychwstanie to nie jest jednorazowe wydarzenie. To dobrze widać, jeśli człowiek

potrafi patrzeć na życie przez Eucharystię. Przecież wszystko już jest. I to nie tam gdzieś w niebie, w przestrzeniach czysto duchowych, ale mamy wszystko już tutaj, każdego dnia i o każdej godzinie.

– Mówi Ojciec: „wszystko” – czyli co?

– Boga, którego widzimy i słyszymy. Bóg, na pytanie „gdzie mieszkasz?”, nie odsyła nas do żadnego nieba, nie wysiedla nas poza ziemię, tylko mówi bardzo prosto: „chodźcie, a zobaczycie”. Wystarczy pójść na Mszę św. i przestać Boga bombardować naszymi intencjami, potrzebami, kłopotami, ale popatrzeć i posłuchać. Wtedy można zobaczyć i usłyszeć Boga. Bo cała Msza jest Jego Słowem, Ciałem i Krwią, fizyczną obecnością.

– Kiedyś kard. Ratzinger napisał, że Wielkanoc powinna być dla nas przełomem, abyśmy znowu bez trwogi i radośnie żyli dla życia wiecznego i dawali mu świadectwo w życiu doczesnym. Jak na co dzień dawać świadectwo życiu wiecznemu?

– Do tych słów kard. Ratzingera dołączyłbym słowa Jana Pawła II, który w Ziemi Świętej powiedział, że Betlejem i Boże Narodzenie jest wszędzie. Ale i zmartwychwstanie jest wszędzie. Nie ma takiego sposobu, żeby wyrwać ludzi z ręki Boga. Bóg bowiem zazdrośnie, nawet wręcz zmysłowo, pożąda człowieka. Zmartwychwstanie polega więc na tym, że Jezus przybrał taki sposób istnienia, który pozwala mu nadal, jako Bogu i człowiekowi, być wszędzie i zawsze.

Zmartwychwstanie to nie jest takie zwykłe wyjście sobie z grobu. To byłoby śmieszne. Rahner powie, że to jest jeszcze mocniejsze otwarcie się Chrystusa na materię i zjednoczenie Stwórcy ze stworzeniem. I to do tego stopnia, że my już nie tylko żyjemy w Bożej obecności, ale jesteśmy Ciałem i Krwią Boga. Kościół jest Ciałem Chrystusa.

Jeżeli zaś chodzi o dawanie świadectwa życiu wiecznemu w doczesności, to myślę, że my to często robimy i nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy. Bo nie ma takiego miejsca, gdzie by Boga nie było. I jeśli my chcemy być wiarygodnymi świadkami, to powinniśmy się bardzo troskliwie zająć tym, co się na tym świecie dzieje. Duchowość chrześcijańska nie może nas odrywać od tego, co tutaj się dzieje: w rodzinie, pracy, społeczeństwie, narodzie, świecie, a nawet kosmosie.

Żeby sprawdzić, czy w nas jest duch chrześcijański, warto np. zobaczyć jak oglądaliśmy telewizyjne wiadomości. Czy na-

sza reakcja na wiadomości jest tylko gorszeniem się, albo zdenerwowaniem w obliczu różnych zbrodni? Jeżeli ja np. widzę, że gdzieś jest głód i nie pomyślę jak tym ludziom pomóc, to wystawiam siebie, Kościół i Boga na kpinę. Jeżeli nie umiem się cieszyć np. z czyjegoś sukcesu, to wtedy nie ma we mnie chrześcijańskiego ducha.

– Rozumiem więc, że np. w obliczu wiadomości o klęsce głodu nie wystarczy sama modlitwa za głodujących. Trzeba też poszukać sposobów, aby tym ludziom konkretnie pomóc.

– Rzecz w tym, że modlitwa nie może



Ten, kto przystępuje do spowiedzi odzyskuje wolność i siebie samego - twierdzi o. Oszejca

odrywać nas od rzeczywistości. Przeciwnie, na modlitwie trzeba starać się przede wszystkim usłyszeć, co Bóg ma nam do powiedzenia i gdzie chce nas posłać. A to jest niebezpieczne, bo Bóg może nas posłać tam, gdzie można stracić nie tylko pieniądze i zdrowie, ale również życie.

– Również dzisiaj?

– Tak. Przecież wiek XX to wiek męczenników za wiarę. Również dzisiaj można stracić życie za wiarę. I to się dzieje, doznasz nam o tym media. Ale takie informacje to też jest dla nas wyzwanie. Jak na to reagujemy? Czy umiemy te informacje przekuć w modlitwę i jakieś konkretne działanie, czy też patrzymy na to i dziękujemy Bogu, że nas to nie spotkało.

– W jakich sytuacjach w codziennym życiu jest Ojciec świadkiem zmartwychwstania?

– Miejscem, gdzie jestem świadkiem umierania i zmartwychwstania, jest konfesjonał. To jest piękne miejsce. Bo ten, kto przystępuje do spowiedzi, jeżeli szcze-

rze przyznaje się do winy, odzyskuje swoją wolność i siebie samego. W tym samym momencie umiera się dla tego, co złe, a zmartwychwstaje się do tego, co dobre.

– Czyli spowiedź jest zmartwychwstaniem...

– Ale spowiedź to jest już sama końcówka. Bo już przedtem człowiek musi podjąć wielki trud. Z takiego czy innego powodu musi sobie uświadomić, że idzie w życiu kiepską drogą. Jeśli to do niego dotrze i zacznie się sobie przyglądać, będzie szukać przyczyn. Po jakimś czasie dojdzie do przekonania, że to nie świat jest winien, tylko sam człowiek. I może się okazać, że żył dotychczas nie jak chrześcijanin, chociaż może regularnie uczęszczał do kościoła. I kiedy do takiego wniosku dochodzi, postanawia poszukać kogoś, kto go z powrotem do Kościoła przyjmie. Kimś takim jest kapłan.

– Czy dla Ojca osobście spowiedź jest momentem zmartwychwstania?

– Tak. I to niejako z dwóch stron. Zarówno od strony spowiednika, jak i spowiadającego się. Widzę przed sobą pięknego człowieka, który mnie, grzesznikowi, zwierza się z najgłębszych tajemnic.

Mam świadomość, że tu nie o mnie chodzi i że muszę temu człowiekowi pomóc. Nie mogę być niekompetentny. To zaufanie ludzi do nas, spowiedników, nakłada na nas obowiązek rozumienia człowieka.

– W jakich jeszcze sytuacjach jest Ojciec świadkiem zmartwychwstania?

– Np. na spotkaniach autorskich, kiedy ktoś mówi, że jakiś wiersz otworzył mu oczy na to, co on właściwie przeczuwał, ale nie umiał tego nazwać. I mój wiersz pomógł mu odkryć jeszcze inny kolor prawdy o sobie, czy o Bogu. Takie odkrycie jest zmartwychwstaniem, a zarazem umieraniem dla tamtego, starego już człowieka.

Czasami, po latach dowiaduję się, że pomogłem komuś zmartwychpowstać przez, wydawać by się mogło, banalną rozmowę prowadzoną w tramwaju. Nierzadko powie się coś na odczepnego, a potem okazuje się, że to było właśnie to, na co ten człowiek czekał. I kolejny raz w swoim życiu zmartwychwstał. ■

Można wiele razy zmartwychwstawać

Andrzej Romanowski

- Wiele razy przeżywałam swoje małe zmartwychwstania. Bo w życiu tak naprawdę można wiele razy zmartwychwstawać – mówi prof. Anna Świderkówna, nieustrudzona popularyzatorka Biblii.

Z profesor Anną Świderkówną spotykam się w jej warszawskim mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej. Wita mnie z pogodnym uśmiechem na porośniętej zmarszczkami twarzy. Jest drobna, siwiuteńka, a idąc podpira się laską. Mimo wieku, niedawno skończyła 80 lat, plan dnia ma niezwykle napięty: spotkania, wykłady, wieczory autorskie, programy radiowe. A jeszcze znajduje czas na pisanie książek na swój ukochany temat: o Biblii.

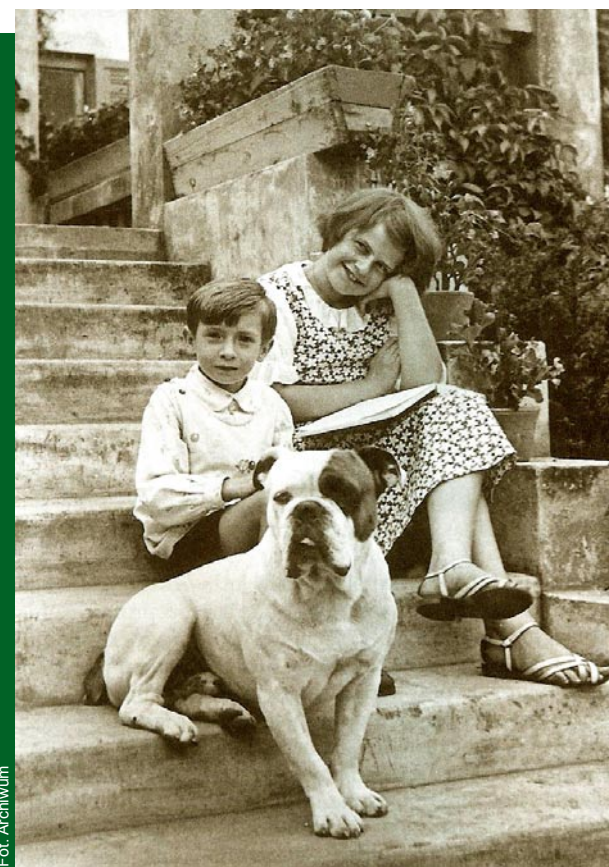
Zaprasza mnie do pokoju. A tam, gdzie nie spojrzeć, wszędzie książki. Stoją rządami na półkach, leżą na stołach i regałach. Zajmują każdą wolną powierzchnię. Widać, że są jej prawdziwą miłością. Nic dziwnego. Jest w końcu znanym i cenionym naukowcem. Studiowała w Warszawie filologię klasyczną, zrobiła doktorat z papirologii, została profesorem tytularnym. Interesuje ją historia i kultura świata hellenistycznego oraz oczywiście Biblia, z którą się praktycznie nie rozstaje i którą zna prawie na pamięć.

Także i podczas naszej rozmowy Biblia leży obok, na podręcznym stoliku. Pani Profesor siedzi w swoim ulubionym, miękkim fotelu. Rozpoczyna opowieść o zmartwychwstaniu. Za oknem słychać hałas wielkiego miasta, ale tutaj czas jakby się zatrzymał. Pani Profesor do Biblii odnosi wszystko, co ją w życiu spotyka, wszystko, o czym mówi i pisze. A więc o zmartwychwstaniu też mówi przede wszystkim w aspekcie biblijnym.

Zmartwychwstanie potwierdza Boże obietnice

– To ciekawe, że wtedy gdy Maria Magdalena poznała Jezusa po zmartwychwstaniu, powiedziała do Niego „Rabbi”. A potem natychmiast przypadła Mu do nóg. Myślała, że wszystko będzie jak dawniej. Tymczasem Jezus odparł jej: „Nie zatrzymuj Mnie”. Zupełnie tak, jakby chciał powiedzieć: nie wyobrażaj sobie, że będzie

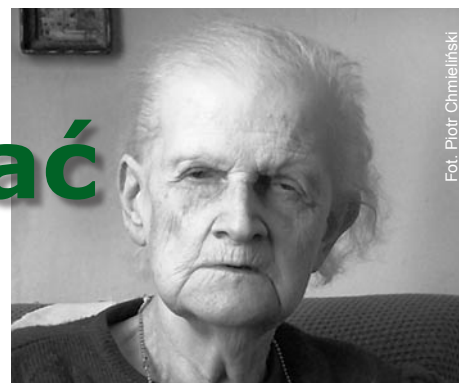
tak samo – opowiada prof. Świderkówna. I dodaje: – Zmartwychwstanie jest potwierdzeniem wszystkich obietnic Bożych. Bez zmartwychwstania męka i śmierć Jezusa byłyby tylko straszną zbrodnią, a Jezus



Anna Świderkówna z ciocięcznym bratem Leszkiem w 1936 r.

wielkim mędrcom i filozofem, jak np. Platon czy Sokrates. Ale kto byłby gotów żyć i umierać dla starożytnych filozofów?

Co ciekawe, Ewangelie nigdzie nie opisują zmartwychwstania. Pokazują jednak, że uczniowie spotkali Zmartwychwstałego i to spotkanie pozwoliło im przekroczyć strach oraz wątpliwość. Dlatego zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa powinno być dla chrześcijan źródłem nigdy nie gaśnącej nadziei.



Fot. Piotr Chmieliński

Ale uczniowie Jezusa byli o tyle uprzywilejowani, że żyli razem z Nim, patrzyli na Niego, a potem mogli Go spotkać po zmartwychwstaniu. A my? Gdzie dzisiaj można spotkać Zmartwychwstałego? Prof. Świderkówna uważa, że przede wszystkim w drugim człowieku. – W tym, kto do nas przychodzi, czegoś od nas oczekuje, czasami może się narzucać, jest uciążliwy, nieznosny. W każdym, kto do nas przybywa, przychodzi Jezus Zmartwychwstały. Przychodzi zresztą w każdej chwili, w radości, cierpieniu, obowiązkach.

Małe zmartwychwstania

Pani Profesor sama przeżywała wiele razy swoje małe zmartwychwstania. – Jeżeli mogę coś w życiu nazwać „zmartwychwstaniem”, to na pewno pobyt w górach na obozie studenckim w 1946 r. – opowiada.

Była wtedy początkującą studentką. Zaliczyła pierwszy rok filologii klasycznej na Uniwersytecie Warszawskim. Góry ujrzała po raz pierwszy w życiu. „To był zupełnie wyjątkowy obóz pod każdym względem, nie tylko dla mnie. Mnie olśnił na dwa sposoby: po pierwsze, odkryłam, że można z Panem Bogiem

żyć na co dzień, po drugie, zakochałam się w Tatrach. Były tak piękne i przez trzydzieści dni w słońcu...tylko jeden dzień padało!(...) Wtedy też nauczyłam się chodzić po górach. Mam lęk przestrzeni, ale po górach chodziłam” – wspomina prof. Świderkówna w książce „Chodzić po wodzie”.

– Ale co innego było jeszcze ważniejsze. Odkryłam, że można naprawdę żyć na co dzień z Bogiem w ciągłej, żywej radości – mówi dziś pani Profesor. – Byliśmy

wszyscy szczęśliwi: że żyjemy, przetrwalimy wojnę, możemy studiować. W pewnym sensie było to dla nas zmartwychwstanie, zaczynałam nowe życie.

Prywatnym zmartwychwstaniem Pani Profesor sprzyjały, jak sama twierdzi, dość nietypowe losy. Urodziła się w 1925 r. Ojciec był profesorem chemii na Politechnice Warszawskiej, matka inżynierem chemii. Był to jednak dom agnostyczny. Jako młoda dziewczyna Anna Świderkówna nie zawsze była wierna Bogu. Ale nigdy całkowicie od Niego nie odeszła. Najwyżej, jak mówi, stawiała Go czasem do kąta. – A każde przebudzenie było jakby małym zmartwychwstaniem – podkreśla.

Anna Świderkówna ukończyła szkołę i zdała maturę na tajnych kompletach w Warszawie. – Było to dużo trudniejsze niż może się wydawać, bo miała przeciwko sobie nie tylko tzw. władze okupacyjne, ale również własną matkę, która tak bardzo się o nią bała, że nie chciała jej pozwolić na te tajne komplety – opowiada Elżbieta Przybył, przyjaciółka Pani Profesor.

Gdy wybuchła wojna, bomby latały nad głową, babcia Anny Świderkówny, ewangeliczka, zarządziła w domu odmawianie różańca. – Chociaż o tajemnicach różańcowych nie miała pewnie pojęcia – uśmiecha się Pani Profesor. W nocy z 3 na 4 września 1939 r. zaczęła się ewakuacja miasta. Jej rodzinę dotknęło to bezpośrednio. Dostała się pod „opiekę” sowiecką. A podczas wkroczenia Armii Czerwonej była we Lwowie. Miała 14 lat.

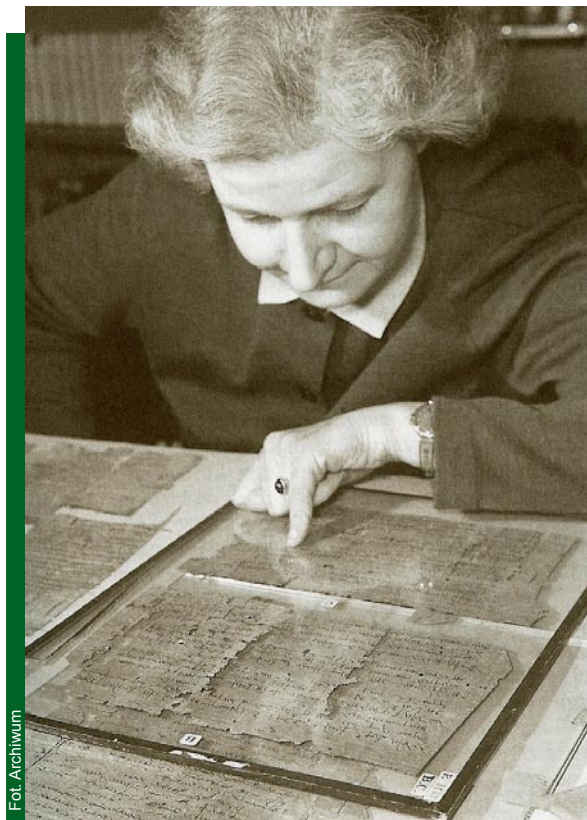
Bóg chciał ją dla siebie

Życie Pani Profesor tak się ułożyło, że nie wyszła za mąż. „Wydaje mi się, że gdyby Bóg ułożył moje życie inaczej, gdybym miała męża i dzieci, wtedy tak bardzo dałabym się pochłoniąć życiu rodzinnemu, że na nic innego nie starczyłoby miejsca. Nie wyobrażam sobie, bym wtedy mogła zrobić doktorat czy habilitację. Podziwiam moje koleżanki, które w takiej sytuacji zostały profesorami, miały uczniów itd. Może dlatego, że jestem wyłączna, strasznie egoistyczna, albo raczej egotyczna. Nie umiem się dzielić.” – wyjaśnia prof. Świderkówna w książce „Chodzić po wodzie”. I dodaje: „Kiedy patrzę wstecz, zdaje mi się, że Bóg od początku chciał mnie dla siebie.”

Pani profesor do tego stopnia była o tym przekonana, że w pewnym momencie swojego życia... wstąpiła do klasztoru. I to klauzurowego, to znaczy takiego, gdzie siostry modlą się i pracując, nie wychodzą z klauzury. Ale tam, w klasztorze benedyktynek w Żarnowcu, nie przebywała długo. Wła-

dze zakonne usunęły ją z zakonu. – Moja mistrzyni stwierdziła, że nie mam powołania – wyjaśnia.

Zaczęło ją dręczyć poczucie winy. Ale Bóg kolejny raz dotknął ją swoją łaską. I było to, można powiedzieć, kolejne zmartwychwstanie. – W klasztorze miałyśmy spowiednika, którego największą zale-



Anna Świderkówna czyta papirusy – 1966 r.

cą było, że udzielał rozgrzeszenia, na ogół nic nie mówiąc. Poszłam do spowiedzi i powiedziałam, że wychodzę z klasztoru, a on, swoim zwyczajem, nic mi nie powiedział, tylko udzielił rozgrzeszenia. Kiedy odeszłam od konfesjonału, poczucie winy znikło. To było namacalne dotknięcie Boże – opowiada Pani Profesor.

– Lecz to nie znaczy, że nie jestem powołana – podkreśla. – W tej chwili rozumiem moje powołanie znacznie lepiej. Po byt w klasztorze pozostawił we mnie przekonanie, że kariera naukowa nie jest najważniejsza. W tej chwili doskonale widzę, jak przez całe życie Pan mnie kształtował i przygotowywał do tego, co robię teraz, czyli popularyzowania Pisma Świętego.

Duchowa benedyktyнка

Pani Profesor, mimo że ostatecznie nie została benedyktynką, to jednak zawsze podkreśla, że duchowo jest cały czas benedyktynką. Tym bardziej, że, jeszcze do niedawna, jej ojcem duchowym był benedyktyn, o. Augustyn Jankowski z Tyńca. Nazywała go po pro-

stu ojcem. Często powtarzała, że nie ma innej tożsamości jak ta, że jest jego córką.

Relacja z kierownikiem duchowym ewoluowała, zmieniała się i też przechodziła przez fazy „umierania”, aby potem odrodzić się, zmartwychwstać na nowo. Było tak choćby wtedy, kiedy o. Jankowski, początkowo kapłan diecezjalny, zdecydował się wstąpić do klasztoru. Na pewien czas musiał zawiesić kierownictwo duchowe. „Przez rok nie miałam żadnego kontaktu z Ojcem, ale – o dziwo – nie przestałam być Jego córką. Wręcz przeciwnie – coraz lepiej rozumiałam, co to znaczy” – napisała Pani profesor w najnowszym numerze miesięcznika „List”. W tym samym tekście opisuje o. Jankowskiego: „Był bardzo mądrym kierownikiem, potrafił podchodzić do każdego w inny sposób, według potrzeby. Wiedział, że jestem sentymentalna i uczuciowa, w stosunku do mnie zachowywał pewien dystans. Kiedy poznałam Go znacznie lepiej, wydawał mi się całkiem przezroczysty, widziałam w Nim wolę Boga. Przez niego sam Bóg mnie prowadził”.

O. Jankowski zmarł w listopadzie ubiegłego roku. Ale Pani profesor wie, że nie została sama. Bo kierownik duchowy nadal jest blisko.

Nie ma zmartwychwstania bez krzyża

Święta Wielkanocne Pani profesor lubi spędzać w Tyńcu. – Te święta są dla mnie bardzo ważne – opowiada. – Zmartwychwstanie Jezusa jest potwierdzeniem prawdy, że Bóg nas nigdy nie zawodzi.

– Ale – dodaje Pani Profesor – nie ma zmartwychwstania bez krzyża. I wie co mówi. Kiedy bardzo ciężko zachorowała jej mama, buntowała się przeciw temu. – Kiedyś jednak, gdy szłam do nocnej apteki po lekarstwo, przypomniałam sobie słowa króla Dawida z księgi Kronik: „W szczerości serca mego, z radością ofiarowałem wszystko”. I rozumiałam, że mam oddać wszystko. Wtedy też rozumiałam słowa pewnej Zmartwychwstanki, która mi kiedyś powiedziała, że smak prawdziwej radości poznaje się w cierpieniu. Bez niego nie można tak naprawdę dostąpić zmartwychwstania. Nie ma łatwego zmartwychwstania. ■

Jan Paweł II i cierpienie

Andrzej Frahn

Nikt nie zrozumie cierpienia drugiego człowieka. Pozostaje on sam z tym, co przygniata. Nagle odkrywamy, że świat żyje niewzruszony, bez cienia współczucia. Ludzie gonią za swoimi sprawami, a każde słowo pocieszenia jest płytkie, choćby i wzniosłe. Ludzkie odruchy pocieszenia i słowa współczucia, ujawniając niezrozumienie, pogłębiają dotkliwie osamotnienie.

Trudno tu mówić o winie, nawet najbliższych. W istocie rozumiemy tylko to, czego sami doświadczyliśmy. To, co jest naszym udziałem, pozostanie niezrozumiałe.

W rozmowie z André Frossardem Jan Paweł II wspomina o onieśmieleniu, jakiego doznawał w okresie młodości, gdy zbliżał się do cierpiących. Odczuwał wyrzut, że oni cierpią, podczas gdy on jest od tego cierpienia wolny. O paradoksie, mówił to człowiek już w dzieciństwie naznaczony utratą osób najbliższych. Najpierw matki, która nie doczekała jego pierwszej Komunii Świętej. Brak matki stawał się z czasem coraz boleśniejszy, zwłaszcza w okresie młodości. W wieku dwunastu lat głęboko przeżył śmierć ukochanego brata, z którym łączyła go głęboka więź emocjonalna. Ojciec zmarł, gdy miał 21 lat. Wkrótce potem zaczęło w nim dojrzywać powołanie kapłańskie.

W związku z własnym doświadczeniem podkreślał, że wiara jest osobistą odpowiedzią na słowo Boga, że na przestrzeni lat wciąż się tworzy i rozwija. Dla niego była owocem wewnętrznego wysiłku ducha, szukającego odpowiedzi na pytania o tajemnice świata i człowieka, w sens cierpienia. Te i inne doświadczenia stały się później motywem napisania Listu apostołskiego *Salvifici doloris*, o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia.

W rozmowie z Frossardem stwierdza: „Jest coś z prawdy w tym powiedzeniu »nie zrozumie zdrowy cierpiącego« choć można by też odwrócić to twierdzenie, bo i chory jakoś może nie zrozumieć zdrowego, nie może zwłaszcza zrozumieć tego, że on także w inny sposób cierpi z powodu jego cierpienia”. W pokonaniu onieśmielenia pomogli mu sami cierpiący. Przekonywał się, że wielu z nich doświadcza przemiany, którą sam rozpoznawał bez słów. Przełomowym wydarzeniem w relacjach z chorymi stało się, gdy z ust człowieka, który stracił

wszystko w Powstaniu Warszawskim, przykutego do łóżka usłyszał wyznanie: »Ksiądz nie wie, jak bardzo jestem szczęśliwy«.

Wyjaśnieniu tej przemiany poświęca wspomniany list apostołski, który publikuje w 1984 r., po zamachu na placu św. Piotra. We wstępie stwierdza, że cierpienie ludzkie budzi współczucie, szacunek i onieśmiela. Jeśli ośmiela się dotknąć tego, co w każdym człowieku wydaje się tak bardzo nietykalne, cierpienia, które pozostaje tajemnicą, to czyni to z najgłębszej potrzeby serca oraz z potrzeby dzielenia się wiarą, tak jak czynił to św. Paweł. Ten apostoł ogłosił swoje odkrycie i cieszył się nim ze względu na wszystkich, którym może pomóc, jak jemu pomogło. Cierpienie może połączyć się z radością, słabość z mocą. W cierpieniu można odkryć miłość, godność, powołanie, moralną i duchową wielkość. Czy to możliwe? Czy w miejsce załamania i śmierci może wkroczyć radość i nowe życie?

W Liście Jan Paweł II stara się ukazać zbawcze działanie Boga w życiu ubogich duchem, płaczących, to działanie, które trwa przez pokolenia, znane mu z własnego doświadczenia i odkrywane wśród chorych, z którymi ma kontakt. Wzorzec tego działania, ponawiającego się w życiu pokoleń, zapisany jest w Nowym Testamencie. Świadkowie Nowego Przymierza doświadczają rzeczy niezwykłych. W Drugim Liście do Koryntian Apostoł pisze: „Zewsząd znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie ginimy”, a w innym miejscu „Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy”.

Papież pisze: „Człowiek odkrywając przez wiarę odkupieńcze cierpienie Chrystusa, odkrywa zarazem w nim swoje własne cierpienia, odnajduje je przez wiarę na

nowo, nasycone mową treścią i nowym znaczeniem” (20).

Miłość Chrystusa wyraziła się Jego cierpieniem i śmiercią. W miarę, jak Paweł, świadomy tego przez wiarę, odpowiada na miłość, Chrystus staje się też w szczególny sposób zjednoczony z człowiekiem, z Pawłem, przez Krzyż.

Jednak Krzyż Chrystusa nabiera pełnego znaczenia w świetle Zmartwychwstania. Św. Paweł doświadcza mocy żyjącego Chrystusa w drodze do Damaszku. Pisze w Drugim Liście do Koryntian: „Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa”. W Liście do Filipian wprost powie: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia”.

Papież stwierdza: „...słabości wszelkich cierpień człowieka może przeniknąć ta sama Boża moc, która objawiła się w Krzyżu Chrystusa. W tym zrozumieniu: cierpieć – to znaczy stawać się jakby szczególnie podatnym, szczególnie otwartym na działanie zbawczych mocy Boga, ofiarowanych ludzkości w Chrystusie. W Nim Bóg potwierdził, że chce działać szczególnie poprzez cierpienie, które jest słabością i wyniszczeniem człowieka – i chce w tej właśnie słabości i wyniszczeniu objawiać swoją moc”. (23)

Do tych wątków Jan Paweł II wraca nieustannie w swoim nauczaniu. W przemówieniu z 21 stycznia 2005 r. do uczestników sesji Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia (powołał ją 20 lat wcześniej) stwierdza: „Słusznie zatem Papieska Rada koncentruje swoją refleksję i programy na uświęcaniu czasu choroby oraz na szczególnej roli jaką człowiek chory odgrywa w Kościele i rodzinie dzięki żywej obecności Chrystusa w każdym cierpiącym”.

W orędziu na Światowy Dzień Chorego w 1995 roku napisał: „Choć istnieje cierpienie wiodące do śmierci, to w zamyśle Bożym istnieje także cierpienie, które prowadzi do nawrócenia i przemiany serca człowieka: takie cierpienie, będące dopełnieniem we własnym ciele »braków« męki Chrystusa, staje się przyczyną i źródłem radości, ponieważ rodzi życie i pokój”.

Z nieubłaganą, charakterystyczną dla niego logiką, papież wyznacza zadania cierpiącym: „Drodzy bracia i siostry, którzy cierpicie na ciele i duszy, życzę wam wszystkim, byście umieli rozpoznać i przy-

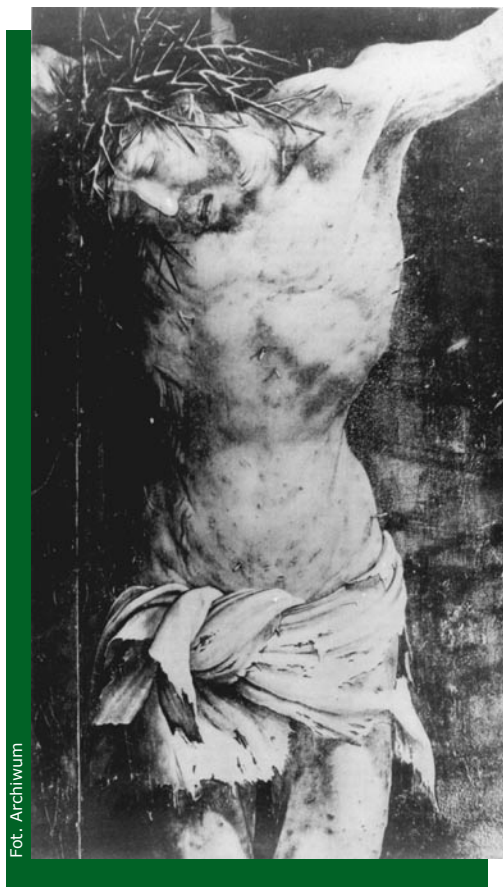
jąc wezwanie Boga, który każe wam być twórcami pokoju przez ofiarę waszego cierpienia. Nielatwo jest odpowiedzieć na tak trudne wezwanie”.

Nauczanie Ojca Świętego, jego nieustanne prośby skierowane do cierpiących o modlitwę za Kościół i za niego, ściśle się wiążą z jego doświadczeniami. W książce „Nie lekajcie się” można znaleźć taki oto fragment: „Myślę, że kiedy w dniu 16 października 1978 r. dane mi było w ciągu jednego popołudnia przyjąć nowy »projekt« mojego życia i powołania, jaki Bóg postawił przede mną poprzez głosy konklawe, dokonało się to z pomocą tych wszystkich, którzy »w swym ciele dopełniają tego, czego nie dostaje cierpieniem Chrystusa«, dusz oddanych Bogu i głęboko ukrytych w Ciele Mistycznym, a wreszcie wszystkich – a było ich tak wielu! – którzy zgromadzenie kardynałów wspierali ofiarą i modlitwą.”

W świecie współczesnym cierpienie usuwa się z życia społecznego, ucieka przed nim. Samo w sobie jest jakimś załamaniem człowieka, znakiem jego niemocy. W świecie zdominowanym przez poszukiwanie przyjemności, kult wolności, paniczne podtrzymywanie młodości i kreatywnej sprawności, cierpienie wywołuje zgorszenie, uderza w logikę panującego systemu, staje się personą non grata wraz z ludźmi, których dotknęło. W takich okolicznościach Jan Paweł II nie ukrywa swojego cierpienia. Nie wstydzi się kalectwa i starości, która w ten sposób się objawia. Uczynił je sposobem świadczenia o mocy Chrystusa objawiającej się w jego Kościele. Podczas liturgii, audyencji generalnych, w Orędziach na Światowe Dni Chorego zwraca się do tych, którzy odczuwają ciężar cierpienia na duszy i ciele, zapewnia o swojej miłości i duchowej bliskości, przypomina, że życie ludzkie jest darem Boga, nawet to naznaczone słabością, darem, który musi być doceniony przez Kościół i świat. Słowa jego nie są bez pokrycia. Mówi o tym, czego doświadcza i co czyni. 29 maja 1994 roku stwierdza: „Także papież jest atakowany, musi cierpieć, aby każda rodzina i cały świat ujrzał, że istnieje Ewangelia – rzecz można »wyższa«: Ewangelia cierpienia, którą trzeba głosić, by przygotować przyszłość...”

Słowa te stanowią przejmujący komentarz do wydarzeń jego życia. Traktuje je nie jako dramat, dopust, lecz jako Słowo Boga skierowane osobiście do niego. W 1981 roku na placu św. Piotr dosięgają go kule Ali Agcy. Miesiąc później ponownie trafia do polikliniki Gemelli, gdzie wirus pochodzący z transfuzji krwi w dniu zamachu sprowadza go straszliwie osłabionego, wyniszczonego, w gorączce. Świat

widzi papieża zmienionego nie do poznania. Po kilku latach, spustoszenie dokonane wtedy w organizmie Wojtyły daje o sobie znać. Uważnych obserwatorów niepokoi jego wygląd, wolniejszy krok, z początku ledwo widoczne drgania lewej dłoni. W listopadzie 1993 roku, w trakcie audyencji dla delegatów FAO, Ojciec Święty pośliznął się i upadł. Mimo bólu zwichniętego stawu barkowego zdobywa się na żartobliwe stwierdzenie: „Upadłem, ale nie zostałem zdegradowany”. W kwietniu 1994 roku upada w łazience i łamie szyjkę miednicy. Odtąd trudności z chodzeniem pogłębiają się. Te wydarzenia skłaniają papieża do refleksji nad swoją posługą, modyfikują jego widzenie pontyfikatu. Dla niego każde wydarzenie jest słowem Chrystusa działającego w Kościele. Kule zamachowca określa jako prowadzoną ręką Matki Bożej.



Fot. Archiwum

W maju 1994 roku wyjaśnia wiernym, jak widzi sens swojego cierpienia: „Raz jeszcze przemyślałem wszystko w czasie mojego pobytu w szpitalu. (...) Zrozumiałem wtedy, że mam wprowadzić Kościół Chrystusowy w trzecie tysiąclecie przez modlitwę i wieloraką działalność, ale przekonałem się później, że to nie wystarcza: trzeba było wprowadzić go przez cierpienie – przez zamach trzynastu lat temu i dzisiaj przez tę nową ofiarę”.

Świat jest zgorszony. Krzyż jest zgorszeniem i głupstwem dla pogan od początków chrześcijaństwa. Pod tym względem niewiele się zmieniło. Ale, czy może być mocą i radością. Oto granica między wiarą, a światem, który ją odrzuca. Czy papież nie powinien być wyprostowany, władczy, zwycięski, sprawny fizycznie i duchowo, aby podolać obowiązkom? Czy nie powinien odpocząć?

Tymczasem oznaki słabości fizycznej, głos słaby, problemy z artykulacją, a zarazem szczerość, jedność słów i czynów, sprawiają, że świadectwo jego życia staje się coraz bardziej przekonujące i przejmujące. Spotkania człowieka w podeszłym wieku i dotkniętego kalectwem z młodzieżą szokują. Rozumieją się znakomicie. Podczas kolejnych pielgrzymek papież spotyka się z niesłabnącym entuzjazmem i oznakami miłości. Podczas narastającej choroby i towarzyszącym temu cierpieniom jest pogodny, radosny. Jak dawniej świetnie nawiązuje kontakt z wiernymi, potrafi rozruszać tłumy dowcipem, śpiewem. Wciąż i na nowo zadziwia. Zgarbiony, utykający, słaby, a przecież zdumiewająco mocny, na przekór nieżyczliwym sądom, papież podejmuje kolejne pielgrzymki, ogłasza ważne encykliki, adhortacje, listy pasterskie. Czy jego dzień liczył 24 godziny? Ludzie przywykli do jego służby, domagali się kolejnych spotkań, obecności nieustannie wykraczającej poza porządek dnia. Kochający, czy nieczuły tłum?

Nieuleczalnie chorzy zawsze mieli swój udział w jego życiu wewnętrznym. Swoje doświadczenie, ponieważ proroczo, wypowiedział w rozmowie z Frossardem, w czasie, gdy był jeszcze w pełni sił: „Wyniszczani i stopniowo umierający, z trudem przyjmują swój stan – powoli dojrzenia w nich świadomość, że cierpienie jest także wielkim powołaniem w tajemnicy Chrystusa i Kościoła. (Wystarczy przywołać na pamięć słowa św. Pawła o „dopełnianiu tego, czego nie dostaje cierpieniem Chrystusa”). Jednakże nieraz bywałem świadkiem tego, jak ów stan zostaje ostatecznie przyjęty nie tylko jako »los«, ale jako prawdziwe »wybranie« i powołanie: Boży »projekt« własnego życia, w którym człowiek odnajduje siebie, utożsamia się z nim, odnajduje wewnętrzny spokój, a nawet radość i szczęście. Nieraz uderzało mnie to szczęście i pokój w rozmowach z ludźmi po ludzku bardzo doświadczonymi. Upośledzonymi w swym ludzkim »losie«. Widziałem w tym namacalny dowód działania Łaski i obecności Ducha Świętego w sercu człowieka.”

**Pokolenie JP II organizuje spotkania ewangelizacyjne.
Ich cel jest niesienie światu Dobrej Nowiny.**

Odnaleźć swoje miejsce

Jan Kujawski

Jan Paweł II dodawał mi odwagi. A Jego nauczanie odcisnęło na mnie piętno. Stało się ważne w konkretnym życiu: w relacjach z moim chłopakiem.

Robert Kościuszko z Ruchu Nowego Życia, w kościele św. Jakuba w Warszawie prowadził warsztaty kerygmatyczne. Uczestniczyli w nich ludzie młodzi, w wieku 18 – 30 lat. Przybyli też członkowie innych ruchów: Światło-Życie, Woda Życia, Oblubienica, Szkoła Nowej Ewangelizacji, Duszpasterstwo Akademickie UKSW. Organizatorem zajęć był Ruch Nowego Życia. Warsztatom przyświecał jeden cel: wzmocnienie wiary młodego pokolenia. Dopelnieniem tych zajęć było spotkanie z ojcem Danielem Ange – autorem wielu książek, głoszącym Radosną Nowinę. Spotkanie to miało miejsce w Centrum Kultury „Civitas Christiana” w Warszawie.

Życie „przed” i „po”

Warsztaty kerygmatyczne uczą, jak możemy ewangelizować innych. Sam termin „kerygmat” pochodzi z greckiego. Oznacza tyle, co głoszenie, ogłaszanie (Ewangelii). Zajęcia prowadzone w kościele św. Jakuba składają się z części teoretycznej i praktycznej. Prowadzący posługują się nie tylko słowem mówionym.



Czemu ma służyć ewangelizacja?

Jezus daje nam coraz wyraźniejszy wgląd w duchową rzeczywistość, kiedy Go znamy osobiście. Wtedy wierzący, patrząc na siebie i innych, widzą coś więcej aniżeli tylko świat materialny: widzą coś o wiele głębszego, bardziej znaczącego. To, że nasze życie jest tylko pewnym wycinkiem istnienia. Od decyzji dzisiaj zależy, jak ja spędzę wieczność. Z Chrystusem czy nie. Wieczność bez Boga będzie straszna. Tutaj – na Ziemi

– każdemu z nas może być bardzo miło. Możemy sobie bardzo wygodnie ułożyć życie. Ale to życie tutaj – się skończy. Dlatego ekumeniczna wspólnota Ruchu Nowego Życia wychodzi naprzeciw wymaganiom czasu. Naszym głównym celem jest uświadomienie człowiekowi, że Jezus chce wejść do jego życia. I zaświadczenie samym sobą, ponieważ Chrystus wszedł do mojego życia. Postawienie tego człowieka przed decyzją: czy chcesz, żeby Chrystus zaczął w tobie działać. Naszym celem jest jakby rozpoczęcie tej drogi, ewangelizacja. My tę ewangelizację na różne sposoby realizujemy. Później zachęcamy tego człowieka, aby on odnalazł swoje środowisko, swoją wspólnotę. Najlepiej jak najbliżej tego miejsca, w którym się urodził, w którym jest ochrzczony. Tam, gdzie są jego przyjaciele, rodzina. Żeby odnalazł swoje miejsce jako ucznia Chrystusa i zaczął dawać z siebie.

Robert Kościuszko



Uczestnicy warsztatów kerygmatycznych

Używają multimedialnych, nowoczesnych zdobyczy technologicznych, a za pomocą laptopa i projektora odtwarzają młodzieżowe filmy i muzykę, pokazują slajdy.

– Bardzo ważnym elementem ewangelizacji – mówi Bartek Burczyński z Ruchu Nowego Życia – jest nie tylko wytłumaczenie komuś, jaką szansą jest Bóg. Trzeba konkretnie pokazać, na własnym przykładzie, jak Bóg zmienił nasze życie. Gdy opowiadamy o własnych doświadczeniach, wchodzimy w głębszą relację z roz-

mówcą. Rozmawiamy na tym samym poziomie, jak równy z równym. Opowiadamy o tym, z czym się zmagaliśmy, jak wyglądało nasze życie, zanim powierzyliśmy je Jezusowi. Czasem nasz rozmówca może zidentyfikować w swoim życiu podobne problemy. Możemy komuś pomóc. On widzi, – że inni też się zmagają. My możemy mu przedstawić wiarę – sposób na rozwiązanie części problemów. To nie jest tylko teoretyzowanie – podkreśla Bartek.

Dobrym przykładem jest pokazanie, jak Bóg rzeczywiście w nas działa, jak nas przemienił. Dlatego właśnie nasze świadectwo musi za-

wierać prawdę. Musi najpierw opisywać, jak wyglądało nasze życie zanim zaufaliśmy Jezusowi. Powinniśmy też powiedzieć, jak doszło do spotkania z Nim. Aby pokazać przemianę musimy skonstruować nasze wcześniejsze i nasze obecne życie.

Pochodzący ze wspólnoty benedyktyńskiej pustelnik, autor „Zranionego Pasterza”, o. Daniel Ange wskazuje na istotę ludzkich doświadczeń życiowych wpisanych nie tylko w osobisty kształt życia każdego z nas, ale doświadczeń nam wspólnych. Podkreśla znaczenie historycznych przemian, jakie dokonywały się w Polsce. Mówi, że doświadczenie obecności Ojca Świętego Jana Pawła II jest znakiem błogosławieństwa, jakie spłynęło na polski naród. Podkreśla, że czerpiąc z Jego nauki, emanujemy wiarą, którą należy przekazywać tam, gdzie jej nie ma. Obowiązek ten w sposób szczególny spoczywa na pokoleniu JP II, którego zadaniem jest podtrzymywanie tego światła, które zapłonęło na polskiej ziemi.

Dorota Urbańska mówi z pełną odpowiedzialnością, że należy do pokolenia JP II, mimo nie najmłodszego wieku. Bo wiek, nie ma tutaj znaczenia. – To jest niekoniecznie ta młodzież, która ma teraz 20 – 25 lat, ale również ci, którzy nie mieli takiej szansy, jaka teraz się pojawia. Nam wtedy nawet nie wolno było mieć krzyża na ścianie w akademiku.

Do sytuacji komunizmu w Polsce, jak i faszyzmu nawiązuje o. Daniel Ange. – Wiem, że dla Was, Polaków, nie jest łatwo żyć w świadomości tamtych wydarzeń. Doznaliście głębokiego cierpienia, które dziś zostało zażegnane. Macie wolny kraj i świątłych ludzi, a potencjałem wśród was są szczególnie młodzi ludzie, spragnieni Chrystusa. To wasza obecność i świadectwo wiary mają budować cywilizację miłości kontynentu europejskiego. A przejaw Chrystusowego przesłania niech owocuje na płaszczyźnie gospodarczej, politycznej, społecznej, ogólnoludzkiej.

W cyklu zajęć kerygmatycznych przejawia się jednak pytanie, w jaki sposób docierać do ludzi, jak ich ewangelizować? Bartek Burczyński udziela wskazówek, jak powinno się dawać świadectwo. Zastanówmy się najpierw – radzi, – do kogo będziemy mówić? Inaczej trzeba mówić do studentów, inaczej do osób starszych. Inaczej do przyjaciela, a inaczej do osoby zupełnie obcej. Powinniśmy także dawać różne przykłady zaczerpnięte z Biblii. W czasie ewangelizacji poprzez własne świadectwo pojawiają się również błędy.

Oni są już „zaprawieni”

Przed Piłatem Jezus wyjaśnia, że przyszedł, aby dać świadectwo prawdzie. Także i my, młodzi chrześcijanie, jesteśmy zobowiązani do świadczenia prawdy w stosunku do innych. Mamy szczególnie poprzez swoją postawę pokazywać, że jesteśmy związani z Chrystusem. Na nic się zda



Fot. Archiwum
Ojciec Daniel Ange z młodzieżą

falszywe świadectwo, bo człowiek prawdziwie wyzwolony w Chrystusie na każdym etapie życia pozostanie człowiekiem.

Monika Lasota z ruchu Światło-Życie (ma 21 lat) mówi, że oddając się w osobiste zarządzanie swoją osobą Jezusowi, człowiek staje się światłem dla światłości świata. Promieniuje przez niego radość Ducha Świętego, która wyzwala spod jarzma grzechu. Wtedy możemy śmiało powiedzieć, jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam? Podobną postawę radości wyraża ojciec Leon Knabit, który mówi, że radosne

dążenie przez życie jest znakiem, jaki odciśka Ewangelia na człowieku, który przejawia postawę chrześcijańskiej miłości wobec drugiej osoby.

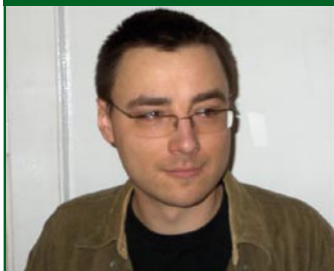
Gdy już omówiliśmy teorię, na środek wychodzą dwaj młodzi mężczyźni. Konkretnie, bez egzaltacji opowiadają o sobie i swoim nawróceniu. Bez żadnej błagi, bez fałszu. Każdy z nich przedstawia swoją historię. Opisują, jak żyli zanim spotkali Chrystusa oraz jak to zmieniło ich życie. Otrzymują okłaski za szczerość i odwagę. Ale tutaj spotykamy się z zaskoczeniem. – Ci dwaj panowie wygłaszając swoje świadectwa, popełnili błędy – mówi Bartek Burczyński. – Czy wiecie, jakie? Z sali dobiegają głosy: świadectwa były za krótkie, za bardzo skupione na sobie, zamiast na Jezusie. Nie odbiega to jednak od prawdy. Dając świadectwo, mówimy o Chrystusie, tak jak czynili to Apostołowie. To Chrystus jest w centrum naszego życia, a nie my.

– Nie bójcie się o nich – pociesza wszystkich Bartek Burczyński – ci dwaj panowie są już bardzo zaprawieni w dawaniu świadectw, a to była próba. Jednym z zadań, jakie powierzono uczestnikom tych zajęć, była próba świadectwa realizowana w małych grupach osób biorących udział w zajęciach.

Człowiek na dnie

Film „The Machine” (Machina), który Robert Kościuszko wyświetla z laptopa, pokazuje biznesmena. Młody człowiek idzie ulicą. Nagle znajduje czarną wali-

Dziennikarstwo to misja ewangelizacyjna



Wiem, że zawsze muszę widzieć w rozmówcy człowieka a nie „osobowe źródło informacji”. Gdy zamiast widzieć człowieka, widzę materiał na zrobienie ciekawej relacji – powinienem zostawić dziennikarstwo. Dziennikarstwo sprowadzające się do podążania za sensacją niejednokrotnie deprecjonuje godność człowieka, a to już nie jest zgodne z ewangelicznym przesłaniem miłości.

Jan Kujawski



Studentka z duszpasterstwa UKSW

Jedną z osób, która miała realne spojrzenie na prawdę wiary, była osoba Jana Pawła II. To on wiedział najbardziej, jak docierać nie tylko do młodych, ale i do całego świata z Dobrą Nowiną. Żywy przekaz Ewangelii, troska o Kościół sprawiły, że obdarzał nas szczególną troską. On obdarzył nas poczuciem bezpieczeństwa i miłości. Dodawał nam odwagi, a Jego nauczanie odcisnęło znak na moim życiu. Stało się ważne w konkretnym życiu, działaniu, w relacjach z moim chłopakiem. To nauczanie nie było łatwe. Ale było podane ze zrozumieniem potrzeb współczesnego człowieka i dzięki temu ma siłę przebiccia. Pomimo całej tej pop-kultury, pomimo sekularyzacji, pomimo medialnego chaosu, który każe człowiekowi zwariować.

Kinga Banach

zeczke. Przed chwilą ktoś inny wyrzucił ją z okna. Mężczyzna nie ma pojęcia, że znalezione jest niebezpieczne. Chwyta skarb, umyka chyżo do domu, zamyka się w pokoju i po cichu otwiera... W środku jest dziwna machina: jakieś pokrętła, staroświeckie, tykające zegary, maska przeciw-

tak w kółko... Machina zaczyna totalnie rządzić jego życiem. Ma go w garści, dosłownie i w przenośni.

Jednak, był to człowiek o dużej sile charakteru. W pewnej chwili mówi: koniec. Widzimy, ile kosztuje go ta dramatyczna walka. Czas podjąć ostateczną de-

ność ewangelizacji. Człowiek pozbawiony Boga staje się niewolnikiem swoich rutynowych czynności, staje się bezwolnym automatem, pozbawionym głębi spojrzenia na otaczającą rzeczywistość.

Ojciec Daniel Ange podkreśla, że jedną z przyczyn zniewolenia człowieka jest gigantyczna pogoń za pieniądzem i dobrami konsumpcyjnymi. Jest to przejawem egoizmu, który wyrzuca obecność drugiej osoby. Człowiek zapatrzony w siebie nie dostrzega drugiej osoby, jest trupem zmierzającym ku samozagładzie. Jako członek benedyktyńskiej wspólnoty „Matki Bożej Ubogich” zauważa, że w miejscach, gdzie przebywał z Dobrą Nowiną, trudno było odnaleźć chrześcijańską radość życia. Takie kraje jak Francja czy Ruanda, gdzie prowadził misje stanowią przykład ludzkiego odwrótu od Boga. Ale to w was, młodzi przyjaciele – mówi ojciec Daniel – jest nadzieja na przyszłość świata, przyszłość życia w Chrystusie.

**WSPÓŁPRACA: EDYTA URBANIAK
I MARIUSZ MARCZUK**

* * *

Ludzie, których spotkałem na warsztatach zaufali mi i zgodzili się ujawnić fragment prawdy o sobie. Przede wszystkim chciałbym im bardzo podziękować. Nie zostaną tutaj ujawnione żadne informacje, które by narażały kogokolwiek na jakieś kłopoty. W przeddzień spotkania jedna z osób należących do „Wody Życia” zastrzegła: mój głos nie może być nigdzie wykorzystany, bo mogę mieć problemy w pracy. W tekście wyłącznie jej nazwisko zostało zmienione. ■



gazowa, ciemne okulary, migające przyciski. Niewiele myśląc biznesmen zakłada tę całą aparaturę. Podłącza się do maszyny. Bierze głęboki oddech. Naciska „power”... W tej chwili z maszyny wysuwają się żelazne uchwyty – jakby łapy – uniemożliwiające ucieczkę. Ale delikwent – a może jego umysł – jest już szczęśliwy. Jest już w kompletnie innym świecie. To, co widzi, rozgrywa się w jego umyśle, a wytwarzane jest przez maszynę. Wrażenia są wspaniałe, oszałamiające. Piękna, roznegliżowana, namiętna kobieta zbliża się, zachęcająco uśmiecha, patrzy w oczy... Człowiek jest oczarowany. Kolorowe obrazy co chwilę zmieniają się. Wcale nie ma ochoty wychodzić z „wnętrza” maszyny...

Pokonując codzienne trudności, biznesmen coraz częściej sięga po walizeczkę. A tu za każdym razem czeka go coś nowego... Ekscytujące kolorowe przeżycia, wspaniałe doświadczenia, pejzaże, krajobrazy, oszałamiające widoki zmieniają się jak w kalejdoskopie. Młody człowiek już nie rozstaje się z maszyną. Odreagowuje w niej każdy problem. Jak ma trudności w pracy, to zamyka się gdzie bądź i otwiera walizeczkę. Choćby na chwilę. Jak się zdemenerwuje – idzie do pokoju – łapsz za walizeczkę. Ma zły nastrój – walizeczka. I

cyzję: podejść do okna i raz na zawsze wyrzucić maszynę. Na dole – na ulicy – znajduje ją ktoś następny...

Po prezentacji filmu Robert Kościuszko nie wyciąga za nas wniosków. Podkreśla jedynie, co miał obrazować ten film, że według Kościoła Jezus jest jedynym rozwiązaniem problemu grzechu ludzkiego. Stąd zachodzi koniecz-



Pamiętajcie o codziennej modlitwie

Ojciec Daniel Ange w młodym wieku wstąpił do benedyktyńskiej wspólnoty „Matki Bożej Ubogich”. Później prowadził misje w Ruandzie i pustelnicze życie. Poprzez ewangelizację stara się docierać do tych, którzy najbardziej potrzebują Bożej opieki i miłości. W 1984 roku założył na południu Francji Międzynarodową Katolicką Szkołę Modlitwy i Ewangelizacji *Jeu-nesse – Lumiere* (Młodzi – Światło). Szkoła o podobnym charakterze powstała w Łodzi w 2004 roku i jest prowadzona przez ks. Grzegorza M. Korczaka za zgodą Arcybiskupa Metropolity Łódzkiego. Skupia młodych pragnących żyć we wspólnocie z Chrystusem. O. Daniel Ange jest autorem wielu książek. Wśród nich należy podkreślić książkę „Zraniony Pasterz”, „Twoje Ciało stworzone do miłości”, „To Jezus, którego szukasz”.

Pamiętajcie o codziennej kontemplacji i modlitwie – zobaczycie, jakie owoce przynosi stała więź z Chrystusem. Jesteście młodzi – w Was jest siła, ducha nie gaście. Nie zaniedbujcie tego bogactwa, jakie powierzył Wam Chrystus. Pamiętajcie też o słowach Jana Pawła II, które nie mogą pozostać zapomniane, a tym bardziej wymazane z realizacji w Waszym codziennym życiu – powiedział o. Daniel Ange podczas spotkania młodych w Centrum Kultury „Civitas Christiana” w Warszawie.

Proces Chrystusa i jego rewizja w XX wieku

Piłat nie chciał skazać Jezusa?

Gabriel Turowski

W ubiegłym stuleciu na nowo została podjęta sprawa religijnego i cywilnego procesu Pana Jezusa. Podjęli ją ci, których przodkowie głosowali za skazaniem Chrystusa Nazarejczyka na śmierć przez ukrzyżowanie.

Giuseppe Ricciotti w swej książce *Vita di Gesu Christo* opisuje ten fakt następująco: „W związku z tym, że dzisiaj już nie istnieje Sanhedryn, który 19. wieków temu skazał Pana Jezusa i wyraził życzenie, by ta niewinna krew spadła na nich i na ich synów, właśnie ci synowie w 1933 roku utworzyli w Jerozolimie oficjalny Trybunał, złożony z pięciu znacznych Izraelitów, by na nowo podjąć sprawę tego wyroku. Wyrok wypowiedziany w tej sprawie przez ten Trybunał, przy czterech głosach za i jednym przeciwnie, brzmi: *Pierwotna wypowiedź Sanhedrynu powinna być odwołana, gdyż niewinność Oskarżonego została udowodniona i dlatego Jego skazanie stało się jedną z największych pomyłek, jakie zostały popełnione przez ludzi. Odwołanie jej stałoby się przyczyną chluby dla narodu żydowskiego.*

W przeprowadzonej rewizji procesu Pana Jezusa musiano brać pod uwagę wszystkie okoliczności przesłuchań „Oskarżonego” przed Sanhedrynem w procesie religijnym jak i też w postępowaniu cywilnym przed rzymskim trybunałem i Herodem Antypasem, łącznie z plebiscytem wołającego tłumu: „*Na krzyż z Nim! Na krzyż z Nim!* (Mt 27, 22-23) oraz „*Krew Jego na nas i na dzieci nasze*”. W XX wieku, szczególnie po drugiej wojnie światowej, starano się ze świadomości wiernych wymazać „zyczenie” tłumów i Sanhedrynu żądającego ukrzyżowania Chrystusa. Faktom historycznym z tych wydarzeń, opisanych w Ewangeliach, nadawano inną interpretację, sprowadzając jedynie do odbytego procesu cywilnego przed prokuratorem rzymskim. Wiadomo jednak, że „zyczenie” zostało wyrażone podczas procesu cywilnego przez duchowych przywódców (Sanhedryn) i przez motłoch Jerozolimy. Było ono skierowane nie do Piłata Poncjusza, lecz do Boga, który mógł sprawić – i jak pisze O. Giuseppe Ricciotti: *...by owa krew, o którą toczył się spór, spadła również na głowy potomków. Tylko ten wielki Sędzia mógł zmienić vox*

populi in vox Dei, przyjmując owo zaklęcie i „zyczenie”, sprawiając wypełnienie się ich w historii” (Życie Jezusa Chrystusa).

„Blokada informacji”

Fakt przeprowadzenia rewizji procesu Pana Jezusa po wiekach, i to w Jerozolimie, skłania do refleksji i zadumy. Nasuwają się liczne pytania, a przede wszystkim – dlaczego werdykt Trybunału nie został upowszechniony a wyrok odwołany? Okazuje się, że odbyta w 1933 r. rewizja procesu Jezusa Chrystusa nie jest powszechnie znana zarówno wśród narodu żydowskiego jak i wśród chrześcijan. „Blokada informacji” istnieje do tego stopnia, że np. w polskim przekładzie cytowanego dzieła G. Ricciottiego „Życie Jezusa Chrystusa” fragment ten został usunięty. Można także snuć rozważania nad zbieżnością dat rewizji procesu i przyjęcia władzy kanclerskiej w Niemczech przez Adolfa Hitlera. A może „odwołanie przez naród żydowski” niesłusznie wydanego przez Sanhedryn wyroku śmierci na Chrystusa, zmieniłoby losy narodu – szczególnie w czasie II wojny światowej? Pytania kierowane do Bożej Opatrzności można jedynie zadawać w świetle wiary w Dobroć Miłosiernego Boga! Niezbądane są wyroki Boskie, szczególnie w Tajemnicy naszego Odkupienia przez Jezusa Chrystusa...

„Nic nie odpowiadasz na to, co oni zeznają przeciwko Tobie?”

Proces religijny przed Sanhedrynem rozpoczął się pospiesznie, zaraz po pojmaniu Chrystusa w Ogrodzie Oliwnym i przyprowadzeniu do domu arcykapłana Annasza. Jezus oskarżony o przestępstwa natury religijnej, za sprzeniewierzenie się prawu Mojżeszowemu, musiał najpierw odpowiadać przed sądem Wielkiego Sanhedrynu, liczącego 71 członków, pełniącego rolę trybunału narodowo-religijnego. W nagłych sprawach, a przesłuchanie Pana Jezusa miała właśnie taki charakter, Sanhedryn zbierał się na swe posiedze-

nie w domu przewodniczącego tj. u Arcykapłana. Na rozkaz urzędującego arcykapłana Kajfasza zaprowadzono wówczas Jezusa najpierw do Annasza, teścia Kajfasza, który rozpoczął proces religijny od pytań. Dotyczyły one Jego uczniów i głoszonej przez Niego nauki.

Przesłuchanie Jezusa przez Annasza związane było z jego faktycznie wykonywaną władzą oraz wielkimi wpływami wśród ówczesnej żydowskiej „elity”. Niektórzy uważają go za organizatora ujęcia Chrystusa.

W skład Sanhedrynu wchodził i wpływowi ludzie świeccy a także pisarze, czyli doktorzy Prawa. Zebrani u Kajfasza członkowie Sanhedrynu, jeszcze w niepełnym składzie, rozpoczęli swoje obrady od zbierania danych niezbędnych do oficjalnej procedury. Zgodnie ze starym nakazem, zawartym w Księdze Liczb (35,30) i w Księdze Powtórzonego Prawa (17, 6; 19, 15), nikt nie mógł być skazany bez świadectwa postronnych świadków, i to co najmniej dwóch lub trzech.

Formalny proces religijny przed Sanhedrynem rozpoczął nad ranem, około godziny 5, od zeznań wielu ... świadków. Jak podaje św. Marek Ewangelista świadectwa ich *nie były zgodne*. Pod koniec przesłuchań dwaj świadkowie „zgodnie” oświadczyli, że Jezus powiedział: *Mogę zburzyć przybytek Boży i w ciągu trzech dni odbudować* (Mk 26,61). Natomiast według Ewangelisty (Mk 14,59) słowa te brzmiały: *Ja zburzę ten przybytek, uczyniony ludzką ręką i w ciągu trzech dni zbuduję inny, nie ręką ludzką uczyniony*. Z opisu Janowego (J 2,19) wiadomo, że słowa te wypowiedziane były w czasie pierwszej Paschy Jezusa w Jerozolimie, przed dwoma laty, gdy wypędzał kupców z dziedzińca świątyni. Członkowie Sanhedrynu nie mogli uwierzyć, aby Jezus był w stanie odbudować świątynię, którą Herod Wielki budował przez 46 lat. Z oskarżenia tego nie wynikało, że Pan Jezus był bezbożnikiem lub bluźniercą, ale jedynie człowiekiem „próżnym i samochwalcą”.

Kiedy prowadzący proces arcykapłan Kajfasz zorientował się, że „świadectwa świadków” są nieprzekonywające, postanowił skierować go na inny tor – przez zmuszenie Oskarżonego do mówienia i aby tym samym Jezus stał się świad-

kiem przeciwko sobie. Kajfasz zapytał Jezusa: *Nic nie odpowiadasz na to, co oni zeznają przeciwko Tobie?* (Mt 26,62). Nie otrzymał jednak odpowiedzi. Dopiero na następne pytanie Arcykapłana: *Poprzysięgam Cię na Boga żywego, powiedz nam: czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?* (Mt 26,63) Jezus powiedział: *Jeśli powiem, nie uwierzycie Mi, i jeśli was zapytam, nie dacie Mi odpowiedzi* (Łk 22, 67-68). Wobec braku dowodu winy ze strony świadków za „przestępstwa” popełnione w przeszłości, odpowiedź Jezusa, że jest Mesjaszem lub, że jest Synem Bożym, byłaby bluźnierstwem. Do tego bowiem zmierzał Kajfasz.

Żadnego bluźnierstwa nie było

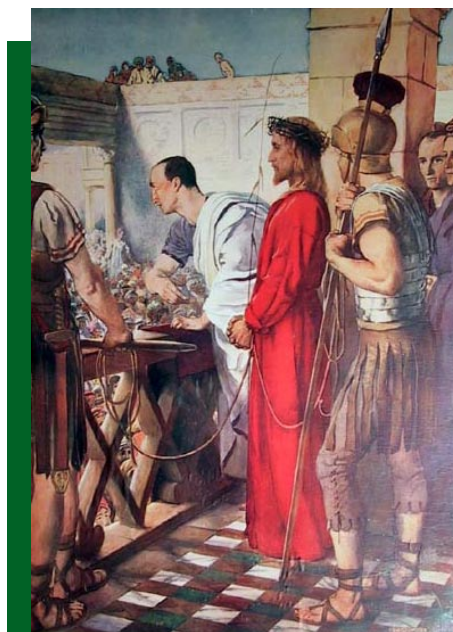
Słowa wypowiedziane przez Jezusa Chrystusa rozczarowały członków Sanhedrynu i dlatego niektórzy zaczęli wzywać Go do pełniejszego wyjaśnienia swej odpowiedzi. Pan Jezus wówczas zwracając się do Arcykapłana, używając zwrotu hebrajskiego, rzekł: *Tys powiedział*. W ten sposób potwierdził Kajfaszowi »*Ja jestem tym, o którym mówiłeś*«. Zwracając się natomiast do całego Sanhedrynu „Oskarżony” Jezus dodał: *Ale Ja mówię wam: od-tąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego po prawicy Wszechmocy i przychodzącego w obłokach niebieskich!* (Mt 26, 64 – w przekładzie z greckiego R. Brandstaettera, wyd. PAX, 1986). Pan Jezus potwierdzając pytanie Arcykapłana zacytował prorocstwo z Księgi Daniela (7, 9-13) oraz z Psalmu 109, i tym samym uświadomił zgromadzonemu, że jest Mesjaszem i Synem Bożym.

Po tych wypowiedziach Jezusa Kajfasz zawołał: *Zbluźnił! Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz słyszeliście bluźnierstwo. Co wam się zdaje?* (Mt 26, 65-66). Wywołało to wielkie wzburzenie wśród całego Sanhedrynu, którzy głośno krzykali: *Jest winien śmierci!* Arcykapłan Kajfasz ponadto dla podkreślenia swej dezaprobaty dla wypowiedzi Chrystusa rozdarł kraj szaty, co było w zwyczaju. Czy naprawdę Jezus odpowiadając na pytania Arcykapłana i licznych członków Sanhedrynu popełnił bluźnierstwo?

W interpretacji opata benedyktynów O. Giuseppe Ricciottiego, autora opracowania *Vita di Gesu Christo*, nie było żadnego bluźnierstwa, bowiem Jezus nie wypowiedział imienia Boga lecz z rozmysłem posłużył się słowem „Wszechmoc”. Podobnie w swym nauczaniu czynili rabi-

ni nie używając słowa „Bóg”. Tym samym fakt przypisania sobie lub komuś innemu godności Mesjasza Izraela nie mogło być uznane za bluźnierstwo, a co najwyżej za samochwalstwo człowieka egzaltowanego względnie pomyłonego przechwałka.

Wydaje się przeto, że okrzyk grozy zarówno Arcykapłana jak i całego Sanhedrynu wynikał z twierdzącej odpowiedzi Jezusa, że jest Synem Bożym. Wyda-



Jezus przed Piłatem

no zatem wyrok śmierci. Ogłoszenie wyroku miało wobec prawa rzymskiego znaczenie teoretyczne, bowiem Sanhedryn nie mógł go wykonać bez osobistego zatwierdzenia przez prokuratora, a zarazem gubernatora Judei, którym był wtedy Poncjusz Piłat.

„Było to wczesnym rankiem”

W procesie religijnym Pana Jezusa na pewno nie przestrzegano przepisu zawartego w Talmudzie mówiącego, że sprawy karne nie mogły być rozpatrywane w nocy oraz, że wyrok śmierci nie mógł być ogłoszony w tym samym dniu, w którym odbywał się proces.

O pośpiechu jaki towarzyszył faryzeuszom i niektórym członkom Wysokiej Rady, aby „usunąć” Jezusa z tej ziemi, świadczą opisyane przez bł. Annę Katarzynę Emmerich następujące widzenia: *...zaraz po wypłaceniu Judaszowi nagrody, faryzeusze zlecili przygotowanie drzewa na krzyż, aby na wypadek gdyby Jezus został skazany – był gotowy, bo tuż przed Paschą nie będzie na to czasu...* Cywilny proces Pana Jezusa – zgodnie z wnioskiem Sanhedrynu – dotyczył Jego oświadczenia,

że jest Mesjaszem Izraela, i odbywał się przed trybunałem rzymskim. Sędziowie Sanhedrynu w procesie religijnym występowali teraz w roli oskarżycieli natury narodowo-politycznej. Naoczny świadek św. Jan Apostoł i Ewangelista podał, że *„było to wczesnym rankiem”* (J 18, 28), kiedy do Piłata udali się członkowie Sanhedrynu, prowadząc ze sobą „oskarżonego” i skazanego przez nich Jezusa. Proces Jezusa przed Poncjuszem Piłatem sprowadził się do wysłuchania oskarżycieli z Sanhedrynu i zarzutów wykrzykiwanych przez tłum a następnie do przesłuchania Jezusa. Żydom zależało głównie na wywarcu presji na Piłata, aby zatwierdził przez nich wydany wyrok skazujący Jezusa na śmierć, mimo braku dowodów Jego winy.

Proces cywilny opisany przez Ewangelistów zawiera znane nam pytania Piłata i odpowiedzi Pana Jezusa o królestwie nie z tego świata, o prawdzie i woli Najwyższego. Odnosi się wrażenie, że Piłat podczas procesu brał pod uwagę bezpodstawność oskarżenia politycznego. Piłat po przesłuchaniu oskarżonego Jezusa był przekonany o zupełnej Jego niewinności. Dał temu wyraz trzykrotnie, mówiąc do arcykapłanów, członków Wysokiej Rady oraz do tłumów: *Przywiedliście mi tego człowieka pod zarzutem, że podburza lud. Otóż ja przesłuchałem Go wobec was i nie znalazłem w Nim żadnej winy w sprawach, o które Go oskarżacie* (Łk 23, 14).

Wasza to rzecz

Piłat uwikłany w proces „niewinnego”, jak określiła żona prokuratora rzymskiego (Mt 17, 19) zastosował różne „prawne wybiegi”. Takim było odesłanie Jezusa Galilejczyka na przesłuchanie do tetrarchy Galilei Heroda Antypasa. Być może miał na celu uzyskanie dodatkowych atutów przeciwko członkom Sanhedrynu, którzy Heroda Antypasa nie uznawali za Żyda. Piłat bowiem jako rzymski prokurator nie był zobowiązany do przekazywania Oskarżonego Herodowi. Tymczasem Herod nie usłyszał żadnej odpowiedzi od Pana Jezusa na zadawane pytania. Postanowił jedynie upokorzyć Go oraz wykazać, że Jezus Galilejczyk nie jest rewolucjonistą i bluźniercą, a tylko człowiekiem, z którego można kpić. Ponownie Jezusa przyprowadzono do Piłata. Następnie prokurator rzymski ponowił próbę uwolnienia Jezusa, podającego się za Mesjasza Izraela, po przez dokonanie wyboru wolności dla Niego względnie dla Barabasa (Bar Abbas – po aramejsku Syn Ojca), przywódcy buntu antyrzym-

skiego i dwóch „lotrów”, prawdopodobnie z tej samej grupy co sam Barabasza. Tłum, zachęcany przez członków Sanhedrynu zażądał jednak wypuszczenia Barabasza i powtarzał natarczywie i głośno: *Niech będzie Jezus ukrzyżowany!* W tej sytuacji Piłat na oczach zgromadzonych obmył sobie ręce na dowód, że zrzeka się całkowicie odpowiedzialności za to, czego żądał tłum. Powiedział wówczas: *Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego. Wasza to rzecz.* W odpowiedzi na te słowa i gest obmycia rąk podburzony tłum wołał: *Krew jego niech spadnie na nas i dzieci nasze.* Kolejnym wybiegiem Piłata było skazanie Jezusa na biczowanie zamiast kary śmierci.

Mimo wszystko szantażowany Piłat za to, że nie jest wierny cesarzowi, skazał – zgodnie z wnioskiem Sanhedrynu i podburzonego tłumu – niewinnego Jezusa na śmierć przez ukrzyżowanie. Według Vittorio Messoriego, „Piłat nie chciał skazać Jezusa, ale gdyby Go uwolnił sic et simpliciter, prawdopodobnie miałby obowiązek (tak przynajmniej utrzymują specjaliści od prawa rzymskiego) oskarżyć członków Sanhedrynu o przestępstwo oszczerstwa, które pociągało za sobą dla fałszywych oskarżycieli taki sam wyrok, jaki był przewidziany dla niewinnie zniesławionego. Czy gubernator Rzymu mógł posłać na krzyż 71 członków oraz arcykapłana najwyższego zgromadzenia starszyzny żydowskiej?”. Z tych rozważań wynika również, że Piłat rzeczywiście był przekonany o politycznej niewinności Jezusa. Gdyby sądził inaczej dążył by do egzekucji nie tylko przywódcy Jezusa, ale jego zwolenników, zgodnie z praktykowaną zasadą Rzymian, opisywaną przez historyka Józefa Flawiusza. Ten tok myślenia potwierdza fakt pozostawienia na wolności uczniów Chrystusa oraz udzielania pomocy przez władzę rzymską Apostołom, podczas ich prześladowań przez Sanhedryn. Vittorio Messori uważa również, że samotność Jezusa na krzyżu jest dowodem „prawniczym” i sądowym wskazującym na fakt nie uznania Go za politycznego buntownika, natomiast obciążonego przestępstwem «religijnym», jakim było bluźnierstwo, które zgorszyło Najwyższego Kapłana i skłoniło do uznania Chrystusa za „winnego śmierci”. Warto przytoczyć słowa Piłata, napisane w scenariuszu do filmu *Jezus Christus Superstar: Śniłem, że miliardy ludzi przez tysiące lat będą powtarzały codziennie moje imię. I będą mówiły, że to była także moja wina.* ■

Ta wystawa z pewnością stanie się wydarzeniem artystycznym

Niezwykła podróż w czasie

Remigiusz Malinowski

W tym roku przypada 70. rocznica powstania Muzeum Historycznego m. st. Warszawy. Chcąc uczcić jubileusz, muzeum przygotowało dla zwiedzających cztery wystawy, które będą kolejno prezentowane w ciągu całego roku. Pierwsza – Dzieje Placu Zamkowego – Podróż w czasie, została otwarta 21 marca. Ekspozycję można zwiedzać do końca maja.

W czterech salach została przedstawiona historia Placu Zamkowego wraz z kolumną króla Zygmunta. W latach 1971-77 w czasie odbudowy Zamku Królewskiego na Placu Zamkowym prowadzone były ogromne prace archeologiczne, odkryto wtedy m.in. konstrukcję ceglano-mośnego prowadzącego do Bramy Krakowskiej, którego budowę szacuje się na przełom XV-XVI w. oraz pozostałości XVI i XVII wiecznej zabudowy miasta. W czasie prac wydobyto z ziemi mnóstwo artykułów codziennego użytku m.in.: fragmenty naczyń, kafli, fajek. W czasie prac eksploracyjnych nie prowadzono badań w miejscu, gdzie rosła dobrze znana wszystkim warszawiakom topola. Miejsce to zostało zabezpieczone kamienną donicą i w takim stanie drzewo przetrwało aż do roku 2005. Topola została zasadzona po wojnie i rosła tutaj przez 60 lat, co jak na topolę jest wiekiem naprawdę imponującym. Kiedy drzewo zaczęło usychać podjęto decyzję o posadzeniu na jego miejsce innego. Takiej okazji nie mogli przepuścić specjaliści ze Stowarzyszenia Archeologów Polskich oddziału w Warszawie. Naukowcy natychmiast podjęli prace a wyniki prowadzonych badań okazały się naprawdę zdumiewające. Stwierdzono nienaruszone pozostałości osadnicze od starożytności do początku XIX w. Najstarszymi śladami osadnictwa na tym terenie są kawałki naczyń z okresu neolitycznego, czyli sprzed 5000 lat. W wyższych warstwach ziemi natrafiono na fragmenty naczyń glinianych z XIV-XV w. Wszystkie znaleziska zostały zaprezentowane na wystawie, której oprawę plastyczną (w dużej części składającą się z projekcji multimedialnych) przygotował Jarosław Kłaput, z pewnością stanie się wydarzeniem artystycznym.

Muzeum Historyczne m.st. Warszawy powstało w 1936 roku jako Muzeum Dawnej

Warszawy. W latach 1937-1938 placówka objęła opieką zbiory warszawianistyczne, znajdujące się w Muzeum Narodowym. Nowa placówka znalazła swoją siedzibę w trzech kamienicach przy Rynku Starego Miasta: Baryczkowskiej, Klempoldowskiej oraz „Pod Murzynkiem”. W czasie Powstania Warszawskiego w 1944 r. zbiory i archiwum muzeum uległy niemal



Fot. Remigiusz Malinowski

Na jubileuszową wystawę składają się odkrycia archeologiczne, jakich dokonano podczas odbudowy Zamku Królewskiego.

całkowitemu zniszczeniu. W roku 1948 decyzją Zarządu Miejskiego muzeum przywrócono do istnienia pod zmienioną nazwą Muzeum Historyczne m.st. Warszawy. Tak jak przed wojną zostało ulokowane na Starówce zajmując jedenaście odbudowywanych w latach 1948-1954 staromiejskich kamienic mieszczańskich. Zespół ten stanowi najbardziej reprezentacyjną północną pierzeję Rynku Starego Miasta, zwaną stroną Dekerta. W sześćdziesięciu salach została przedstawiona historia niezwykłego miasta, jakim jest Warszawa od jej założenia w 1300 r. do zaprzysiężenia Lecha Wałęsy na prezydenta, RP w 1990 r.

Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, to nie tylko kamienice na Starówce, ale również 5 oddziałów: Muzeum Drukarni Warszawskiej, Muzeum Woli, Muzeum Walki i Męczeństwa w Palmirach, Ośrodek Dokumentacji i Badań Korczakorium, Muzeum Farmacji. ■

Dylemat Olgi Boznańskiej

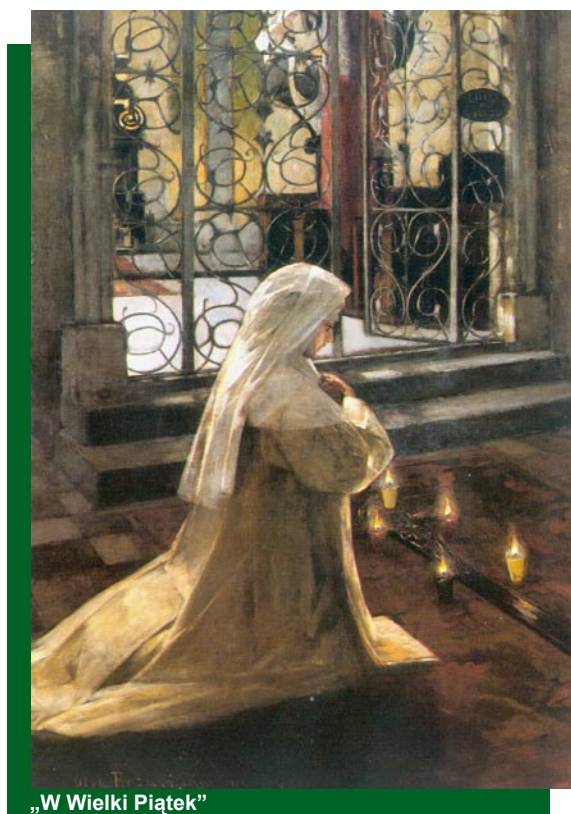
Jarosław Kossakowski

„W Wielki Piątek” i „W oranżerii” to dwa obrazy, które w warszawskiej „Zachęcie” na niedawnej wystawie pt. „Boznańska nieznana” budziły największe zainteresowanie zwiedzających.

Předstawienia na obu płótnach ściśle wiążą się z autobiografią Boznańskiej. Dwudziestopięcioletnia, piękna, atrakcyjna i sławna kobieta, jaką właśnie wtedy była malarka, postawiła sobie zasadnicze pytanie, którego treści domyślić się można patrząc na wspomniane obrazy. Dziewczyna staje przed wyborem: czy wieść życie cieplamiane, wśród egzotycznych kwiatów, barw i zapachów, czy też skupić się na życiu duchowym, wewnętrznym, pełnym bolesnych wyrzeczeń i rezygnacji?

Obraz „W oranżerii” przy całym bogactwie i przepychu barw najróżniejszych kwiatów i sprowadzanych z ciepłych krajów palm, ilustruje nastrój niezdecydowanie i zagubienia. Bezradnie rozłożone ręce oraz wyraz niepewności malujący się na twarzy dziewczyny zdaje się wyrażnie mówić o rozterkach i miałości życia pozbawionego duchowej głębi. Zakonnica na obrazie „W Wielki Piątek” decyduje już podjęła. Jej życie poświęcone Bogu nabrało sensu i wartości. Dalszą drogę wskazują i rozświetlają płomyki palących się przed klęczącą zakonną siostrą świec. Klasztor na tym poruszającym obrazie może tworzyć pewnego rodzaju metaforę. Nie musi oznaczać bezpośredniego życia w zakonie, raczej wskazuje na konieczność właściwego wyboru, poświęcenia się bez reszty duchowej idei. Uchylone drzwi w ozdobnej kratce, widoczne w górnej partii obrazu, wiodą do kaplicy błogosławionej Salomei kościoła oo Franciszkanów w Krakowie. To też ma symboliczne znaczenie, jak i to, że w przeciwieństwie do anonimowego wnętrza oranżerii, scenę „Wielkiego Piątku” usytuowała artystka w transepcie (lewym) doskonale jej znanego, zażytkowego kościoła oo Franciszkanów w Krakowie. Podjętą niegdyś decyzję siostra zakonna umacnia żarliwą modlitwą, którą w Wielki Piątek kieruje ku w męce umierającemu Jezusowi Chrystusowi. Poświęcenie się bez reszty idei, w przypadku Boznańskiej sztuce, potwierdziło całe asceetyczne życie artystki i jej wspaniały, twórczy dorobek.

Nie codzienne były też losy obu obrazów. Płótno „W Wielki Piątek” zakupił ówczesny archiprezbiter kościoła Mariackiego w Krakowie i przechowywał je



„W Wielki Piątek”

u siebie w mieszkaniu. Obraz publicznie pokazany został po raz pierwszy właśnie na ostatniej wystawie w „Zachęcie”. Przez lata całe zaś uważany za zaginiony obraz „W oranżerii” odnalazł się w roku 1979 w Szwecji i w rok później przekazany został do zbiorów polskich.

Olga Boznańska (ur. 1865 r. w Krakowie – zm. 1940 r. w Paryżu) wychowała się w pobożnej rodzinie o znanych tradycjach patriotycznych. Była wnuczką powstańca styczniowego, który stracił wskutek carskich konfiskat ziemski majątek i zamieszkał w Krakowie. Jej rodzice – inżynier Adam Nowina Boznański i Eugenia Mondant, nauczycielka francuskiego – wcześniej dostrzegli wybitny talent córki i zapewnili jej bardzo staranne wykształ-

cenie. Duchową, religijną atmosferę w domu tworzyła matka, która przez szereg lat nauczała francuskiego w przyklasztornej szkole sióstr Norbertanek w Imbramowicach pod Krakowem. W Krakowie młodej artystce lekcji rysunku udzielali znani malarze jak Kazimierz Pochwański czy Józef Siedlecki. Uczęszczała też na wykłady z historii sztuki. W jej jeszcze dziecięcych pejzażach najczęściej podziwiać można sylwety kościołów i mury klasztorne („Kościół w nocy” 1875 r.). Później, już w Monachium, do którego na dalsze nauki artystyczne wyjechała Boznańska w roku 1886, powstały takie prace jak „Zdjęcie z krzyża” według Rubensa czy „Studium zakonnic”. Jednak jej domeną był i pozostał do końca psychologiczny portret. W liczącym około tysiąca obrazów dorobku Boznańskiej nad martwymi naturami i widokami wnętrz zdecydowanie przeważają portrety.

W Monachium dzięki ogólnemu wykształceniu i samodzielniemu myśleniu o sztuce Boznańska szybko z zdobyła przyjaźń m.in. Józefa Brandta, Alfreda Wierusza Kowalskiego, zareczyła się z krakowskim malarzem Józefem Czajkowskim. Fotografie artystki z tego okresu jak i relacje współczesnych, ukazują postać młodej, pięknej kobiety, pełnej wdzięku i radości. Sukcesy artystyczne przyszły bardzo szybko. Jednak życie osobiste zaczęło grzęznąć w nieszczęściach. Zerwane zaręczyny, śmierć ojca, początki psychicznej choroby siostry. Po kilkakrotnych podróżach do Paryża, w roku 1898 Boznańska osiedliła się tu na stałe. Szczęście nie dopisywało jednak Boznańskiej w życiu osobistym. Przyjazna wobec ludzi, czuła się przez nich odręczana i mimo kilku propozycji objęcia profesury, których nie przyjęła (miała w Paryżu kilka prywatnych studentek), do końca życia pozostała samotna w swojej paryskiej pracowni.

Boznańska myśląc zawsze o sensie artystycznego kształcenia, dom i pracę w Krakowie zapisała w testamencie krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych: „aby służyła młodym polskim malarzom i rzeźbiarzom”.

Przykazanie miłości w mediach. List abp. Stanisława Gądeckiego do dziennikarzy

Po pierwsze: nie ranić

Łukasz Kobeszko

Obcowanie z nowoczesnymi środkami przekazu rozpoczął Kościół na krótko po upowszechnieniu się radiofonii. Pierwszym papieżem w historii, korzystającym regularnie z anteny radiowej był promotor postaci św. Franciszka Salezego, patrona ludzi mediów, Pius XI. To za jego pontyfikatu, w 1931 roku rozpoczęło swoją regularną pracę Radio Watykańskie.

W 1936 roku, przedstawiciele świata dziennikarskiego złożyli w Watykanie uroczysty hołd synowskiego oddania Ojcu Świętemu. W tym samym roku Stolica Apostolska zorganizowała specjalną wystawę prasy, na której reprezentowane były pisma i wydawnictwa ze wszystkich kontynentów.

Kolejne wielkie kroki wobec mediów podjęto za pontyfikatu Piusa XII, przypadającego na trudny okres wojny światowej i podziału globu na antagonistyczne bloki polityczne. Rządy tego papieża zbiegły się w czasie z powstaniem jednego chyba z najbardziej znaczących mediów współczesności – telewizji oraz z szybkim rozwojem filmu. W 1955 roku, Ojciec Święty skierował specjalne adhortacje apostolskie do pracowników kinematografii włoskiej oraz Międzynarodowej Unii Kinematografii i Federacji Dystrybutorów Filmowych, w których zwracał uwagę, że profesjonalne i dopracowane warsztatowo widowiska filmowe są narzędziami głoszenia chwały Bożej i potężnym środkiem do rozwoju intelektualnego człowieka.

Klara patronką telewizji

Wątki te rozwinał Pius XII w pierwszej w dziejach Kościoła encyklice poświęconej nowoczesnym środkom społecznego przekazu – *Miranda prorsus*, wydanej w 1957 roku. Szczególnym patronem wszystkich mediów audiowizualnych ogłosił on św. Archaniola Gabriela. W rozważaniach nad istotą środków społecznego przekazu, Ojciec Święty zauważał: *Skoro tylko wynalazki te weszły w użycie Kościół przyjął je nie tylko z wielką radością, ale i z macierzyńską troską i czujnością, dążąc do tego, aby swoje dzieci, wchodzące na drogę postępu, uchronić od niebezpieczeństw* (pkt 4). Samo pojawianie się wynalazków technicznych jest w jakimś sensie wynikiem działania Boskiej Opatrzności w historii.

Jednak od postępowania człowieka zależy, czy radio, telewizja i film, powstałe by ułatwiać nasze ziemskie życie, czynić je pełniejszym i pielęgnować dary wiedzy i mądrości, zostaną godziwie wykorzystane i spełnią Boże zamysły względem nas. Media były dla tego papieża swoistym narzędziem duchowej wymiany między ludźmi, a dysponujący nimi człowiek – współpracownikiem Boga w tej dziedzinie (pkt 27).

Myśli zawarte w *Miranda prorsus* wyznaczyły główny szlak myślenia Kościoła o nowoczesnych mediach. W ostatnim roku swojego pontyfikatu, papież ogłosił św. Klarę z Asyżu szczególną patronką niebieską telewizji.

Następca Piusa XII, bł. Jan XXIII miał świadomość błyskawicznego rozwoju mediów, gdy zwoływał obrady Soboru Watykańskiego II. Było to pierwsze wielkie zgromadzenie biskupów świata w historii, którego fragmenty obrad mogły być przekazywane jeszcze tego samego dnia w dowolny zakątek kuli ziemskiej. Tuż po rozpoczęciu obrad, 13 października 1962 roku, bł. Jan XXIII zwrócił się w następujących słowach do przedstawicieli światowych mediów, zebranych w Kaplicy Sykstyńskiej: *Służycie prawdzie i tylko w miarę, jak jesteście jej wierni, odpowiadacie oczekiwaniom ludzi. Mówimy: ludzi – ludzi w ogóle, bowiem jeśli był czas, kiedy prasa docierała jedynie do małej grupy osób, to dziś jest oczywiste, że kształtuje ona i nadaje orientację myślom, uczuciom, dążnościom znacznej części ludzkości. Dlatego zniekształcanie prawdy przez organy informacyjne może mieć nieobliczalne skutki. Niewątpliwie wielką jest pokusa schlebienia gustom pewnej klienteli, zabiegania raczej o szybkość niż o dokładność, większego zainteresowania sensacją, niż obiektywną prawdą.*

W swoich dokumentach, także sam Sobór Powszechny odniósł się do problematyki medialnej. Podpisany już przez nowego papieża, Pawła VI dekret soborowy *In-*

ter mirificia (O środkach społecznego przekazywania myśli) poparł rozwój wszystkich nowoczesnych technik medialnych. Dekret zaapelował też między innymi o powiązanie pracy w mediach z przykazaniem miłości bliźniego. *Istnieje więc w społeczności ludzkiej prawo do informacji o tym, o czym ludzie, czy to pojedynczy, czy zespoleni w społeczności, powinni by wiedzieć, odpowiednio do warunków każdego. Właściwe jednak zastosowanie tego prawa domaga się, by co do przedmiotu swego informacja była zawsze prawdziwa i pełna, przy zachowaniu sprawiedliwości i miłości; poza tym, aby co do sposobu była godziwa i odpowiednia, to znaczy przestrzegała święcie zasad moralnych oraz słusznych praw i godności człowieka tak przy zbieraniu wiadomości, jak i przy ogłaszaniu ich. Nie każda bowiem wiadomość jest pożyteczna* (rozdział I, pkt 5). Zwrócono też uwagę, na kwestie przedstawiania przez media złych aspektów życia ludzkiego: *Omańwanie, opisywanie czy przedstawianie zła moralnego również przy pomocy środków przekazu społecznego, może rzeczywiście służyć głębszemu poznaniu i analizowaniu człowieka. Przy użyciu odpowiednich form dramatycznych można przez te środki ukazać i uwypuklić wspaniałość prawdy i dobra. By jednak środki te nie przyniosły duszom szkody raczej niż pożytku, niech będą jak najściślej podporządkowane zasadom moralnym, szczególnie gdy chodzi o sprawy wymagające należytego szacunku lub takie, które w człowieku, osłabionym przez grzech pierworodny, mogłyby łatwo wzbudzić niskie pożądania* (tamże, pkt 7).

Praktycznym wcieleniem w życie wskazań dekretu była powołana w 1964 roku przez Pawła VI specjalnym motu proprio *In fructibus multis* Papieska Rada Społecznych Środków Przekazywania Myśli (dzisiaj istniejąca pod nazwą Papieska Rada do spraw Środków Społecznego Przekazu).

Nie sposób przecenić olbrzymiej spuścizny wskazań i sugestii, jakie pozostawił ludziom mediów Jan Paweł II. Tradycją jego pontyfikatu stały się coroczne listy na Światowe Dni Środków Społecznego Przekazu, a także prace watykańskiej Rady ds. Środków Przekazu, która opracowała szereg takich dokumentów jak. *Etyka w internecie* czy *Kościół a internet*. W ostatnim w czasie swojej ziemskiej posługi liście do pra-

cowników mediów, Ojciec Święty prosił: „*Niech wykorzystują dostępne sobie środki do umacniania więzów przyjaźni i miłości, które wyraźnie świadczą o narodzinach Królestwa Bożego tu, na ziemi*”.

Papież Benedykt XVI, poważnym z troskaniem nad jednym z najważniejszych obszarów ludzkiej kultury i komunikacji wyraźnie kontynuuje linię swoich poprzedników. W liście na jubileuszowy, 40. ŚDSSP zauważa, że media ułatwiają wymianę idei i poglądów i służą zrozumieniu międzyludzkiemu, lecz także zawierają w sobie pewną dwuznaczność. Żle się dzieje, zdaniem Ojca Świętego, *gdy media stają się celem samym w sobie, nastawionym jedynie na zysk, bez uwzględniania odpowiedzialności za dobro wspólne (...)*.

Rola mediów dzisiaj

List abpa Stanisława Gądeckiego wpisuje się więc w troskę pasterzy lokalnych Kościołów w kwestiach środków społecznego przekazu. Posłanie nie ogranicza się jednak tylko do obszaru Archidiecezji Poznańskiej, skupiając się na uniwersalnej problematyce etycznej, o której rozumienie często jest trudno w nowoczesnych mediach, zarówno w Polsce, jak i na świecie. Jednym z podstawowych punktów odniesień używanych przez specjalistów od mediów jest dzisiaj krytykowane w liście Benedykta XVI do dziennikarzy słowo „zysk”. Pojęcie to, często tłumaczone dodatkowo za pomocą takich określeń jak „oglądalność”, „grupa docelowa” czy „kreowanie wizerunku”, sprowadza debatę o środkach przekazu na poziom zwykłej, komercyjnej rywalizacji produktów, które jak najszybciej i bezwarunkowo trzeba sprzedać „klientowi”. Jeżeli nie sprzedam ich ja, zrobi to mój konkurent. Gdy takie podejście do pracy mediów zaczyna dominować we współczesnej kulturze, nie sposób dziwić się eskalacji treści sprzecznych ze zdrową wizją życia na ekranach telewizorów i komputerów oraz szpaltach gazet.

Stąd abp Gądecki w swym liście stosunkowo mało miejsca poświęca dość oczywistym dzisiaj teoretycznym i tech-

nicznym stronom funkcjonowania środków przekazu, koncentruje się na sprawach etycznych. W pierwszym rozdziale *Rola mediów* zauważa się, że mogą one pełnić ważne role we współczesnym społeczeństwie demokratycznym – wpływają na gospodarkę, zatrudnienie, handel, podnoszą poziom życia i usług świadczonych obywatelom. Skłaniają ludzi do podejmowania bardziej odpowiedzialnych i przemyślanych wyborów, nie tylko moralnych, ale również materialnych, wpływających na jakość ich codziennego życia.

Abp Gądecki zauważa też socjologiczną i psychologiczną rolę mediów:

Przynoszą także korzyść społeczeństwu, ułatwiając coraz bardziej świadomy udział obywateli w życiu politycznym. Jednocześnie ludzie w dążeniu do wspólnych celów, a przez to pomagają im tworzyć i utrzymywać przy życiu bardziej autentyczne wspólnoty. (...) Dostarczają informacji o problemach i wydarzeniach, o osobach sprawujących urzędy i kandydujących na stanowiska publiczne. Pozwalają rządzącym porozumiewać się ze społeczeństwem szybko i bezpośrednio. Są ważnymi narzędziami kontroli publicznej, gdyż ujawniają przypadki niekompetencji, korupcji czy nadużycia zaufania, a zarazem wskazują przykłady kompetentnego i sumiennego działania w interesie publicznym.

(...) Są również ważnymi narzędziami oświaty na różnych etapach życia człowieka, od szkoły po miejsce pracy i zamieszkania.

Nie sposób jest też zdaniem arcybiskupa poznańskiego przecenić znaczenie, jakie media odgrywają w kulturalnej, duchowej i wreszcie religijnej formacji człowieka. Umożliwiają mu zapoznanie się z wartościowymi dziełami sztuki, przyswojenie kulturalnego dziedzictwa wszystkich ludów Ziemi oraz bezpośrednie śledzenie ważnych wydarzeń z życia Kościoła.

Jaka odpowiedzialność

Po ogólnym omówieniu roli mediów w społeczeństwie, w kolejnym rozdziale listu, abp Gądecki wskazuje, że dzisiej-

sza debata o etyce mediów winna skoncentrować się przede wszystkim na tym, co dziennikarze robić powinni, a nie skupiać się tylko na negatywnej ocenie poczyną niektórych pracowników środków przekazu. Przypominając nauczanie Kościoła, poznański hierarcha wskazuje na trzy podstawy, na których powinna opierać się działalność pracownika mediów: zabieganie o prawdę, szacunek dla wrodzonej godności każdego bez wyjątku człowieka oraz pożytek społeczny.

Przy okazji pierwszego fundamentu prawdy, list zwraca uwagę: *Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla przekazywania świadomych kłamstw. Chrześcijańscy pracownicy środków przekazu „mają do spełnienia zadanie prorockie, swego rodzaju powołanie: winni otwarcie występować przeciw fałszywym bogom i idolom współczesności, takim jak materializm, hedonizm, konsumpcjonizm, ciasny nacjonalizm” (Papieska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu, Etyka w środkach społecznego przekazu, 31). Przede wszystkim jednak mają obowiązek i przywilej głosić prawdę – chwalebna prawda o ludzkim życiu i przeznaczeniu, objawiona we Wcielonym Słowie.... (Jan Paweł II, Rozgłaszajcie to na dachach: Ewangelia w epoce globalnej komunikacji, Orędzie na XXXV Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu, 24 stycznia 2001).*

Słowa te nabierają szczególnego znaczenia właśnie dzisiaj, gdy jakże często w relacjonowanym przez media naszym życiu społeczno-politycznym spotykamy się z wzajemnymi zarzutami kłamstwa, mijania się z prawdą, manipulacji czy słynnego już „mataczenia”. Nie sposób nie zatrzymać się na dłużej nad gorącym wołaniem o prawdę w środkach społecznego przekazu, gdy raz po raz słyszymy o toczących się przewlekłe procesach w sprawie o naruszenie czyjegoś dobrego imienia poprzez publikacje zamieszczane w mediach drukowanych czy elektronicznych.

Co do fundamentu szanowania godności człowieka list stwierdza: *W medialnych przekazach trzeba ją zawsze wzmacniać a nie umniejszać. Z tego też powodu istnieją słuszne granice publicznego krytykowania i osądzania kogoś przez środki społeczne przekazu (por. Katechizm Kościoła Katolickiego, = KKK 2497).*

Zwróćmy uwagę, ileż to ludzkich dramatów może powodować celowe ranienie kogoś słowami płynącymi z mediów, pochopne publiczne oskarżanie czy w końcu, zwykle żerowanie na czyimś dramacie, by później sprzedać go jako osiagający wysoką oglądalność „news”...

„Istnieje więc w społeczności ludzkiej prawo do informacji o tym, o czym ludzie, czy to pojedynczy, czy zespoleńi w społeczności, powinni by wiedzieć, odpowiednio do warunków każdego. Właściwe jednak zastosowanie tego prawa domaga się, by co do przedmiotu swego informacja była zawsze prawdziwa i pełna, przy zachowaniu sprawiedliwości i miłości; poza tym, aby co do sposobu była godziwa i odpowiednia, to znaczy przestrzegająca święcie zasad moralnych oraz słusznych praw i godności człowieka tak przy zbieraniu wiadomości, jak i przy ogłaszaniu ich. Nie każda bowiem wiadomość jest pożyteczna”

Dekret soborowy „O środkach społecznego przekazywania myśli”.

Wreszcie pożytek społeczny, ostatni fundament mini-kodeksu etycznego pracownika mediów. Dziennikarz, który rani moralnie i w jakikolwiek inny sposób społeczeństwo, które jest odbiorcą jego pracy, nie przyczynia się do uczynienia świata bardziej szczęśliwym.

Miłość a „grzechy medialne”

Dwa następne rozdziały listu – *Milczenie, gdy miłość nakazuje mówić i Mówienie tego, co miłość nakazuje przemilczeć* zwracają uwagę na to, że etyczne fundamenty pracy w mediach podporządkowane są naczelną zasadzie życia chrześcijańskiego – przykazaniu miłości. To właśnie miłość uczy, że obraz świata, jaki tworzymy za pomocą słów i przekazujemy go później odbiorcom, musi być budowany w oparciu o cnotę roztropności. Ta zaś, nakazuje czasem co najmniej powściągliwość w publicznym wygłaszaniu sądów czy opinii. Roztropność nie może być jednak rozumiana fałszywie, jako letniość, rozwodnienie i zamazywanie prawdy. List zauważa: *Mówienie powinno zawsze podnosić innych na duchu i dlatego słowa wyrażające życzliwość, dobroć, łagodność, serdeczność, uprzejmość, wytworzone w środowisku ludzkim właściwy klimat, powinny być jak najczęściej wypowiedziane. Zaniedbywanie tego jest uchybieniem miłości. Gdy ktoś nie potrafi pochwalić, pocieszyć, zachęcić do pracy, dodać odwagi, powiedzieć coś miłego, serdecznego, wprowadza tym samym chłodną atmosferę między ludźmi. Grzechem byłoby milczenie, gdyby można było obronić kogoś niesłusznie oskarżonego, a tego się nie uczyniło.*

W nowoczesnym tempie życia ludzki umysł nie jest w stanie magazynować tysięcy komunikatów, opinii i sugestii docierających do niego każdego dnia, bez przerwy, właśnie za pośrednictwem mediów. W tej sytuacji zdarza się, że to, co zostało powiedziane lub napisane wczoraj, dzisiaj staje się już odległą, bądź nawet niebyłą przeszłością. Jakże warto więc zatrzymać się nad tym, co

przekazujemy innym i sprawdzić, czy jest powodowane troską o innych, czy tylko naszymi własnymi grzechami przeciwko miłości – egoizmem, pychą, czy dążeniem do „ugrania” czegoś kosztem bliźnich...

Z tych egoizmu bierze się też szerzenie nieprawdy i wszelka manipulacja: *Niemoralne jest też manipulowanie ludzkimi ocenami po to, by wzbudzić niechęć do prawdy, do dobra i do ludzi szlachetnych, a zaufanie do zła i do ludzi szkodzących. Manipulacja polega na opisywaniu ludzi celowo dobranymi określeniami, które mają pobudzić innych do pozytywnego lub negatywnego ocenienia niezależnie od prawdy* – pisze arcybiskup poznański.

Rozdziały te wskazują na jeszcze inne grzechy przeciwko miłości, jakie mogą pojawić się w mediach. *Miłość powinna powstrzymać człowieka nawet od wydawania osądów wewnętrznych, a tym bardziej od wyrażania ich swoimi słowami. Miłość pragnie bronić, usprawiedliwiać, tłumaczyć drugiego.(...) Szkodliwe mówienie może również dotyczyć prawdy i tego, co niepotrzebne.*

W tym kontekście list zwraca uwagę na kwestię dochowania tajemnicy. Współczesne środki przekazu często mają do niej dość swobodne podejście. *Tylko możliwość uniknięcia wielkiego zła lub krzywdy może zwolnić od obowiązku zachowania tajemnicy* – przestrzega abp Gądecki.

Realizowanie przykazania miłości w mediach nie pozostaje też obojętne wobec problemu krytyki. Któż jest dzisiaj w stanie wyobrazić sobie tytuł prasowy, stację radiową czy telewizyjną, które nikogo by nie krytykowały, nie wytykały czyichś potknięć, błędów czy wręcz nie zwalczały poglądów przeciwnych swojej opcji... Jednak i tutaj list wskazuje na odpowiednią miarę rzeczy: *„Krytyka może być pożyteczna lub szkodliwa. Przynosi pożytek, o ile wypływa z miłości, czyli gdy zmierza do dobra osoby krytykowanej lub do jakiegoś dobra wspólnego. Zazwyczaj istnieje szansa polepszenia cze-*

goś, tylko wtedy gdy krytycznie ocenia się jakieś błędne postępowanie w obecności osoby, która się go dopuszcza. Niewłaściwe jest udzielanie komuś publicznej nagany wtedy, gdy miłość domaga się upomnienia brata w cztery oczy (por. Mt 18,15)”..

Grzechy medialne

W liście przypomina się, że „grzechami medialnymi” są również poniżająca ironia, kpina i ośmieszanie. W obserwowanych w życiu społecznym chaotycznych sporach, konfliktach i dezinformacji, warto byłoby *„nieraz zamilknąć i nie odzywać się, aby nie ranić drugiego człowieka i nie zniechęcać do dobra swoimi uwagami.*

Rozdział następny listu poucza, że jak każdy inny grzech, także „grzechy medialne”, czynione przy pomocy klawiatury komputera, kamery czy mikrofonu wymagają szczerego ich wyznania i zadośćuczynienia. Naprawienie poczynionej szkody musi się dokonać publicznie (np. poprzez jednoznacznie brzmiący komunikat z przeprosinami zamieszczony przez dziennikarza), lub też, jeżeli nie jest to już możliwe – w sposób ukryty.

Ostatnia część listu *Komunikowanie daniem siebie* uczula nas na wyrobienie w sobie świadomości, że społeczna komunikacja medialna w dobie dzisiejszego, planetarnego charakteru cywilizacji, jest nie tylko zwykłym, czy wręcz beznamiętym przekazywaniem informacji. To jakby, patrząc na obraz Zbawiciela, dawanie siebie z miłości do drugich. *Wydawanie siebie samego dla drugiego człowieka, który dzięki memu słowu będzie nie tylko lepiej lub gorzej poinformowany, ale stanie się bogatszy albo uboższy, lepszy lub gorszy* – podsumowuje arcybiskup.

Komunikowanie się w sposób całkowity, przepełniony miłością i pełnym oddaniem, zawsze towarzyszyło przełomowym momentom historii zbawienia. Czyż bowiem nie był pierwszym „globalnym dziennikarzem” ustanowiony przez Piusa XII patron mediów, *posłany do miasta galilejskiego, któremu imię Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu imię było Józef, z domu Dawidowego, a imię panny Maryja* (Łk 1, 26-28).

Warto więc, byśmy w refleksji nad mediami, które dzisiaj nam wszystkim – dziennikarzom, redaktorom, publicystom, jak i zwykłym czytelnikom i widzom tak spowszedniały, czasem męcząc wręcz załamem informacji, doszli do tej perspektywy, z której widoczny jest horyzont tego, co Boskie i wieczne. Miejmy nadzieję, że list abpa Stanisława Gądeckiego okaże się nam w tym bardzo pomocny. ■

„Przynoszą także korzyść społeczeństwu, ułatwiając coraz bardziej świadomy udział obywateli w życiu politycznym. Jednocześnie ludzie w dążeniu do wspólnych celów, a przez to pomagają im tworzyć i utrzymywać przy życiu bardziej autentyczne wspólnoty (...). Dostarczają informacji o problemach i wydarzeniach, o osobach sprawujących urzędy i kandydujących na stanowiska publiczne. Pozwalają rządzącym porozumiewać się ze społeczeństwem szybko i bezpośrednio. Są ważnymi narzędziami kontroli publicznej, gdyż ujawniają przypadki niekompetencji, korupcji czy nadużycia zaufania, a zarazem wskazują przykłady kompetentnego i sumiennego działania w interesie publicznym.

(...) Są również ważnymi narzędziami oświaty na różnych etapach życia człowieka, od szkoły po miejsce pracy i zamieszkania”.

Abp Stanisław Gądecki „List do dziennikarzy”

Wokół encykliki „Deus caritas est”

Miłość po nowemu

Ks. Grzegorz Chojnacki

W istotę człowieka wpisane jest pytanie o sens życia. Skąd przychodzę, dokąd zmierzam, co jest celem mojego życia, jaką hierarchię wartości uznaję i nią się kieruję – to kilka przykładów pytań powracających jak bumerang, na które, czy się chce czy nie chce, trzeba odpowiedzieć.

Codziennie życie pokazuje bez zbędnych słów, co jest dla mnie najważniejsze, co jest podstawową opcją życia, podstawowym wyborem, zasadniczą decyzją, która znajduje swoje odbicie we wszystkich życiowych meandrach i konkretnych wyborach.

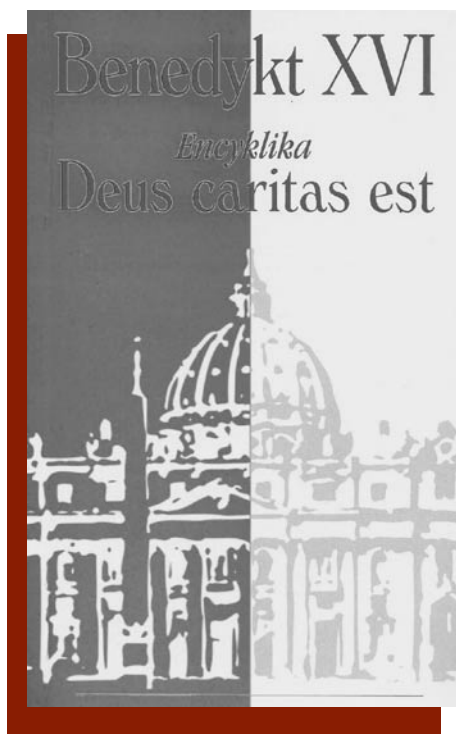
Z wielkim zainteresowaniem oczekiwał Kościół katolicki zapowiadanej encykliki nowego papieża, Benedykta XVI, pierwszy dokument tej rangi, który jak historia dokumentów papieskich wskazuje, poruszają najważniejsze zagadnienia dotyczące wiary i moralności. Papież podpisał encyklikę w bardzo ważnym dla chrześcijaństwa dniu, w którym „Słowo staje się Ciałem”, aby zrealizować odwieczny plan Boga wobec człowieka i świata. Tajemnica Bożego Narodzenia jest bowiem najdoskonalszym wyrażeniem podstawowej opcji Boga wobec człowieka, Jego miłości bezgranicznej, cierplivej i miłosiernej.

Pierwsza encyklika Benedykta XVI nosi tytuł „Deus caritas est” (Bóg jest miłością), skrót tytułu DC i jest skierowana do całego Kościoła powszechnego, który składa się z różnych stanów. Papież nie kieruje swoich słów *expressis verbis* do wyznawców innych religii, niewierzących i wszystkich ludzi dobrej woli, ale tematyka encykliki pozwala przypuszczać, że i oni mogą odnaleźć ważne impulsy do przemyśleń i w ten sposób stworzyć podstawę dialogu interreligijnego i światopoglądowego. Czy dokument, składający się z 42 punktów, podzielony na dwie części można potraktować jako tekst programowy Benedykta XVI? Odpowiedź na to pytanie przyniesie sam pontyfikat, który wydaje się kontynuować dzieło poprzednika Jana Pawła II a zarazem kładzie nowe akcenty.

Różne rodzaje miłości

Słowo „miłość” jest chyba jednym z najczęściej wypowiedzianych słów na

świecie, kryjącym w sobie siłę poruszającą nasz rozum, wolę i uczucia. Słowo to jest nadużywane lub spływane i sprowadzane tylko do ludzkiej fizyczności. Czym jest więc miłość ogólnie i jakie cechy specyficzne ma miłość chrześcijańska?



W pierwszej części encykliki (DC 2-18) papież wymienia różne rodzaje miłości, wśród których „wzorem miłości w całym tego słowa znaczeniu” jest relacja pomiędzy mężczyzną i kobietą. Jednak czy każda miłość pomiędzy nimi jest wyrazem właściwego i pełnego zrozumienia istoty miłości? W starożytnym języku greckim są trzy pojęcia wyrażające różne wymiary miłości: *eros* (miłość erotyczna), *philia* (miłość przyjaźni) i *agape*, która „staje się troską o człowieka i posługą dla drugiego. Nie szuka już samej siebie, zanurzenia w upojeniu szczę-

ściem; poszukuje dobra osoby ukochanej: staje się wyrzeczeniem, jest gotowa do poświęceń, co więcej, poszukuje ich” (DC 6). Czy wspomniane rodzaje miłości mogą egzystować bez siebie? Czy raczej wyrażają jedną miłość w różnych wymiarach? Czy może wykluczają się nawzajem a nawet niszczą?

W Oświeceniu przypisano Kościołowi, że przeciwstawia on *eros* i *agape*, niszcząc ten pierwszy wymiar miłości, sprowadzając go do wymiaru grzechu i wady (por. DC 5). Papież cytuje tu poglądy Nietzschego, co jest na pewno nowością w dokumencie papieskim o takiej randze. Nie jest jednak prawdą, że *erosowi* jest podawana „trucizna”, gdyż odgrywa on w etyce chrześcijańskiej bardzo ważną rolę. Osoba niezdolna do współżycia fizycznego z osobą płci przeciwnej nie może zawrzeć ważnego małżeństwa. *Eros* potrzebuje odpowiedniego miejsca swojej realizacji, a jest nim małżeństwo (por DC 11). *Eros* oczyszczony, skierowany ku *agape*, a nie upojony i bezładny jest ideałem, do którego powinna zmierzać miłość. Tylko tak zrozumiany *eros* małżeński może stać się obrazem miłości Boga do człowieka. W ten sposób można pokonać podział, rozdzielić pomiędzy ciałem a duszą, pomiędzy *erosem* a *agape*, który od czasów Platona stał się przyczyną przeciwstawienia sobie rzeczywistości duchowej i cielesnej aż do odrzucenia czy pogardy wobec tej drugiej. Dlatego nie należy się dziwić, że autorzy starotestamentalni, wolni od myślenia dualistycznego „opisują tę namietność Boga w stosunku do swego ludu, posługując się śmiałymi obrazami erotycznymi” (DC 9).

Żyję, aby kochać

Postawmy więc jeszcze raz pytanie, co jest najważniejszym znakiem miłości chrześcijańskiej? Jest nim zdolność do ofiary, gotowość oddania życia za innego człowieka. Dlatego ideałem miłości chrześcijańskiej jest Jezus Chrystus. „W Jego śmierci na krzyżu dokonuje się owo zwrócenie się Boga przeciwko samemu sobie, poprzez które On ofiarowuje siebie, aby podnieść człowieka i go zbawić

– jest to miłość w swej najbardziej radykalnej formie” (DC 13). W miłości małżeńskiej widać także ten element zdolności do ofiary, czyniącej małżeństwo bardziej autentycznym i ostatecznie bardziej szczęśliwym. Papież pokazuje również, że taka miłość nie jest wynikiem nakazu czy działania woli, „jest ona ostatecznie uczuciem, które może być lub nie być” (DC 16). Jednakże nie jest tylko uczuciem. „Uczucia przychodzą i odchodzą. Uczucie może być cudowną iskrą rozniecającą, lecz nie jest pełnią miłości” (DC 17). Miłość to ostatecznie siła, która ogarnia wszystkie zdolności i potencjały drzemiące w człowieku, prowadząc do spotkania z drugim człowiekiem, do spotkania z Bogiem stając się podstawową opcją życia. Żyję po to, aby kochać.

Druga część encykliki (DC 9-39) w sposób pragmatyczny ukazuje konkretne wymagania wypływające z pojęcia miłości, która nie może być tylko pięknym i teoretycznym wyrażeniem swoich uczuć. Jednym z wymiarów miłości chrześcijańskiej jest jej służebny charakter (*caritas*), gdyż do istoty Kościoła należą trzy zadania: głoszenie Słowa Bożego (*kerygmat-martyria*), sprawowanie Sakramentów (*leiturgia*), posługa miłości (*diakonia*) (por. DC 25). Te trzy zadania są realizowane na przestrzeni dziejów Kościoła. Benedykt XVI przedstawia krótki szkic historyczny początków i kontynuacji zatroskania o posługę wobec ubogich wskazując na bardzo ważną okoliczność, która pokazuje słuszość podjętego zadania czynienia miłości miłosiernej. Otóż cesarz Julian Apostata († 363) wzorując się na strukturze rodzącego się Kościoła chce w propagowanym i wyznawanym przez siebie pogaństwie wprowadzić ideę *caritas*, gdyż „jedyną rzeczą, która trafiała mu do przekonania w chrześcijaństwie, była działalność charytatywna. W ten sposób także i pogaństwo może zdobyć świat” (DC 24).

Caritas w życiu społecznym

Przez analogię dostrzegam w głoszeniu wartości chrześcijańskich po upadku ideologii socjalistycznej w dawnym Związku Radzieckim pewne podobień-

stwa do wspomnianego faktu ze starożytności. W ramach „pierestrojki” poszukiwano nowych wartości, które by zastąpiły stare zdyskredytowane hasła dając nowy sens życia. Zaczęto m.in. głosić w środkach masowego przekazu, że ludzie powinni być wobec siebie miłosierni. Jednakże wielu obywateli upadłego imperium miało trudności ze zrozumieniem tego, co oznacza miłosierdzie i w jaki sposób można być miłosiernym. Widać więc, że idee chrześcijańskie nie deaktualizują się i są uważane za godne naśladowania.

Z tematyką „*caritas*” wiąże się ściśle udział Kościoła w życiu społecznym, gdyż troska o ubogich nie odnosi się tylko do członków społeczności kościelnej, lecz powinna mieć wymiar uniwersalny. Jaka jest więc relacja pomiędzy troską państwa o sprawiedliwość społeczną i opcją miłości Kościoła wobec potrzebujących. Papież zauważa, że odpowiedzialni w państwie za sprawiedliwość społeczną, powinni kierować się w tym względzie rozpoznaniem i nakazami rozumu praktycznego. Właśnie on, w odróżnieniu od rozumu teoretycznego, jest odpowiedzialny za wprowadzenia teoretycznych idei w życie. Jednak jak wskazuje już św. Tomasz z Akwinu nie jest on wolny od błędów na skutek skażenia pierwotnym złem i potrzebuje oczyszczenia. Tu właśnie spotyka się troska o dobro wspólne w społeczeństwie z wiarą, która staje się narzędziem *katharsis* wszelkich objawów nieprawości zrodzonych na drodze niewłaściwego zastosowania rozumu praktycznego. Aby nie było wątpliwości Benedykt XVI zaznacza, że katolicka nauka społeczna „nie ma (...) zamiaru przekazywać Kościołowi władzy państwa. Nie chce również narzucać tym, którzy nie podzielają wiary, perspektyw i sposobów zachowania, które do niej przynależą. Po prostu chce mieć udział w oczyszczeniu rozumu i nieść pomoc, aby to, co sprawiedliwe, mogło tu i teraz być rozpoznane, aby następnie było realizowane” (DC 28). Oznacza to dla osób odpowiedzialnych za aplikację katolickiej nauki społecznej w życiu społeczno-politycznym respekt wobec wszystkich osób niewierzących i uznanie autonomii rzeczywistości doczesnych bez wpadania w jakąkolwiek manipulację wia-

ry do uzasadnienia słuszości swoich poglądów. Zarazem obowiązkiem państwa jest oprócz uzasadnionej neutralności wobec religii zagwarantowanie wolności religijnej wszystkim wyznaniom. Nie oznacza to jednak, że neutralność ma bazować na propagowaniu ateizmu jako swoistej „państwowej” religii, która by była jedynym słusznym światopoglądem dla nowoczesnego społeczeństwa (por. DC 28).

Bardzo ważnym aspektem działalności na rzecz sytuacji ubóstwa jest współpraca instancji państwowych i kościelnych. Jak widać jest to możliwe w ramach wysiłku państwa demokratycznego o dobro wspólne, które powinno być otwarte na działania organizacji pozarządowych i w miarę możliwości zgodnie z zasadą pomocniczości wspierać ich aktywność (por. DC 30).

W duchu stwarzania jeszcze większej wrażliwości ogólnospołecznej warto propagować i rozwijać różne formy wolontariatu. XXI wiek z pewnością przejdzie do historii jako epoka wolontariatu, aby w ten sposób okazać jeszcze większą solidarność z ludźmi, którzy nie zawsze z własnej winy nie mogą sobie poradzić z aktualnym życiem oraz stworzyć nowe wartości także „cywilne”, dając w ten sposób ludziom poczucie sensu życia i działania. To szerokie zaangażowanie stanowi dla młodych szkołę życia i uczy solidarności, gotowości do dawania nie tylko czegoś, ale siebie samych. Antykulturowe śmierci, która wyraża się na przykład w narkotykach, przeciwstawia w ten sposób miłość, która nie szuka siebie samej, ale która właśnie w gotowości „utracenia siebie” (por. Łk 17, 33n) dla drugiego jawi się jako kultura życia. (DC 30).

Zakończenie encykliki (DC 40-42) jest skierowaniem się ku Matce Bożej, która wśród wielu świętych jest przykładem posługi miłości. „(...) Maryja jest kobietą, która kocha. Jak mogłoby być inaczej? Jako wierząca, która w wierze myśli zgodnie z myślą Bożą i pragnie według Bożej woli, może być jedynie niewiastą, która kocha” (DC 41).

Reasumując należy podkreślić, że Benedykt XVI w nowy sposób akcentuje potrzebę miłości w życiu każdego człowieka. Głoszenie i praktykowanie miłości jest najlepszym programem dla chrześcijaństwa zarówno w wymiarze wiary jak i egzystencji. Miejmy nadzieję, że słowa papieża płynące z jego pierwszej encykliki staną się zaczynem i impulsem do nowych idei, karmiących się „wyobraźnią miłości miłosiernej”.

Bardzo ważnym aspektem działalności na rzecz sytuacji ubóstwa jest współpraca instancji państwowych i kościelnych. Jak widać jest to możliwe w ramach wysiłku państwa demokratycznego o dobro wspólne, które powinno być otwarte na działania organizacji pozarządowych i w miarę możliwości zgodnie z zasadą pomocniczości wspierać ich aktywność.

(DC 30)

Zawsze można poprawić relacje z innymi, zmieniając siebie samego

Nienawidzę ciotki, która mnie skrzywdziła

Wydaje mi się, że miłość nieprzyjaciół jest czymś nierealnym. Nienawidzę ciotki, która mnie skrzywdziła. A wiara uczy, że mam ją kochać. Jak można kochać kogoś, kogo się nienawidzi? Ciągłe nadstawianie drugiego policzka sprawia, iż w końcu coś zaczyna się w nas buntować. Czy nie lepiej w takiej sytuacji unikać spotkania z tą osobą?

Odpowiada:
O. Józef Augustyn

Miłość nieprzyjaciół dla naszego zranionego człowieczeństwa i pokaleczonej emocjonalności rzeczywiście wydaje się niemożliwa i nierealna. Ale jest możliwa dla naszej duszy, naszego serca, które zdolne jest wznieść się ponad poziom zranionych emocji. Swoją wewnętrzną postawą, którą kierują wolność i świadomość, możemy przekraczać odczucia i postawy pełne skrzywdzenia, żalu, gniewu, nienawiści czy chęci zemsty.

Miłość nieprzyjaciół domaga się więc rozróżnienia pomiędzy światem uczuć a światem ducha, pomiędzy pierwszą niekontrolowaną reakcją emocjonalną a świadomym wyborem i postawą serca. Trzeba odróżnić własne uczucia żalu, gniewu czy wręcz nienawiści od decyzji serca, które może przebaczyć lub przynajmniej pragnąć przebaczyć wbrew istniejącym uczuciom. Jeżeli ktoś uderzy nas w jeden policzek, to w sposób zupełnie spontaniczny i naturalny rodzi się w nas „odruch zranionego zwierzęcia”, który rządzi się logiką „zab za zab”, „policzek za policzek”, „krzywda za krzywdę”. Im bardziej jesteśmy niezadowoleni ze swojego życia, niepokodzeni sami z sobą, tym łatwiej zrodzi się w nas taka właśnie pierwsza reakcja gniewu, złości, wewnętrznego nieprzejednania wobec bliźniego, który nas skrzywdził. Nie należałoby jednak istniejącej sytuacji dramatyzować ani obciążać jej niezdrowym poczuciem winy. Trzeba natomiast uznać ją za przejaw wewnętrznego zranienia, kruchości ludzkiego serca. Jeżeli nawet pod wpływem zranienia odruchowo reagujemy w taki negatywny sposób,

to jednak w naszej wolności nie musimy działać według pierwszego nieuporządkowanego odczucia. Możemy zachować się na miarę istoty wolnej i świadomej siebie, która pragnie kochać i przebaczać, ponieważ sama czuje się kochana i obdarzana przebaczeniem ludzkim i Boskim.

Unikanie spotkania z osobą, która nas krzywdzi, na dłuższą metę nie jest żadnym wyjściem. Całkowite odgrodzenie się od niej byłoby potwierdzeniem postawy nieprzejednania, braku przebaczenia i chęci pojednania. Ostentacyjne unikanie spotkania z bliźnim jest formą pewnej zemsty. Takie zachowanie tylko na pozór wygląda niewinnie. Jeżeli na przykład z powodu gniewu na bliźniego na jego widok przechodzimy na drugą stronę ulicy, to niezależnie od tego, czy robimy to bardzo dyskretnie, czy też ostentacyjnie, zawsze takim zachowaniem sprawiamy mu wiele cierpienia. Człowiek, którego nie lubimy, może czuć się wówczas jak trędowaty, przed którym ludzie uciekają.

Nie można jednak mylić miłości nieprzyjaciół z odczuciem emocjonalnej sympatii w stosunku do kogoś, kto nas zranił. „Ciągłe nadstawianie drugiego policzka sprawia, iż w końcu coś zaczyna się w nas buntować”. Nadstawianie policzka, o którym mówi Pan Jezus (por. Mt 5, 39), nie jest przeciwne bronieniu się przed złem spadającym na nas w sposób niesprawiedliwy. Sam Jezus spoliczkowany przez sługę arcykapłana nie nadstawia drugiego policzka (por. J 18, 23). A kiedy słudzy świątyni aresztują Go w Ogrodzie Oliwnym, wyraża swój protest: *Wyszliście z mieczami i kijami jak na zbójcę? Gdy codziennie bywałem z wami w świątyni, nie podnieśliście rąk na Mnie, lecz to jest wasza godzina i panowanie ciemności* (Łk 22, 52–53).

Mamy prawo, jak czynił to Jezus, bronić się przed gwałtem i przemocą ludzi pogubionych czy też niesprawiedliwych. Przemocy nie można ani lekceważyć, ani racjonalizować ewangelicznym nadstawianiem policzka. Nadstawianie policzka nie kłóci się przecież z domaganiem się posza-

nowania swoich ludzkich praw i godności. Polega ono przede wszystkim na rezygnacji z odwetu metodą „zab za zab” i na gotowości przebaczenia oraz pojednania się z krzywdzicielem, o ile będzie on gotów przyjąć wyciągniętą do niego rękę.

Nikt z nas nie jest w stanie o własnych ludzkich siłach znosić krzywdy i niesprawiedliwości przez dłuższy czas. One bowiem gromadzą się w nas i odruchowo budzą uczucia gniewu, żalu, złości, a niekiedy także nienawiści i pragnienia zemsty. Uczucia te nie są owocem ludzkiej decyzji podjętej w pełnej świadomości i wolności, ale są odruchem doznanego zranienia. Człowiek zostawiony sam ze swoją krzywdą doświadcza bezradności i bezsilności. Doznana krzywda szuka swojego ujścia. Życie pokazuje, iż wczorajsi krzywdzeni są dzisiejszymi krzywdzącymi. Aby z osoby skrzywdzonej nie stawać się krzywdzicielem, trzeba doznana krzywdę powierzyć Bogu Ojcu, który jedna skłócone pomiędzy sobą dzieci, kochając je wszystkie jednakową miłością.

Jeżeli nie rozwiążemy w sposób świadomy problemu nagromadzonych w nas uczuć skrzywdzenia, istnieje realne niebezpieczeństwo, iż z czasem zupełnie nieświadomie zaczniemy odreagowywać na innych, zwykle słabszych od siebie, doznane krzywdy. Wówczas wobec silniejszych od nas będziemy zachowywać się w sposób „pokorny” i uległy, natomiast wobec słabszych przyjmujemy postawę niecierpliwości, emocjonalnego nacisku czy wręcz przemocy.

Żyjąc na co dzień z ludźmi trudnymi, trzeba pamiętać, że człowieka nie można zmienić poprzez jakikolwiek nacisk psychiczny. Zawsze można natomiast poprawić relacje z nim, zmieniając siebie samego. Nierzadko zdarza się, że relacje międzyludzkie wymagają znoszenia cierpienia. ■



Bezwzględna logika rynku czy gospodarczy nacjonalizm?

Zbigniew Borowik

Zdumiewająca decyzja Leszka Balcerowicza jako szefa komisji nadzorującej funkcjonowanie banków, dotycząca usunięcia z obrad tej komisji przedstawiciela ministerstwa finansów podejrzewanego o stronniczość w sporze, jaki zaistniał między naszym rządem a włoskim bankiem Uni-Credito, stała się nie tylko przyczyną kolejnego politycznego zamieszania, ale dała asumpt do szerszej dyskusji na temat stosunków między polityką i gospodarką, a w konsekwencji modelem, do którego zmierza Unia Europejska. Decyzja zdumiewająca, bo stawiająca urzędnika kontrolującego prawidłowość działania systemu bankowego w roli politycznego mentora rządu. Rządu, który na podstawie ważnych przesłanek prawnych nie chciał dopuścić do fuzji zagrażającej konkurencji na rynku bankowym i skutkującej likwidacją wielu miejsc pracy.

Nie miejsce tu oczywiście na omawianie szczegółów tego sporu. O tym, że sprawa jest nader skomplikowana i budzi liczne kontrowersje, świadczą sprzeczne opinie prawników. Prawdopodobnie dojdzie do jakiejś formy ugody, która pozwoli obu stronom wyjść z tego konfliktu z twarzą. Ale czy pozwoli wyjść z twarzą Leszkowi Balcerowiczowi?

W oczach wielu komentatorów, którzy już dawno ogłosili wyższość eksperckiej władzy ekonomicznej nad przedstawicielską władzą polityczną, zapewne tak. Dla nich Balcerowicz to symbol ekonomicznej racjonalności, która się zмага z ciemnym politycznym motłochem nie będącym w stanie pojąć bezwzględnej logiki rynku, obowiązującej w zglobalizowanej gospodarce, i domagającym się już nie tylko sprawiedliwości społecznej, ale i respektowania narodowego interesu.

Od „Tygodnika Powszechnego” po „Gazetę Wyborczą” i „Rzeczpospolitą” przetoczyły się ostrzeżenia przed uprawianym przez rząd Marcinkiewicza „gospodarczym nacjonalizmem”, który blokując swobodny przepływ kapitałów zagraża naszej pozycji wiarygodnego członka Unii Europejskiej i podkopuje zaufa-

nie zagranicznych inwestorów. Zupełnie tak jakby w Europie zapomniano o pojęciu interesu narodowego, a rządy dajmy na to Francji i Niemiec bardziej interesowały się rozwojem naszego Podlasia niż przedmiem Paryża i landów po byłej NRD.

Tymczasem to właśnie ta bezwzględna logika rynku domaga się, abyśmy powściągnęli nasze narodowe ambicje i nie sprzeciwiali się powstaniu finansowego molocha, który wprowadzie osłabi konkurencję na naszym i tak bardzo wątpliwym rynku bankowym, ale za to stanie się ważnym potentatem w skali europejskiej, a może nawet i światowej. Trudno o bardziej wyrazisty przykład konfliktu interesów w ramach UE. Rząd, który w tej sytuacji nie wykorzystałby możliwości prawnych, stworzonych przez kształt wcześniejszej umowy prywatyzacyjnej jednego z mających się połączyć banków, i nie próbował zablokować tej operacji, z całą pewnością podważyłby swą demokratyczną legitymację.

Dla środowisk liberalnych zafascynowanych bezwzględną logiką rynku pojęcie interesu narodowego jest czymś niezrozumiałym i to bynajmniej nie ze względu na słowo „interes”. Tak naprawdę interesy mogą mieć tylko jednostki i przedsiębiorstwa, zwłaszcza jeśli są duże i najlepiej międzynarodowe. Z punktu widzenia tej logiki jest całkowicie obojętne, czy znajdują się one nad Sekwaną, Tybrem czy Wisłą, zwłaszcza że współczesny rozwój technologii komunikacyjnych i brak granic celnych czyni lokalizację przestrzenną czymś zgoła nieistotnym dla procesu ekonomicznego.

Powstaje jednak pytanie, czy taką logiką mogą się kierować demokratycznie wybrane rządy państw (póki co narodowych, bo mimo usilnych starań zapędy federalistyczne w Unii znacznie osłabły). Najnowsza historia integracji europejskiej pokazuje, że nie, a w każdym razie nie do końca. Kłopoty Niemiec z utrzymaniem odpowiedniego poziomu deficytu budżetowego, stanowczość Francji w podtrzymywaniu wspólnej polityki rol-



nej, nieustępliwość Wielkiej Brytanii z przywileju korzystania z ulgi składkowej – to tylko jedno z najbardziej spektakularnych przykładów, w których dochodzą do głosu interesy narodowe.

Wiele wskazuje na to, że Unia Europejska jako twór *sui generis*, nie będący ani super-państwem (bo zachowuje znaczny zakres suwerenności państw narodowych), ani luźnym związkiem państw (bo prowadzi wspólną politykę w wielu obszarach) staje się poniekąd skazana na politykę stałego poszukiwania równowagi między tym, co leży w interesie poszczególnych krajów, a tym, co stanowi interes wspólnotowy, zwłaszcza gdy się uwzględni globalną rywalizację, której UE jest uczestnikiem.

Projekt integracji europejskiej nie jest po prostu zwykłym przejawem globalizacji gospodarki, ale raczej odpowiedzią na jej wyzwanie. Praktyka globalnego kapitalizmu, która chciałaby zlikwidować albo przynajmniej znacznie ograniczyć wpływ czynników natury politycznej i kulturowej na proces podejmowania decyzji ekonomicznych, napotyka na Starym Kontynencie – przynajmniej na razie – na silny opór. Nikt przy tym nie myśli o zatrzymywaniu procesu globalizacji – co oczywiście byłoby i tak nierealne – ale raczej o nadaniu jej bardziej ludzkiego kształtu. Nie przypadkiem zatem w nauczaniu społecznym Kościoła od wielu lat pojawiają się wezwania do stworzenia instytucjonalnej przeciwwagi dla globalnej gospodarki, z którą nie radzą sobie już rządy poszczególnych państw.

Pojęcie gospodarczego nacjonalizmu ma oczywiście wydźwięk pejoratywny, sugerujący jakieś zasklepienie się w horyzoncie wyłącznie narodowych interesów. Trudno jednak uniknąć konkluzji, że taki sam wydźwięk ma bezwzględna logika rynku, która bynajmniej nie służy jakkolwiek pojętemu globalnemu interesowi. ■

W rocznicę ślubów króla Jana Kazimierza

Śluby lwowskie króla Jana Kazimierza i Stanów Rzeczypospolitej stanowiły formalną, dokonaną legalnie elekcję Najświętszej Maryi Panny na Królową Korony Polskiej. W 350. rocznicę ślubów królewskich Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zorganizowało pielgrzymkę do Lwowa, a Poczta Polska również na wniosek Stowarzyszenia wprowadza 1 kwietnia br. okolicznościową kartę pocztową ogólnopolską, regionalną w Szczecinie oraz datownik w UP Szczecin 1. Karta i datownik w Szczecinie podkreślają fakt, że w Szczecinie istnieje kościół pw. Królowej Korony Polskiej przy ulicy o tej samej nazwie.

1 kwietnia 1656 roku król Jan Kazimierz poprosił o przeniesienie obrazu Matki Bożej Łaskawej z kaplicy Domagaliczów do katedry i umieścić w głównym ołtarzu. Tego dnia nuncjusz papieski Piotr Vidoni odprawił przed cudownym wizerunkiem uroczystą sumę, na którą przybył król z całym dworem, rycerstwem, senatorami i duchowieństwem. W czasie Mszy św. król odczytał tekst ślubowania, w którym oddawał w opiekę Matce Najświętszej narody i państwo polsko-litewskie. Wówczas to po raz pierwszy padły słowa: *Maryjo, Królowo Korony Polskiej, módl się za nami.*

Trudne było położenie Polski w roku 1656, drugim roku szwedzkiego potopu. Ów potop był nie tylko szwedzki, ale kozacko-tatarski, moskiewski, a nawet mołdawski i rozpoczął się w 1648 roku, by ostatecznie ustąpić dopiero w 1660 roku.

W maju 1648 roku, kiedy hiobowa wieść o wybuchu na dalekich Kresach powstania Chmielnickiego dotarła do stolicy, w Mereczu umierał król Władysław IV, który jako jedyny był w stanie skutecznie się mu przeciwstawić. Jeszcze w maju tego roku nastąpiły klęski pod Żółtymi Wodami, potem pod Korsuniem, a w czerwcu pod Piławcami. W takiej atmosferze w Warszawie zbierał się Sejm Konwokacyjny, na którym 20 listopada 1648 roku, pod presją Kozaków i Tatarów, którzy w tym czasie dotarli aż pod Zamość,

dokonała się elekcja Jana Kazimierza na króla Polski. Wkrótce była bohaterska obrona Zbaraża i tzw. „ugoda zborowiecka”. Minęło niewiele czasu i doszło do kolejnego starcia pod Beresteczkiem. Bitwa trwała przez trzy ostatnie dni czerwca 1651 roku i skończyła się zwycięstwem wojsk Rzeczypospolitej.

W 1654 r. Chmielnicki zawarł z Rosją układ w Perejasławiu dobrowolnie oddając olbrzymią część Ukrainy pod jarz-



Obraz Jana Matejki: „Śluby Jana Kazimierza”

mo Moskwy. Teraz nastąpiło uderzenie Moskwy na północno-wschodnie ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Rzeczpospolita straciła województwo smoleńskie, połockie, witebskie, Inflanty. Rosjanie zajęli Wilno i dotarli aż pod Białowieżę, a jednocześnie Szwedzi wkroczyli do Inflant.

Wkrótce w 1655 roku od strony Pomorza Zachodniego Szwedzi wkroczyli na terytorium Rzeczypospolitej, dotarli pod Ujście, gdzie doszło do zdrady Krzysztofa Opalińskiego i pospolitego ruszenia. W Kiejdanach na Litwie przeszedł na stronę Szwedów książę Janusz Radziwiłł. Szwedzi zajęli prawie całą zachodnią Rzeczpospolitą, za wyjątkiem Gdań-

ska, Wschowy, gór i Częstochowy. W tej sytuacji król Jan Kazimierz schronił się w Głogówku na Śląsku Opolskim.

Od połowy listopada do prawie końca grudnia 1655 r. trwała cudowna obrona Jasnej Góry pod dowództwem bohaterskiego przeora ojca Augustyna Kordeckiego. Ostatecznie Szwedzi odstąpili spod klasztoru, król powrócił do Polski. Przez góry udał się do Lwowa. Tu, wykonując sugestie papieża Aleksandra VII, Episkopatu Polski, a w szczególności głosu wewnętrznego, *umyślił uczynić ślub ...w naszym katedralnym kościele... Dnia tedy 1 kwietnia 1656, który przypadł na sobotę, w oktawę Zwiastowania Najświętszej Panny udał się do owej kaplicy z senatorami i z uroczystą okazałością i w przytomności wszystkich stanów, bractw kościelnych i całej ludności, wzięwszy z tej kaplicy obraz pięknie przystrojony, a od dwóch duchownych niesiony, odprowadził go procesyjnie do kościoła i przed wielkim ołtarzem umieścić kazał.*

Wotywę odśpiewał przed nim papieski nuncjusz Piotr Vido, poczem nastąpiło kazanie o takiej uroczystości zastosowane. Po nabożeństwie i przykładnem przyjęciu Ciała i Krwi Pańskiej przystąpił król z senatorami do wielkiego ołtarza i przykłonawszy na pierwszym stopniu przed obrazem Matki Boskiej, taki ślub odczytał:

Wielka Boga-Człowieka Rodzicielko i Panno Najświętsza!

Ja Jan Kazimierz, z łaski Syna Twego, Króla królów i Pana mego i z Twego miłosierdzia król, padłszy do stóp Twoich najświętszych, Ciebie za Patronkę moją i za Królowę państw moich dzisiaj obieram.

I siebie i moje królestwo polskie, księstwo litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflandzkie i czernichowskie, wojska obudwu narodów i ludy wszystkie Twej osobliwej opiece i obronie polecam i o Twoją pomoc i miłosierdzie w tym nieszczęśliwym i przykrym królestwa mego stanie przeciw nieprzyjaciołom świętego rzymskiego Kościoła pokornie błagam.

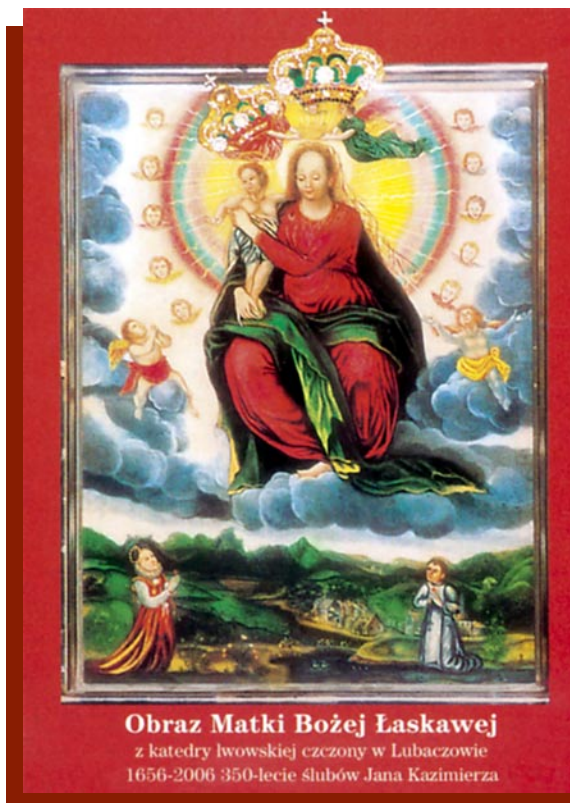
A że największymi dobrodziejstwami Twemi pobudzony palam wraz z moim narodem nową i najszczerzą chęcią służenia Tobie, więc przyrzekam też i na przyszłość w moim i ludów moich imieniu Tobie Najświętsza Panno i Synowi Twojemu Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, że cześć Waszą i chwałę przenajświętszą zawsze po wszystkich krajach mego królestwa z wszelką usilnością pomnażać i utrzymywać będę.

Obiecuje prócz tego i ślubuję: iż gdy za świętem Twym pośrednictwem i wielkim Syna Twego miłosierdziem, nad nieprzyjaciółmi a osobliwie Szwedami, twoją i Syna Twego cześć i chwałę wszędzie po nieprzyjacielsku prześladowającymi i zupełnie zniszczyć usiłującymi, zwycięstwo odniosę, u Stolicy Apostolskiej starać się będę, aby ten dzień na podziękowanie za tę łaskę Tobie i Synowi Twojemu corocznie jako uroczysty i święty na wieki obchodzono i polecę czuwać nad tem biskupom królestwa mego, aby to co przyrzekam, od ludów moich dopełnione było.

A ponieważ z wielkim bólem serca mego poznaję, że za łzy i krzywdy włościan w królestwie moim Syn Twój sprawiedliwy Sędzia świata od siedmiu już lat dopuszcza na nas kary powietrza, wojny i innych nieszczęść, przeto obiecuje i przyrzekam oprócz tego: iż ze wszystkimi memi stanami po przywróceniu pokoju użyję troskliwie wszelkich środków dla odwrócenia tych nieszczęść i postaram się, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolniony. Uczyni to Najmiłosierniejsza Pani i Królowo, abys tak samo jakże najszczerzą chęć we mnie, w moich urzędnikach i stanach do wyznania tego ślubu wzbudziła, także nam łaskę u Syna Twego dla wypełnienia tego ślubu uprosiła. Amen.

Po sumie było nabożeństwo. I kiedy miano odmawiać Litanię Loretańską, król i senatorowie poprosili nuncjusza Piotra Vidoniego, aby się wstawił u papieża, by Litania Loretańska kończyła się zwrotem: *Królowo Korony Polskiej, módl się za nami*. Nuncjusz odmawiając litanię, na końcu trzykrotnie po łacinie powiedział: *Regina Regni Poloniae, ora pro nobis – Królowo Korony Polskiej, módl się za nami*. I od tego momentu, przez całe wie-

ki, do początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, Litanię Loretańską kończono tym wezwaniem. Tytuł Królowo Korony Polskiej został zatwierdzony przez Stolicę Apostolską dopiero w 1920 roku, a jako tytuł uroczystości liturgicznej obchodzonej 3 maja, na prośbę Episkopatu Polski, przez papieża Piusa XI w dniu 12 listopada 1923 r.



Obraz Matki Bożej Łaskawej
z katedry lwowskiej czczony w Lubaczowie
1656-2006 350-lecie ślubów Jana Kazimierza

Potem zostało wprowadzone wezwanie: *Królowo Polski, módl się za nami*. I tak już zostało do dziś. Szkoda, że rzadko słyszymy zwrot ze słowem *korony*, który przetrwał nie tylko czasy Rzeczypospolitej szlacheckiej, ale długą niewolę i II wojnę światową. Trzeba dodać, że to wezwanie modlitewne było solą w oku okupantów. Szczególnie zawzięcie zwalczały je władze austriackie, bezpośrednio po I i II rozbiórze Polski. W pismach urzędowych wzywali władze kościelne do zastąpienia *Królowo Korony Polskiej*, zwrotem *Królowo Galicji i Lodomerii, módl się za nami*. Bezskutecznie.

Śluby lwowskie były wielokrotnie ponawiane. Do nich odniósł się m. in. arcybiskup lwowski Józef Bilczewski w ślubach na Kongresie Mariańskim we Lwowie 29 września 1904 r., czy Episkopat Polski w Akcie oddania Królowej Korony Polskiej na Jasnej Górze 27 lipca 1920 r. Do tych ślubów wielokrotnie wracano w aktach grupowych, m.in:

w wotum kobiet polskich 3 maja 1926 r., Ślubowaniach Akademickich na Jasnej Górze 24 maja 1936 r., wielokrotnie ponawianych po II wojnie światowej. Do ślubów królewskich nawiązał we Lwowie abp Bolesław Twardowski 3 maja 1938 r., podczas wielkiej manifestacji patriotyczno-religijnej w kościele pw. Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie – wotum za cudowne odzyskanie niepodległości.

Były one inspiracją dla prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego, który w miejscu internowania w Komańczy pracował nad Jasnogórkimi Ślubami Narodu, złożonymi 26 sierpnia 1956 r. Droga zaś Prymasa Tyśiąclecia z miejsca uwięzienia w Prudniku Śląskim do Komańczy była analogiczna do trasy, którą przebył król Jan Kazimierz w drodze ze Śląska do Lwowa.

Wielokrotnie nawiązywał do ślubów królewskich Ojciec Święty Jan Paweł II w wielu aktach oddania Kościoła i świata Matce Bożej. Podczas koronacji obrazu Matki Bożej Łaskawej, 19 czerwca 1983 roku na Jasnej Górze powiedział m. in.: „Z najwyższym wzruszeniem ozdabiam papieskimi koronami ten wizerunek, który był świadkiem ślubów Jana Kazimierza w ka-

tredze lwowskiej w 1656 roku, wizerunek przed którym Bogarodzica została po raz pierwszy nazwana Królową Korony Polskiej, a naród nasz zobowiązał się do nowego i gorliwego poświęcenia się na służbę swej Najmiłosierniejszej Królowej”.

Śluby królewskie były także inspiracją dla twórców. W 1893 r. Stanisław Wyspiański napisał utwór dramatyczny „Królowa korony Polskiej”, w 1895 r. Seweryna Duchińska zacytowała ich fragment w oratorium „Śluby Jana Kazimierza” do muzyki Mieczysława Sołtyka, a Jan Matejko namalował słynny obraz. Wiele było na przestrzeni dziejów utworów poetyckich poświęconych tej tematyce.

Akty ślubowania i elekcji mają w Polsce wyjątkową rangę duchową, jaką uzyskały w religijnej i narodowej świadomości Polaków. Akty te stały się łańcuchem konsekwentnej kontynuacji dziejowej i zachowały swoją żywotność, aż po współczesność.

EDMUND GLAZA

Wszechstronna pomoc rodzinie

Krzysztof Sterkowicz

Tegoroczne hasło programowe „Civitas Christiana” stawiające godność człowieka w centrum zaangażowania formacyjnego, doskonale koresponduje z realizacją wieloletniego zadania, jakim jest w naszym środowisku funkcjonowanie poradni rodzinnej. Kiedy w 1995 roku w Krośnie odbywał się I Kongres Rodziny Archidiecezji Przemyskiej, pracowałem w lokalnym Komitecie Organizacyjnym Kongresu przy parafii oo. kapucynów w Krośnie, reprezentując „Civitas Christiana”. Na jednym z ostatnich posiedzeń Komitetu zgłosiłem wniosek, aby jednym z owoców Kongresu Rodziny było powołanie poradni rodzinnej w siedzibie naszego Stowarzyszenia oraz Komisji ds. Rodziny w samorządzie miejskim. Komitet lokalny pod przewodnictwem o. Radosława Solona, przyjął z aprobatą mój wniosek. Wspomniane inicjatywy zostały zrealizowane. W 1995 roku z grupą przyjaciół i znajomych zorganizowałem i powołałem do życia Poradnię Rodzinną, która rozpoczęła działalność w 1996 roku. Przez pierwszy rok działalności specjaliści pracowali w niej bez wynagrodzenia. Dopiero po nawiązaniu współpracy w Miejską Komisją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych i Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej, udało się pozyskać środki finansowe na działalność poradni. Byłem wówczas wiceprzewodniczącym Komisji ds. Rodziny Rady Miasta Krosna. (Była to jedna z pierwszych komisji ds. rodziny w samorządzie na terenie Polski). Do zadań podstawowych tej komisji udało się wprowadzić zapis o wspieraniu działalności poradnictwa rodzinnego.

W pierwszych latach działalności poradni, w sensie merytorycznym, wzorowano się na poradniach przedmażeńskich działających wówczas przy parafiach na terenie miasta. Z czasem doszliśmy do wniosku, że rodziny borykające się z wieloma problemami potrzebują wielostronnej pomocy. W wyniku naszych przemyśleń i doświadczeń oraz rozpoznania oczekiwań rodzin potrzebujących specjalistycznej pomocy, ukształtował się model placówki, który funkcjonuje do dziś. Pracuje tu psycholog ds. młodzieży, pedagog szkolny, psycholog terapii rodzinnej i prawnik rodzinny. Poradnia zatrudnia na podstawie umowy-zlecenia czterech specjali-

stów, którzy dwa razy w tygodniu udzielają porad zainteresowanym osobom i ich rodzinom. We wtorki w godz. 16.00–18.00 porad udzielają: pedagog do spraw młodzieży z psychologiem ds. młodzieży. W środy w godz. 16.00–18.00 porad udziela psycholog ds. terapii rodzinnej i prawnik rodzinny. Z uwagi na zakres świadczo-

wej się do poradni. Zgłaszają się młodzi ludzie załamani psychicznie, przeżywający problemy natury egzystencjalnej, okresu dojrzewania, którzy wchodzą na drogę uzależniania od alkoholu. Wspomnieć należy również te drastyczne przypadki, z którymi musieli się „zmierzyć” w tym okresie specjaliści z naszej poradni. Były to m.in.: próby samobójcze wśród nastolatków (uczennice gimnazjum), gwałty i wykorzystywanie seksualne dziewczyn pod



Spotkanie młodzieży z psychologiem mgr Elżbietą Ziębą

nych usług poradni, jej otwarty charakter, godziny pracy oraz lokalizację, cieszy się ona dużym powodzeniem. Ulotki na temat pracy poradni, zakresu i charakteru świadczonych usług, znajdują się w szkołach i przedszkolach na terenie miasta. Przez okres dziesięciu lat działalności większość porad, przeprowadzonych spotkań terapeutycznych, było skierowane do osób z rodzin bezpośrednio zagrożonych alkoholizmem. Główne zadanie poradni to specjalistyczna pomoc w sytuacjach kryzysowych w rodzinie oraz rozwiązywanie problemów generowanych przez alkoholizujących się ojców, mężów, czy dorastającą młodzież. Agresja w stosunku do dzieci i młodzieży, ucieczka od świadczeń alimentacyjnych, pozwy o alimenty (lub ich podwyższenie), uregulowania prawne rodzin niepełnych, to stała problematyka spotkań i tematyka porad w Poradni Rodzinnej. Wzrasta liczba młodzieży zgłaszają-

wpływem alkoholu, demoralizacja małych dzieci pod wpływem alkoholu, alkoholizujący się uczniowie gimnazjum, ucieczki z domu (najmłodszy był uczniem 3-klassy szkoły podstawowej!).

Wszystkie osoby korzystające z poradni mają zapewnioną pełną anonimowość. Świadczone porady specjalistów są bezpłatne i łatwo dostępne, gdyż nie trzeba się rejestrować i czekać tygodniami na rozmowę. Po prostu wchodzi się do poradni z ulicy i jest się przyjmowanym (gdy jest taka potrzeba, przez parę specjalistów). Młodzież może prowadzić jednocześnie rozmowę z psychologiem i pedagogiem szkolnym, a rodzina może skorzystać z pomocy psychologa ds. terapii rodzinnej lub prawnika rodzinnego. Średnio w skali roku z usług poradni korzysta około 180 osób i rodzin. Przyjmując średnią wieloletnią przez 10 lat działalności poradni z jej pomocy skorzystało 1600 osób. ■

W trosce o ład społeczny

Blisko osiemdziesiąt osób, członków Oddziału Wielkopolskiego „Civitas Christiana”, uczestniczyć będzie w bieżącym roku w zajęciach regionalnych Ośrodków Formacji Katolicko – Społecznej w Poznaniu, Gnieźnie i Kaliszu. Na początku marca odbyła się inauguracja pracy tych ośrodków. Rozpoczęła ją uroczysta Msza święta w kościele Wszystkich Świętych na poznańskiej Grobli, którą odprawił bp Grzegorz Balcerek. On też wygłosił homilię, koncentrując się na problematyce godności osoby ludzkiej, jako wiodącej dla pracy formacyjnej Stowarzyszenia w tym roku.

Ta godność, jak podkreślił, zapisana została już na kartach Pisma Świętego. Z Księgi Rodzaju dowiadujemy się, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże. I tylko on spośród innych stworzeń, obdarowany rozumem i wolną wolą, posiadał umiejętność rozeznania dobra i zła.

Od Biblii do nauki społecznej Kościoła

Antropologia biblijna, wynikająca z opisu stworzenia świata, uzasadnia stwierdzenie o wyjątkowym wyniesieniu osoby ludzkiej. Człowiek, zaproszony do współpracy z Bogiem, jest wezwany do tego, by wejść na drogę prowadzącą do osobistej doskonałości.

Zgodnie ze wskazaniem nauki społecznej Kościoła, na straży poszanowania godności osoby ludzkiej i dobra wspólnego stoją prawa człowieka. Najbardziej zwarty katalog tych praw podał Jan XXIII w swej encyklice *Pacem in terris*. Ponieważ jednak ciągle nie były one w pełni przestrzegane, problematyka praw człowieka stała się jednym z głównych tematów późniejszych pontyfikatów, a zwłaszcza Jana Pawła II, który wskazywał nadto, że z prawami człowieka związane są także jego obowiązki wobec Boga i wobec Ojczyzny. Przypominanie tego jest ważne, dziś bowiem w imię wolności i rzekomego respektowania praw człowieka głosi się niejednokrotnie wolność od wszelkich reguł i zasad moralnych. Coraz częściej słyszy się głosy domagające się społecznego uznania dla postaw, które tak naprawdę niszczą człowieka i gwałcą jego godność.

Społeczne wyznaczniki godności człowieka

O godności osoby ludzkiej w kontekście społecznych i ekonomicznych wyznaczników, jakie determinują dziś funkcjonowanie polskiej rodziny, mówiła w swym inauguracyjnym wykładzie prof. Józefina Hryniewicz z Instytutu Nauk

Stosowanych Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie w Polsce, jak podkreśliła, sytuacja w tym względzie jest dość paradoksalna. W deklaracjach werbalnych małżeństwo, rodzinę, posiadanie dzieci, wymienia się jako najważniejszą wartość. Tymczasem rzeczywistość wydaje się zgoła inna. Już dziś mamy do czynienia z ogromnym kryzysem demograficznym. Z badań wynika, że 34 proc. ludzi nie zakłada rodziny. Chociaż Polki deklarują chęć posiadania dwoje, troje, a nawet więcej dzieci, to współczynnik dzietności wynosi 1,2 dziecka i istnieje obawa, że będzie się on jeszcze w przyszłości zmniejszał.

W przeciwieństwie do nas, w krajach zachodnich Unii, takich jak Francja,

mażeńskie, dzieci, którym rodzice odmawiają opieki, dzieci rodzone i porzucone. Wzrasta procent rodzin, gdzie wymagana jest interwencja z zewnątrz, na przykład sądu, samorządu czy innych instytucji. Odmawianie dzieciom prawa do życia w rodzinie, to chyba jedno z najbardziej jaskrawych przejawów deptania godności człowieka, co – jak podkreśliła mówczyni – trudno zrozumieć w katolickim społeczeństwie.

Próby wyjścia z kryzysu

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiele: brak stabilnych warunków życia, złe warunki materialne, brak pracy i obawa przed jej utratą. Usunięcie ich leży oczywiście w gestii rządzących. Wciąż jednak brak z ich strony rozwiązań systemowych, a te istniejące są doraźne, za małe, a czasem wręcz chybotliwe. Zadaniem na dziś jest potrzeba pomocy rodzinie w ogóle, a nie tylko tej, w taki czy inny sposób wyselekcjonowanej, co najczęściej sprowadza się jedynie do pomocy rodzinie patologicznej. Rodzinie powinno się pomagać w imię dobrze rozumianej zasady pomocniczości, pomagać, a nie zastępować jej naturalnych funkcji.

Dziś dla nas wszystkich – dla państwa, dla samorządu, dla organizacji pozarządowych, także dla stowarzyszeń katolickich – najważniejsze są pytania: Co robić, aby jak najlepiej urządzić nasze życie

społeczne? Kim mamy być w nowej Europie i co mamy robić, aby zajmować miejsce godne kraju niemałego przecież, który ma swoją już ponad tysiącletnią, bogatą historię?

W dyskusji po tym bardzo ciekawym wykładzie, podnoszono wiele kwestii. Dotyczyły one generalnie obecnej sytuacji społecznej w Polsce. Zadano też pytania dotyczące woli przeprowadzania zmian ze strony nowego układu władzy.

WŁODZIMIERZ J. CHRZANOWSKI



Mszę św. odprawił bp Grzegorz Balcerek

Wielka Brytania, Holandia, jest on o wiele wyższy i wynosi od 1,5 do 1,9. O tym, jak ta sytuacja jest niepokojąca niech świadczą dane dotyczące liczby urodzin w ostatnich dwóch dziesięcioleciach. Jak podają statystyki, w 1983 roku urodziło się w naszym kraju 723 tysiące dzieci, a już dwadzieścia lat później tylko 351 tysięcy. Dzieci ma dziś w Polsce jedynie 56 proc. rodzin.

Jest wiele innych problemów i nieodpornych zjawisk, takich jak dzieci poza-

GOSTYŃ

„Zmień swoje serce, a zmieni się Twój świat”. Ta myśl św. Augustyna była jedną z danych ku zamysleniu i refleksji członkom Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, którzy przybyli z całej Polski, aby uczestniczyć w rekolekcjach wielkopostnych. W dniach 15 – 17 marca w Domu Rekolekcyjnym klasztoru ojców filipinów na Świętej Górze koło Gostynia słuchano nauk głoszonych przez o. **Eugeniusza Ha-**

sióstr służebniczek Najświętszej Maryi Panny, pochodził z położonej nieopodal sanktuarium miejscowości Grabonóg, gdzie w pięknie odrestaurowanym dworcu mieści się dziś muzeum jego imienia.

Edmund Bojanowski, to postać ze wszech miar interesująca. Sługa Boży kardynał Stefan Wyszyński mówił o nim przed laty, iż jest to „postać w dziejach Kościoła niemal wyjątkowa, człowiek, który przewidując przyszłe potrzeby Kościoła, wybiegał myślą daleko w przyszłość.”



nasza i bp. **Marka Jędraszewskiego**. Nawiązywały one wprost lub pośrednio do hasła programowego Stowarzyszenia przyjętego na ten rok, to jest do problemu godności ludzkiej jako fundamentu ładu społecznego.

Święta Góra, to miejsce nieodłącznie związane z Sanktuarium Świętogórskiej Pani – Róży Duchowej, z cudownym obrazem Madonny z XVI wieku w ołtarzu głównym tamtejszej bazyliki. Jej atrybutem jest stylizowany kwiat białej róży, trzymany przez Maryję w prawej dłoni. Od wieków miejsce to przyciągało swoim urokiem i pięknem barokowej architektury licznych pielgrzymów, nie tylko z okolicznych miejscowości, ale i z całej Wielkopolski. Jednym z tych, którzy tu chętnie przybywali, był Edmund Bojanowski, dziś błogosławiony, wyniesiony na ołtarze przez Jana Pawła II w czerwcu 1999 roku. Ten twórca ochronek dla biednych dzieci w Wielkopolsce i założyciel zgromadzenia

Jego dzieło, to była samotna walka o dziedzictwo narodowego ducha. Trochę inna, niż na przykład ta, jaka miała miejsce wiele lat później, w czerwcu 1956 r., gdy w „demonstracji krzywdy”, wylegli na ulice młodzi robotnicy Cegielskiego i innych zakładów Poznania, aby upomnieć się o swoją godność. To, że ci młodzi ludzie domagali się wtedy religii w szkołach, wolności i katolickiej Polski, świadczyło – jak podkreślił Ksiądz Biskup – o ogromnej sile oddziaływania w tamtym czasie Kościoła, który jak nikt inny świadomy był niebezpieczeństw utraty ducha przez naród w wyniku zderzenia chrześcijaństwa z komunizmem.

Mija już pięćdziesiąt lat od tamtych wydarzeń, a społeczne poranienia, które są spuścizną marksistowskiego materializmu, odnoszące się do relacji międzyludzkich, potęgowane są przez zniekształcenia wizji człowieka, jego relacji do Boga, do kultury i relacji

kultury do polityki, wreszcie przez zniekształcenia idei wolności.

Kultury nie zrozumie się bez religii – mówił bp Jędraszewski. Nie zrozumie się kultury bez człowieka, który tę kulturę tworzy. Podobnie, jak nie zrozumie się człowieka bez Chrystusa i jak nie zrozumie człowiek sam siebie bez Chrystusa. To dlatego Jan Paweł II wołał u progu swego pontyfikatu: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!” A jego dewizę: człowiek – tak, ale pod warunkiem, że i Chrystus – tak, uważa się za znaczącą, jeśli nie najważniejszą cechę tego pontyfikatu, a dla nas wiążących za bardzo ważne wyzwania kulturowe.

Pogłębianie wrażliwości moralnej staje się dla nas chyba jednym z najważniejszych zadań. Wraz z tą wrażliwością powinien kształtować się i pogłębiać nasz szacunek dla życia każdej osoby ludzkiej, dla jej godności. Ten szacunek i troska o godność, jest bowiem fundamentem każdego zdrowego humanizmu i zdrowej antropologii.

WŁODEK CHRZANOWSKI

WROCŁAW

Oddział Dolnośląski „Civitas Christiana” zainaugurował działalność Ośrodka Myśli Samorządowej. Głównym zadaniem tej inicjatywy będzie wprowadzanie do pracy formacyjnej organizacji wojewódzkiej tematyki samorządowej poprzez: organizację debat na temat „Możliwości i odpowiedzialność katolików świeckich w życiu społecznym”, konsultacje z samorządowcami nt. bieżących problemów oraz współodpowiedzialności za kształtowanie społeczności lokalnych, promocję materiałów poświęconych tematyce samorządowej. Ważnymi elementami programu są: merytoryczne przygotowywanie członków Stowarzyszenia do kampanii w wyborach samorządowych, opiniowanie programów wyborczych i politycznych poszczególnych ugrupowań oraz monitorowanie pracy samorządów przez poszczególne oddziały terenowe.

Pierwsze spotkanie stało się okazją do wymiany zdań na temat

polskiego modelu samorządności, widzianego z perspektywy Sejmu, Rady Miasta i działaczy samorządowych. Gośćmi byli: poseł **Wiesław Kilian**, **Stanisław Zapotoczny** radny Wrocławia i **Piotr Gaglik** prawnik, zajmujący się na codzień problematyką samorządową. Dyskusja w trakcie spotkania unaoczniała, jak wielkie jest zapotrzebowanie na informację oraz konsultacje dotyczące tej problematyki. W związku z powyższym poseł **Wiesław Kilian** zobowiązał się do stałych dyżurów w Oddziale Dolnośląskim, w trakcie których będzie można zadać pytania oraz kierować swoje spostrzeżenia i wnioski. **J.**

WAŁBRZYCH

W siedzibie Oddziału odbyły się zajęcia Studium Formacji Katolicko – Społecznej. W ramach zajęć poruszono trzy bloki tematów. Problematykę rodzinną, a szczególnie problem rodziny jako miejsca godnego wychowania człowieka – referował dr **Norbert Wójtowicz**. Problem mediów jako zagrożenia, a zarazem sprzymierzeńca w kształtowaniu postaw społecznych oraz ewangelizacji – przedstawił ks. **Roman Tomaszczuk** redaktor świdnickiej wkładki „Gościa Niedzielnego”. Prelegent zwrócił uwagę na fakt, że ewangelizację można realizować nie tylko w mediach katolickich, ale również w tych, którymi kierują ludzie dobrej woli, otwarci na wartości.

Trzecim prelegentem tego dnia był mgr **Zbigniew Kresowaty** krytyk sztuki, który wygłosił odczyt pt. „Sacrum w sztuce i jej humanistyczne posłannictwo ku godności”. W swej analizie poddał ostrej krytyce te nurty sztuki, które bazując na swoistym eksperymencie pozostawiają po sobie „mutantne twory i efekty treserskie”, które nie licują z godnością i etyką. Wątki wypowiedzi dotyczące relacji między godnością i *sacrum* w sztuce wywołały wśród uczestników ożywioną dyskusję na temat kondycji duchowej człowieka XXI wieku, która w Oddziale będzie kontynuowana w najbliższym czasie.

A.A.

SZCZECIN

„Galeria na Mariackiej” po prześlach dwudziestoletniej działalności przeżywa swą drugą młodość. Nawet jeden dzień ściany „Galerii” nie są puste. Kiedy tylko zdemontowano okazjonalną wystawę dokumentów i fotografii „Kartki z życia o. Władysława Siwka i duszpasterstwa akademickiego w Szczecinie” zorganizowaną dla uczczenia największego duszpasterza akademickiego Szczecina i prekursora Poradnictwa Rodzinnego, już 2 lutego odbył się wernisaż malarstwa **Lidii Kubiszał**. Piękne krajobrazy w różnych porach roku, konie, martwa natura i morze oraz batiki obrazują wszechstronne zainteresowania autorki.

Nasza „Galeria na Mariackiej” oprócz znanych jej funkcji, m. in. wychowania przez sztukę, wychowania estetycznego, pogłębiania wrażliwości na piękno, przyrodę – podkreśla jej twórcę, przewodniczący Oddziału Zachodniopomorskiego **Krzysztof Puc** – szczególną rolę przywiązuje do pokazywania osób oraz ukazywania inspiracji, jakimi te osoby kierowały się w podejmowaniu decyzji o malarstwie. Tak zwykle bywa, że artyści prezentowani w „Galerii” odkrywali w sobie talent w różnym wieku, również w dojrzałym. Pasja twórcza i inspiracja w sztuce Ewangelią, to cechy twórców prezentowanych w naszej „Galerii”.

Dowodem na to jest również dorobek artystyczny **Hanny Moczydłowskiej – Wilińskiej**, której wystawę otwarto 2 marca. Jest ona pedagogiem i ekonomistą, członkiem Klubu Pracy Twórczej Szczecińskiego Towarzystwa Kultury, z którym „Galeria na Mariackiej” od lat współpracuje. Uprawia wiele technik: batik, grafikę, ale najbardziej uwielbia malarstwo olejne. Zaprezentowała kilkadziesiąt prac namalowanych przede wszystkim w 2005 roku, podczas plenerów w Choszcznie, Dobrzanach, Ińsku, Leśnie Górnym, warsztatów i wyjazdów prywatnych nad morze, Zalew Szczeciński, w góry, czy do Krakowa.

Spotkaniem autorskim z **Tadeuszem Wilnian Grabowskim** za-

tytułowanym „Moja Biblia. Stary Testament. Jak czytać Biblię?” Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej rozpoczął w Szczecinie wykłady w ramach Studium Wiedzy Religijnej. Spotkanie było jednocześnie promocją publikacji o tym samym tytule, w której autor – poeta, krytyk, eseista, prozaik, publicysta i wykładowca, urodzony w Wilnie w 1926 roku, w bardzo przystępny i ciekawy sposób przybliżył słuchaczom i czytelnikom okoliczności powstania i uwarunkowania historyczne Biblii. Jak stwierdza we wstępie: „nie jest to księga łatwa, (...) nie wystarczy sama lektura Biblii, musi ona być oparta na rzetelnej znajomości zaplecza kulturalno – obyczajowego i historycznego dotyczącego ludzi sprzed 1000 lat przed Chrystusem”.

Tak w publikacji, jak i podczas spotkania prelegent starał się przybliżyć „ewolucję myśli izraelskiej w kształtowaniu obrazu Boga, przechodzącej od Jahwe – Wyzwolicielem jednego narodu wybranego, do Pana i Stwórcy całej ludzkości na ziemi”. Następne wykłady będą poświęcone tematyce historii zbawienia, którą objawia Nowy Testament.

Kolejnym wykładem w ramach Studium Wiedzy Religijnej, który odbył się w lutym w Oddziale Miejskim w Szczecinie, był cieszący się dużym zainteresowaniem uczestników oraz mediów wykład ks. dr. **Jana Marcina Mazura**, poświęcony omówieniu pierwszej encykliki Ojca Świętego Benedykta XVI „*Deus caritas est* – Bóg jest miłością”. W pierwszej części wykładu prelegent omówił część teologiczną – filozoficzną encykliki, wskazując za Ojcem Świętym, że miłość jest jedną rzeczywistością mającą różne wymiary, które w różnym stopniu i kolejności mogą dochodzić do głosu. W drugiej części wykładu omówił „praktykę przekazywania miłości bliźniego”. Szczególny nacisk położył na ten fragment encykliki, który brzmi: „Nie ma takiego sprawiedliwego porządku państwowego, który mógłby sprawić, że posługa miłości byłaby zbędna. Kto usiłuje uwolnić się od miłości, będzie

gotowy uwolnić się od człowieka jako człowieka”.

EDMUND GLAZA

GRYFINO

Minął pierwszy rok działalności Oddziału Miejskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gryfinie. Z udziałem bp. **Mariana Błażeja Kruszyłowicza**, władz samorządowych z burmistrzem Gryfina **Henrykiem Pilatem**, miejscowym duchowieństwem z dziekanem dekanatu, proboszczem parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny ks. kan. **Bronisławem Kozłowskim**, władz wojewódzkich Stowarzyszenia z przewodniczącym Zarządu Oddziału Zachodniopomorskiego **Krzysztofem Pucem** i licznie zgromadzonych członków i sympatyków Stowarzyszenia, odbyły się rocznicowe uroczystości, które rozpoczęła Msza św. dziękczynna. Uro-

300. osobom zorganizowano możliwość obejrzenia filmu „Pasja”, były wykłady prof. **Franciszka Łuczko** o historii Obrazu Matki Bożej Koziełskiej. Pięknie oprawioną kopię tego Obrazu podarowano miejscowej parafii. Dużą wagę przywiązuje się do samokształcenia, któremu poświęcone są specjalne spotkania.

Szczególną wagę przykładają się do wspierania i promocji działań na rzecz dobra wspólnego, w szczególności na rzecz rodziny. Od czerwca ub. roku działa z powodzeniem i cieszy bardzo dużym zainteresowaniem „Szkoła dla nauczycieli, rodziców i wychowawców”. W jej ramach dużo miejsca poświęcono problemom zapobiegania różnym patologiom społecznym, jak: narkomanii, alkoholizmowi, uzależnieniu od niktyny czy od gier komputerowych. Nie pominięto problemu abor-



Uczestnicy uroczystości w Gryfinie

czystość stała się okazją do podsumowania dotychczasowej działalności, skonfrontowania zamierzeń z rzeczywistym dorobkiem.

Z satysfakcją trzeba zauważyć, że członkowie Stowarzyszenia w Gryfinie mogą być dumni z dotychczasowej działalności. W uchwale programowej I Walnego Zebrania Wyborczego Oddziału w Gryfinie na lata 2005–2009, przyjętej rok temu, za podstawę działalności uznano prace formacyjną inspirowaną słowami Ojca Świętego Jana Pawła II: „Wiarygodnie i skutecznie ewangelizują świat jedynie ci, którzy najpierw ewangelizują siebie...”. Wypełniając treścią słowa naszego Wielkiego Rodaka uczestnicznym w pielgrzymkach, rekolekcjach, spotkaniach modlitewnych. Ponad

cji i jej konsekwencji dla rodziny. Wiele miejsca poświęca się pracy z dziećmi i młodzieżą w rodzinie, szkole i środowisku.

Prace w ramach „szkoły” są kontynuowane, a doświadczenia przenoszone na inne Oddziały. Dąży się, aby w efekcie doprowadzić do zaangażowania uczestników w szersze działania na rzecz rodzin i wychowania. Planowane jest powołanie poradni rodzinnej oraz organizowanie Gminnych Dni Rodziny.

Działania Stowarzyszenia zostały docenione przez władze Miasta i Gminy Gryfino oraz Starostwa Powiatowego. Burmistrz **Henryk Pilat** i starosta **Ewa de la Torre** odczytali i przekazali na ręce przewodniczącego Oddziału „Civitas

Christiana” **Tomasza Mirakowskiego** listy gratulacyjne. Podziękowania za dotychczasową pracę złożył również przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Krzysztof Puc, który zachęcał do dalszej, jeszcze bardziej wyťažonej pracy.

W części nieoficjalnej była okazja do refleksji nad minionym czasem, zastanowienia się nad przyszłością. Spotkanie umilał koncert Kapeli Cymbalistów z Gryfina z udziałem **Edwarda Mojsaka**. Za przygotowanie rocznicowych uroczystości, organizatorom należą się słowa najwyższego uznania i podziękowania.

E.G.

BIAŁYSTOK

„Godność człowieka w nauczaniu Jana Pawła II” to tytuł wykładu **Ziemowita Gawskiego** wygłoszonego w Białymstoku w ramach wykładów otwartych nt. katolickiej nauki społecznej. Spotkanie prowadził **Edward Wróbel** przewodniczący Oddziału Podlaskiego.

Ludzie każdej epoki pytali o sens i znaczenie tego wszystkiego, co ich otacza. Dociekali również znaczenia własnej egzystencji. „Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca /.../ musi ze swoim niepokojem, niepewnością a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią przybliżyć się do Chrystusa” (*Redemptor Hominis* 10/).

Ziemowit Gawski podkreślił, wskazując fragmenty nauczania Ojca Świętego Jana Pawła II, że kamieniem węgielnym prawa naturalnego jest uznanie człowieka za jedyną istotę stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, a więc za istotę obdarzoną najwyższą wartością pośród stworzeń. Człowiek został obdarzony rozumem i wolą, i posiada godność osobową.

Człowiek, rodzina, praca, godne życie – to podstawowe wartości ludzkiego istnienia. Stając w obronie wartości określa się je jako istotne i niezbywalne prawa człowieka. W swym nauczaniu Jan Paweł II podkreśla, że nigdy wielkość człowieka nie jest tak wyraźna, jak wtedy, gdy w pełni uznaje on panowanie Boga i działa na ziemi

współpracując ze swoim Stwórcą. Z. Gawski mówił także o potrzebie przywrócenia zasad moralnych w życiu społeczno-politycznym naszej Ojczyzny.

Śluchając wykładu naszego gościa nasuwały się pytania: Czy nie za mało czerpiemy z nauczania i drogowskazów Ojca Świętego? Czy ubogacamy się zrozumieniem polskiej historii i kultury? Czy widzimy, jak Jan Paweł II zawsze pragnął podnieść nas na duchu?



Dyskusja panelowa. Od lewej: Ewa Linowska, ks. dr Andrzej Proniewski, ks. Czesław Gładczuk, ks. dr Wojciech Łazewski rektor AWS, Marta Piotrowska

Przewodniczący Z. Gawski mówił też o pracy formacyjnej prowadzonej w naszym Stowarzyszeniu w ramach ośrodków formacji katolicko-społecznej. Powinny one być dobrymi szkołami liderów życia publicznego ukształtowanych w oparciu o zasady nauczania społecznego Kościoła, o polską tradycję i kulturę, o duchową i religijną więź w kształtowaniu własnego sumienia i sumienia społecznego, politycznego i zawodowego.

Dyskusja koncentrowała się wokół zagadnień związanych z naruszaniem godności ludzkiej w zwykłej codzienności. Podawane były konkretne przykłady. Wyrażane opinie świadczyły, że szacunek dla człowieka i jego godności winien stanowić podstawowe kryterium rozstrzygania różnorodnych problemów.

Oddział Miejski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Klub Inteligencji Katolickiej zorganizowały dyskusję panelową zatytułowaną: „Wokół encykliki Benedykta XVI *Bóg jest miłością*”.

Wzięli w niej udział wykładowcy Archidiecezjalnego Wyż-

szego Seminarium Duchownego w Białymstoku: ks. dr **Wojciech Łazewski** rektor AWS, ks. **Czesław Gładczuk**, ks. dr **Wojciech Michniewicz**, ks. dr **Andrzej Proniewski** oraz dwie studentki – wolontariuszki posługujące w hospicjum: **Ewa Linowska** i **Marta Piotrowska**.

Powołując się na pierwszą encyklikę Benedykta XVI nasi goście podkreślali, że miłość jest podstawową opcją chrześcijańskiego życia, a człowiek jest obrazem Boga

zostaje „zdegradowany do czystego seksu” stając się towarem. W takim przypadku człowiek także staje się towarem. Dopiero, gdy łączy się ze sobą *eros* i *agape*, wówczas weryfikuje się jedność miłości szukającej drugiego i miłości dającej się drugiemu. Można dziś spotkać wielu ludzi zranionych przez fałszywe wyobrażenia miłości. Owocem pomyłonej miłości jest zwiększająca się ilość rozwodów.

Druga część encykliki dotyczy konkretnej działalności Kościoła. Benedykt XVI mówi, że miłość musi być zamieniona w czyn. *Caritas* Kościoła nie może być zamieniona wyłącznie na rozdawnictwo darów, ich zbieranie oraz podział materialnej pomocy, bez wewnętrznej postawy miłości. Benedykt XVI przypomina, że o ile troska o sprawiedliwość jest domeną państwa, o tyle troska o miłość jest jakby własną koniecznością Kościoła. Na ten temat wypowiadał się ks. dr **Wojciech Łazewski** – przez wiele lat dyrektor Ogólnopolskiej „Caritas”. Studentki, wolontariuszki z białostockiego hospicjum dzieliły się swymi refleksjami związanym z posługą chorym.

BOGUSŁAWA WENCLAW

ŻARY

W okresie ferii zimowych w świetlicy sezonowej Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zorganizowało warsztaty malarsko – rzeźbiarskie. Uczestnikami zajęć byli uczniowie Zespołu Szkół Specjalnych w Żarach oraz uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2, dzieci z rodzin zagrożonych pa-



Uczestnicy zajęć w świetlicy „Civitas Christiana” w Żarach



Uroczyste otwarcie wystawy przez prezesa Oddziału Miejskiego w Żarach – Piotra Jankowiaka

toologią społeczną oraz rodzin wielodzietnych i ubogich. W prowadzeniu warsztatów społecznie pomagały: mgr **M. Świerk**, mgr **M. Łabuda**, wolontariuszki **U. Mroczek**, **A. Nowacka**, **K. Czapska**, **A. Jankowiak** z grupą „G +”, **H. Jankowiak**, **E. Ferdynus**.

Podstawowym celem warsztatów była integracja uczniów niepełnosprawnych intelektualnie z pozostałymi uczniami, zapoznanie z ciekawymi technikami rzeźbiarskimi i malarskimi (zajęcia prowadzone były przez Piotra i Artura Jankowiaków i grupę „G +”). Program warsztatów wzbogacony został wystawą obrazów z Parku Mużakowskiego. Zorganizowano wycieczkę „Szlakiem Żarskich Zabytków”, który to szlak prowadzi przez najznakomitsze i najstarsze zakątki naszego miasta, wizytę w Urzędzie Miasta i spotkanie z burmistrzem **Romanem Pogorzalcem**, który opowiedział o historii Żar. Dzieci uczestniczyły w szkoleniach przeprowadzonych przez Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe pod hasłem: „Bezpieczny lód, bezpieczna woda”. Prowadzono również zajęcia pierwszej pomocy organizowane przy współpracy z Rejonowym Sztabem Ratownictwa Medycznego w Żarach.

W miejskim kinie „Pionier” przygotowany został specjalnie dla uczestników seans filmowy. Uwieńczeniem atrakcji był wyjazd do miejscowości Bogomiłów oddalonej kilkanaście kilometrów od Żar. To tam właśnie uczestnicy zajęć mogli zapoznać się z jazdą konną w ośrodku państwa **Czajkowskich**, jak i codziennymi pra-

cami związanymi z funkcjonowaniem ośrodka.

Ważną sprawą dla osób niepełnosprawnych jest ich uczestnictwo w życiu kulturalnym i społecznym miasta, które ma ogromne wartości rewalidacyjne. Warsztaty pozwoliły rozwijać zdolności artystyczne, jednocześnie podnosząc wiarę w swoje możliwości, własną wartość osób niepełnosprawnych intelektualnie. Efektem pracy twórczej uczestników zajęć były wystawy prac w Zespole Szkół Specjalnych i w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Szczególne zaangażowanie w organizację wykazał **Piotr Jankowiak** przewodniczący Zarządu „Civitas Christiana”.

M. ŚWIERK

W plenerze uczestniczyli artyści z Niemiec i Polski: **Dagmara Angier**, **Sebastian Baran**, **Klaus Bramburger**, **Siegfried Engelmann**, **Brigitte Haraszin**, **Gerd Hallaschk**, **Ewa Johan**, **Andrzej Kogut**, **Janusz Kokot**, **Sylvia Kokot**, **Mariusz Kubacki**, **Magdalena Łazar-Massier**, **Janusz Lewandowski**, **Justyna Rycharska**, **Heinz Thiele**, **Janusz Załęcki**. Miejsce wybrano wyjątkowe. Park Mużakowski wpisany na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO jest niewątpliwie jednym z najważniejszych i najpiękniejszych przykładów dzieł sztuki ogrodowej XIX-wiecznej Europy. Dzięki wiedzy i talentom cennionych architektów, ogrodników i budowniczych stworzono w malowniczej dolinie Nysy Łużyckiej park – idealny krajobraz, usiany

pawilonami, mostami, ustronnymi zakątkami i średniowiecznymi dębami. Park nadal jest integralną, nierozłączną całością kompozycyjną. Po stronie polskiej jest 522 ha, natomiast po stronie niemieckiej 206 ha. Ten park był dla uczestników pleneru natchnieniem do wspólnej pracy w tworzeniu dzieł.

Powstałe podczas pleneru prace zostały wyeksponowane na wystawie w świetlicy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Żarach. Na otwarcie wystawy przybyli przedstawiciele władz miasta i powiatu żarskiego, malarze również z Niemiec, którzy brali udział w plenerze oraz mieszkańcy Żar i powiatu.

PIOTR JANKOWIAK

ELK

W siedzibie „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie z ks. **Dariuszem Kruczyńskim**, dyrektorem „Caritas” diecezji elckiej, który przedstawił historię powstania „Caritas” i sylwetki jej pierwszych zarządzających. Na terenie diecezji elckiej istnieje 40 placówek strukturalnych, w których jest zatrudnionych 120 osób. W 5 miastach uruchomiono apteki. Istnieją kościelne punkty pomocy doraźnej. Od lat istnieje w Elku zakład krawiecki, który zatrudnia bezrobotne kobiety. Uruchomiono kilka noclegowni dla bezdomnych. Zorganizowano szkolenia dla 80 osób, w tym 50 kobiet, celem przekwalifikowania. Zorganizowano akcję „szklanka ciepłego mleka” dla 8 tys. dzieci. Uruchomiono warsztaty terapii zajęciowej w Gołdapi. Dofinansowano zakup sprzętu rehabilitacyjnego, zaopatrzone 1300 uczniów w wyprawki szkolne. Tysiąc osób skorzystało z wyjazdu na wakacje.

Z o r g a n i z o w a n o zbiórki pieniędzy na sprzęt medyczny. Przykładem żywego pomnika Jana Pawła II jest utworzenie

Centrum Charytatywnego w Elku. Na najbliższy okres zamierzeniem „Caritasu” jest powołanie świetlicy dla osób samotnych i emerytów, uruchomienie hospicjum terminalnego, a także domu samotnej matki. W czerwcu „Caritas” ma przejąć Dom Dziecka. Dzięki dobrym kontaktom z podobnymi placówkami w Niemczech, przewieziono 20 ton żywności oraz 9 tys. paczek.

W elckiej siedzibie „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie członków Warmińsko-Mazurskiego Związku Sybiraków z aktywnym stowarzyszenia. W spotkaniu uczestniczył **Kazimierz Baczewski** przewodniczący Związku i **Anna Romanowska** przewodnicząca Koła Sybiraków w Elku.

Sybiracy podzielili się wspomnieniami z pobytu na „niełudzkiej ziemi”. Powrót do Polski nie oznaczał końca kłopotów, które stwarzały władze PRL. Spotkanie zorganizowano w kolejną rocznicę wywózki Polaków na Sybir.

K.Sz.

SZCZYTNO

Uroczyste zainaugurowano Studium Nauczania Jana Pawła II. Organizatorami są: Parafia św. Brata Alberta, Oddział Miejski „Civitas Christiana” oraz Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wileńsko-Nowogródzkiej w Szczycie.

Spotkanie poprzedziła Msza św. w intencji rychłej beatyfikacji Jana Pawła II. Po Mszy św. bp



W koncelebrze uczestniczą: bp Jacek Jezierski, ks. prałat Józef Dąrzek i ks. prałat Lech Lachowicz

J. Jezerski wygłosił wykład inauguracyjny o życiu i nauczaniu Papieża Polaka. Podkreślił szczególną wagę i wartość spuścizny papieża, w której jest zachęta skierowana do ludzi świeckich, do wzięcia udziału w posłannictwie Kościoła oraz do ustawicznej formacji.

W sesji uczestniczyło kilkadziesiąt osób, m.in. **Andrzej Kijewski** starosta szczeciński, **Paweł Bielinowicz** burmistrz Szczytina, **Janina Sural** prezes TPZW-N oraz **Marianna Kesler** przewodnicząca Zarządu Miejskiego „Civitas Christiana”. **(PS)**

SUSZ

„Civitas Christiana” wraz z parafią św. Rozalii w Suszu zorganizowali spotkanie poświęcone zmarłemu niedawno księdzu Janowi Twardowskiemu. Grupa młodzieży z miejscowej szkoły przygotowała recytacje wierszy poety. Referat „Ks. Jan Twardowski – nie tylko poeta” wygłosił **Andrzej Taborski** z Olsztyna. **(T)**

OLSZTYN

W siedzibie Instytutu Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II w Olsztynie odbyło się spotkanie z posłem **Edwardem Ośko** (LPR) i senatorem **Jerzym Szmittem** (PiS) poświęcone paktowi stabilizacyjnemu. Organizatorami spotkania byli: Instytut Kultury Chrześcijańskiej, Oddział „Civitas Christiana” oraz Ruch Społeczny „Opcja Ubogich”. Parlamentarzyści przedstawili założenia paktu podpisanego przez PiS, LPR i „Samoobronę” oraz perspektywę jego dotrzymania. Liczne głosy w dyskusji, pytania i opinie były dowodem, że istnieje społeczne zainteresowanie podpisanym paktem i jego trwałością. Podkreślano, że Polska oczekuje pilnych zmian w dziedzinie polityki, gospodarki, życia społecznego, kulturalnego, w służbie zdrowia. Podkreślano tendencyjność mediów, które wyraźnie nie sprzyjają obecnej władzy. Spotkanie prowadził red. **Zenon Złakowski**. **(T)**

W olsztyńskim Oddziale „Civitas Christiana” zorganizowano kolejne spotkanie w ramach Studium Wiedzy Biblijnej. Z referatem „Biblia – żywe słowo czy zapomniana książka” wystąpił biblista, ks. dr hab. **Bogdan Matysiak** z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. W spotkaniu uczestniczyła grupa młodzieży licealnej szkół olsztyńskich oraz katecheci. **(at)**

KIELCE

Kolejne spotkanie Świętokrzyskiego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej poświęcone było zagadnieniu „Godność człowieka i ład społeczny”. Poprosiliśmy o rozwinięcie tego tematu osobę cieszącą się w kieleckim środowisku autorytetem i szacunkiem. Taką osobą jest senator prof. dr hab. **Adam Massalski**.

Godność człowieka i ład społeczny stworzony przez ludzi w prawie stanowionym to wartości, których człowiek nie może być pozbawiony. Wynika to z istoty człowieczeństwa i jest nam przypisana, bez względu na to kim jesteśmy. To one są motorem naszych działań skierowanych na doskonalenie się człowieka. Godność, to również poczucie przynależności do narodu, grupy społecznej, bądź zespołu. Natomiast ład społeczny to porządek prawny i moralny, to system międzygrupowych i jednostronnych ustaleń. Tak rozumiany ład społeczny, to też zachowanie i szacunek dla tradycji narodowej.

Niezbywalne prawo do godności i ład społeczny nakładają na człowieka obowiązek i odpowiedzialność za to, co robi. Ma to odniesienie zarówno do jednostki, jak i grup społecznych, organizacji, a nade wszystko rodziny. Szczególną troską powinno być objęte młode pokolenie. Pilnym obowiązkiem nas wszystkich jest przywrócenie roli autorytetu ludzi zajmujących się wychowaniem.

O ważności tego problemu mogliśmy się przekonać w bogatej i wyczerpującej dyskusji. Zebrani wskazywali na obszary życia społecznego, gdzie często rze-

czywistość pozostawia tu wiele do życzenia. Zapomina się o powiązaniu prawa do godności z odpowiedzialnością. Spotkanie uświadomiło nam, przed jakimi dylematami staje dziś człowiek poszukujący wartości i odpowiedzi na nurtujące go pytania. Rozwiązań tych nie znajdujemy na jednym, czy kilku spotkaniach. Mamy jednak świadomość wielkiej potrzeby uczestnictwa w takich dyskusjach z udziałem ludzi cieszących się dużym autorytetem.

SL. KOWALIK

ŁÓDŹ

Oddział Miejski „Civitas Christiana” zorganizował spotkanie na temat przesłania zawartego w pierwszej encyklice Ojca Świętego Benedykta XVI „Deus caritas est”. Omówienia dokonał ks. dr **Jan Wolski** wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi. Zachęcał do studiowania tekstu encykliki, mówił o aktualności obu jej części. Część pierwsza poświęcona jest rozróżnieniu między *eros*em i *agape*, część druga dotyczy miłości w relacjach społecznych. Wiara chrześcijańska uznaje miłość za swoją główną zasadę. „Bóg napełnia nas miłością, którą powinniśmy przekazywać innym.”

Prelegent mówił o istocie działań charytatywnych, których podstawą jest miłość bliźniego. Wykładowca odpowiadał na wiele pytań, często dotyczących aktualnych problemów i konfliktów w Polsce i świecie.

M. PORCZYK

PŁOCK

Ośrodek Formacyjny przy Oddziale Katolickiego Stowa-

rzyszenia „Civitas Christiana” w Płocku zorganizował konferencję zatytułowaną „Prawo do życia i rozwoju biologicznego człowieka”. Wygłoszono dwa referaty: **Katarzyny Kroczewskiej** pt. „Prawo do życia i rozwoju biologicznego człowieka w świetle etyki chrześcijańskiej” oraz **Ewy Bielickiej-Piesyk** „Świat polskiego biznesu a prawo człowieka do życia i rozwoju biologicznego”. W konferencji udział wzięli członkowie i sympatycy naszej organizacji oraz młodzież uczęszczająca do szkół średnich w Płocku. Na zakończenie prelegentki długo musiały odpowiadać na pytania uczestników, zwłaszcza młodzieży.

HELENA KOWALSKA

OSTRÓDA

Po raz pierwszy w naszym mieście spotkały się chóry z miast województwa warmińsko-mazurskiego i zagranicy. Spotkanie zorganizowały Parafia pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny oraz Oddział Miejski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Podczas II Ostródzkiego Koncertu pn. „Zaśpiewajmy Dzieciatku” w kościele pw. NPNMP wystąpiły: Chór Dziewczęcy „Gloria” z Kaliningradu pod dykcją **Larysy Czesnakowej**, Chór „Appasjonata” z Lubawy pod dyr. **Marka Józefowicza**, Chór „Collegium Baccalarum” pod dykcją dr **Agaty Wilińskiej** z Olsztyna, Chór „Camerata” z Iławy pod dyr. dr **Honoraty Cybula** oraz Zamkowy Chór Kameralny pod dyr. **Andrzeja Kowalskiego** z Ostródy.



Chór „Appasjonata” z Lubawy wykonał kolędy i pastorałki z XIX wieku

Organizatorzy koncertu dokładają starań, aby co roku przebiegał według innego scenariusza, zapraszają znanych i chętnie słuchanych wykonawców z ciekawym repertuarem. Publiczność zgotowała gorące owacje wykonawcom.

Koncert i towarzyszący mu konkurs odbyły się dzięki znaczącej pomocy sponsorów, którymi byli: Zarząd Jeanneau by Ostróda Yacht, Państwo Jolanta i Bronisław Chwała, właściciele Firmy

dzieży miała zapewnioną opiekę i codzienny posiłek. W tym okresie wypadły dwa słodkie dni: czekoladowe Walentynki i pączkowy Tłusty Czwartek.

Zajęcia obejmowały malowanie, rysunki i zabawy. Dzieci obejrzały przedstawienie „O Kniaziu Popiele i Piaście Kołodzieju”, które wystawiano w Domu Kultury. W Muzeum Ziemi Wschowskiej dzieci obejrzały wystawę i wysłuchały z z cieka-

W zorganizowaniu ferii pomógł **Zbigniew Żołądziejewski** przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego „Civitas Christiana” w Zielonej Górze.

TERESA NAFALSKA

WARSZAWA

Oddział Mazowiecki „Civitas Christiana” przygotował 1 marca piękne spotkanie poświęcone osobie i twórczości ks. Jana Twardowskiego. Wykład zatytułowany „Jedyny taki poeta – zamknięte dzieło ks. Jana” wygłosił wieloletni przyjaciel, współpracownik księdza poety i znawca jego twórczości Waldemar Smaszcz. Znakomicie wyreżyserowany i zagrany program obrazujący życie i twórczość poety przygotowały dziewczęta z Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego. Spotkanie od-

dy jeszcze nie był sławny i potem w okresie sławy, jeżdżąc z nim po Polsce. Zaowocowało to totem rozmów z Księdzem. Wspólnie przygotowali też antologię poezji polskiej.

Po wiersze ks. Twardowskiego sięgali ludzie, którzy zwykle poezji nie czytali. Znajdowali w jego twórczości prawdę o wymiarze nadprzyrodzonym: żyjemy w świecie odkupionym. Jego książki osiągnęły nakład 2 mln egzemplarzy. Miłosz, Szymborska, Herbert i Różewicz razem wzięci nie mają połowy tego nakładu. Wiersze księdza to więcej, niż dzieło sztuki – to komentarz do świata, który inaczej wyrazić nie można. Pisał jeden miesiąc w roku, w czasie urlopu. Pozostałe 11 miesięcy poświęcając się kapłaństwu. Pod tym względem był bardzo rygor-



W Muzeum Ziemi Wschowskiej

Północna Grupa Narzędziowa Sp. z o.o. w Ostródzie, Mariusz Laskowski właściciel pubu „Atlanta” w Ostródzie oraz Maksymiliański Ruch Abstynencko-Trzeźwościowy w Ostródzie na czele z presem Mieczysławem Jędralem.

ZBIGNIEW POLONIEWICZ

WSCHOWA

Oddział „Civitas Christiana” zorganizował ferie zimowe dla dzieci z rodzin objętych pomocą. 23-osobowa grupa dzieci i mło-

wieniem opowiadania o walkach wojsk szwedzkich z Polakami i Rosjanami w 1706 roku. Pod koniec ferii rozstrzygnięto konkurs plastyczny. Laureaci otrzymali pamiątkowe dyplomy i upominki. Ostatniego dnia maluchy sprawiły nam miłą niespodziankę, każda z osób opiekujących się dziećmi otrzymała podziękowania i laurki podpisane przez całą grupę. Dzieci otrzymały kolorowe piórniki z wyposażeniem – „przyjemne z pożytecznym”.



Życiorys i poezję ks. Jana Twardowskiego zaprezentowały dziewczęta z Liceum im. Stefana Żeromskiego

było się w Centrum Kultury Civitas Christiana.

Waldemar Smaszcz współpracował z ks. Janem 23 lata, kie-

styczny. Wiele wierszy jest odbiciem jego słynnych, krótkich kazań do dzieci.

ANDRZEJ FRAHN

Redaktorowi

ANDRZEJOWI FRAHNOWI

wyrazy serdecznego współczucia
i zapewnienie o modlitewnym wsparciu
w trudnych chwilach po śmierci

śp.
MATKI

składają Koleżanki i Koledzy
z Redakcji „Naszego Głosu”

NASZ GŁOS

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny), Andrzej Frahn (działalność Stowarzyszenia „Civitas Christiana”), Mariusz Marczuk (pokolenie JP II) i zespół. **Radosław Kieryłowicz** (tamanie).

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 wew. 022, 024, 025, fax 023.

Adres poczty elektronicznej: naszglos@civitaschristiana.pl

Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Kościół romański w Polsce

Sulejów Podklasztorze



Kościół od strony wirydarza klasztornego z dobudowanym kapitularzem



Kolumny w portalu głównym o bogato zdobionych kapitelach



Nawa boczna, wyraźnie widać sklepienie krzyżowe i barokowy wystrój.



Jeden z 12. drewnianych lwów

W 1176 r. książę Kazimierz Sprawiedliwy sprowadził do Sulejowa cystersów i ufundował dla nich kościół i klasztor. Kościół klasztorny pw. św. Tomasza Katuaryjskiego wzniesiono w latach 1177–1232, ze szlachetnego piaskowca szydlowieckiego, w starannie ciosanych blokach i ułożonych w regularne szczyty. Budowla jest trójnawową świątynią na planie krzyża łacińskiego z transeptem, sklepionym krzyżowo. Romański portal znajduje się na osi nawy głównej, w tzw. domku portalowym, czyli występie wysuniętym przed czoło świątyni nad nim zaś umieszczono manswerk. Ściany szczytowe prezbiterium i transeptu ozdobiono dużymi okrągłymi oknami. Prezbiterium ma proste zamknięcie, z dwóch jego stron znajdują się kaplice, na przedłużeniu naw bocznych. Nad dawnym wejściem bocznym znajduje się romański tympanon z końca XII w. przedstawiający płaskorzeźbiony krzyż wczesnochrześcijański, po bokach którego jest słońce, księżyc i ptak jako symbole śmierci Chrystusa. Od strony zachodniej dobudowano kapitularz, w którym znajduje się małe muzeum przykościelne. Cały kościół ocalał w prawie nienaruszonym stanie. Obecnie prowadzone są w nim drobne prace konserwatorskie. Barokowy wystrój kościoła pochodzi z początku XVIII w.



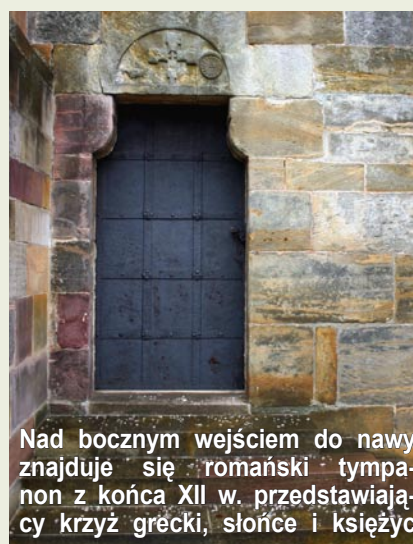
Kolumny oddzielające nawę główną od nawy bocznej



Prezbiterium ma proste zamknięcie, a po jego bokach umieszczono dwie kaplice



Tablice wotywyne



Nad bocznym wejściem do nawy znajduje się romański tympanon z końca XII w. przedstawiający krzyż grecki, słońce i księżyc



Domk portalowy ze znajdującym się nad nim manswerkiem

ludwik®

**nr 1
w Polsce**



Ludwik - Najlepszy płyn do mycia naczyń
- taki jest wybór konsumentów, którzy w badaniu "Przeglądu Gospodarczego" w 2005 r., przeprowadzonym pod opieką merytoryczną Instytutu Gallupa, przyznali Ludwikowi:

„Złoty Laur Konsumenta 2005”

- ✓ lider wśród płynów do mycia naczyń na polskim rynku (MEMRB, AC Nielsen)
- ✓ używany w 60% polskich gospodarstw domowych (badanie TGI, MB SMG/KRC, 2005)
- ✓ bezwzględny dla tłuszczu
- ✓ krystalicznie czyste i lśniące naczynia
- ✓ neutralne pH dla skóry
- ✓ gęsta konsystencja
- ✓ ulega biodegradacji - zawsze przyjazny dla środowiska.